

TURY

PROFILE CIENI

"..... a ginąć będzie za was, mędraków, jak zawsze
włódnież. Ja przecież wiem, co mówię, bo
również za piecem nie siedział, gdy młodzi szli
ginąć....."

/Stefan Żeromski „Przedwiośnie” /

opracował Wojciech Boguszewski

odbite na prawach rękopisu

Warszawa 1966 r.

PROFILE CIENI

W okresie wojennym przyjęło się to określenie przy pisaniu wspomnień w prasie konspiracyjnej o ludziach, którzy sginęli w tym czasie, kiedy nie można było wszystkiego o nich powiedzieć.

Określenie to wydaje się tym bardziej trafne, kiedy się pragnie wspominać Kolegów poznanych przed trzydziestokilku laty, a których nie ma wśród nas od lat przeszło dwadzieścia.

Maszyna naszej ludzkiej pamięci działa bardzo nieprecyzyjnie - jest tak zawodna. Z perspektywy tylu lat - te kilkanaście lat wspólnie przeżytych nie posiada ostrości fotografii. To tylko znany i dawno, bardzo dawno widziany film - ale film niestety już niemy. Ucisnęły najpierw tak wyraźnie brzmiące głosy. Zatarły się tak żywe cngie obrazy poszczególnych wypadków i sytuacji. Przeszycia, myśli, poglądy, nastroje zatraciły wyrazistość i ówczesne - tak ważne znaczenie - zatapiając się w mgłę niepamięci - w mgłę upłynionego czasu.

Trudno to przesyć i odtworzyć powtórnie, mimo że wiele z tego tkwi nadal w dorosłych ludziach - w ich cechach charakteru, postawie życiowej. Wojna była tym wstrząsem, który rozdzielił życie na dwa różniące się od siebie bytowania. Zaskoczyła ona chłopców młodzieńskich - szukających dopiero siebie i swej drogi. Z zawieruchy osaleli ludzie dojrzałi i to nieraz gorzkim doświadczeniem, którzy musieli od nowa budować siebie i wiarę w skuteczność swych poczynań.

Powoduje to poważne subczenie tych wspomnień, którym zapewne nie dopomoże brak literackiego doświadczenia autora.

Fotografie chłopców - przypomną ich sylwetki zewnętrzne. Odnaleziona w pamięci i dokumentach data - niektóre fakty ich życia. Dla odtworzenia treści wewnętrznej i fazy przeobrażania się dzieciaków w młodzieńców - musi wystarczyć przypomnienie tła wypadków, środowisk i ludzi mających wpływ na ich wychowanie. W miarę możliwości zostaną przytoczone materiały naświetlające poszczególne momenty serotne ich życia - pisane przez nich samych lub ich kolegów. W braku autentyków tego rodzaju - a pozostało ich tak mało - trzeba będzie sięgnąć do innych źródeł - w miarę możliwości wiernie oddających nastroje i odczucia ówczesnej młodzieży.

Dlatego też - będą to tylko profile cieni.

„ ...niech żywi nie tracą nadziei
i przed narodem niosą oświaty kaganiec;
a kiedy trzeba, na śmierć idą pokolei,
jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec!¹¹
/ Juliusz Słowacki - „Testament mój” /

To było hasło, w myśl którego wychowywano również i młodzież pokolenia międzywojennego.

Spotkali się poraz pierwszy dnia 1 września 1930r. , jako uczniowie I klasy Gimnazjum im. St. Staszica w Warszawie.

Wśród tej nierozpoznawalnej bliżej naszy czterdziestu kilku pierwszoklasistów znaleźli się również Jurek Wojno, Jurek Gorzycki, Julek Chemicz, Andrzej Sanecki i reszta przyszłej gromadki Turów.

Smarkate dziesięciolatki, które nieraz z drżeniem strachu przekraczały próg Gimnazjum - to przecież taka szara plazma, z której niewiadomo kiedy i co się wykluje. Wyodrębnienie się z kilkudziesięcio-osobowej klasy szkolnej tego grona chłopców nastąpiło jedynie dzięki harcerstwu. Dlatego też należy szczególną uwagę poświęcić tym, którzy swą pracą nad chłopcami i swoim przykładem, uspełnili wychowanie domu i szkoły - stwarzając tak wyodrębniającą się grupę, jaką stały się Tury. Byli nimi zastępowi Turów : Włodzimierz Giżycki i Michał Woynicz - Sianośceki - pierwszy i ostatni zastępowi. Oni obaj również należą do tych, którzy podzielnili los swych wychowanków.

Tury należą do tragicznego pokolenia . Urodzeni u schyłku pierwszej wojny światowej, która przyniosła po 120-letniej niewoli wolność i niepodległość naszej Ojczyźnie - zanim osiągnęli pełny wiek męski - musieli walką szczerą i ofiarą własnego życia dowodzić Jej praw do dalszego istnienia w drugiej wojnie światowej.

Pochodzili ze środowiska inteligencji pracującej o światopoglądzie postępczym - demokratycznym, a w niektórych domach socjalistycznym /PPS/. Wzrastali w warunkach materialnych raczej dobrych i dopiero okres okupacji postawił ich wobec konieczności pracy zarobkowej, a nieraz wobec obowiązku utrzymania rodziny.

Okres 20-lecia Polski międzywojennej i wewnętrzne rozgrywki polityczne - zakończone zamachem stanu i dyktaturą Piłsudskiego, a następnie

rzędy kliki sanacyjnej, odznaczające się łamaniem praworządności w państwie - nie docierały do zbyt młodych umysłów. Postępujące z biegiem lat umacnianie, przy pomocy reżymu policyjnego, rządów sanacyjnych i faszystacja życia politycznego i społecznego w Polsce, narastanie opozycji postępowej - zastąpienie mitem Polski Mocarstwowej - przechodziło obok nich, nie tyle wskutek młodego wieku, ale przede wszystkim dzięki apolityczności harcersstwa, którego byli członkami oraz niewielkiemu wpływowi w tym zakresie szkoły. Dopiero służba wojskowa zaczęła im odsłaniać odwrotną stronę mitu Polski Mocarstwowej, a katastrofa wrześniowa obaliła szereg prawd, legend i autoritetów - zmuszając ich do samodzielnego wyrobienia sobie światopoglądu społeczno-politycznego.

Zanim opowie się jacy byli ci chłopcy i jak się kształtowali - chodź dalej, trzeba podać kilka danych biograficznych.

JERZY GABRIEL WOJNO urodzony dnia 9.X.1919r., był synem profesora Politechniki Warszawskiej. Nosił przez krótki czas charakterystyczne przezwisko „Potyśka”, ale raczej zawsze nazywany był Jurkiem i tak w tych wspomnieniach będzie nazywany.

JERZY ZYGMUNT GORZYCKI urodzony dnia 9.V.1920r. Stracił we wczesnym dzieciństwie ojca - świetnie zapowiadającego się naukowca - historyka. Wychowywany był wraz z siostrą przez matkę pracującą w bankowości, która niestety nie mogła mu poświęcić zbyt wiele czasu. Zyskał sobie na jednym z pierwszych obozów harcerskich dziwaczne przezwisko „Tołkabas”, które wkrótce zyskało sobie prawo obywatelstwa we własnym domu, a w gronie Turów ułatwiało Jego wyróżnienie spośród kilku Jurków. Tak też w tych wspomnieniach będzie nazywany.

ANDRZEJ PATEL SANECKI urodzony dnia 29.VI.1920r. Rodzice Jego pracowali oboje w szkolnictwie. Wśród kolegów zawsze nazywany był Andrzejem.

JULIUSZ CROMICZ. Urodził się dnia 4.VII.1922r. w znanej w Warszawie rodzinie krzewicieli kultury ogrodniczej. Koleśy nazywali Go Julkiem.

Pierwszy zastępowy Turów - WŁODZIMIERZ GIŻYCKI urodził się 3.IV.1915r. Ojciec Jego pracował w najwyższych władzach sądowniczych. W domu i wśród kolegów nazywany był Dynkiem.

Ostatni zastępowy Turów - MICHAŁ HOYNICZ - SIANOŻECKI, urodził się dnia 2.VII.1918r. Po tragicznej śmierci ojca w dzieciństwie, był wychowywany przez matkę pracującą w budownictwie. W domu nazywany Michaśkiem, a przez

kolegów Michałom lub pseudonimem „Kawusa” /pseudonim używany przez niego w piśmie drużyny „Sulimczyku”/.

Po kolei będą omówione poszczególne etapy życia i kształtowania się chłopców: szkoła, harcerstwo, zdobycie dojrzałości, służba wojskowa, kampania wrześniowa, okupacja, powstanie. Na ich tle w miarę możliwości odtworzone będzie ich dorastanie, dojrzewanie, przeżycia oraz okoliczności śmierci.

S Z K O Ł A

„ Czapkę kroju francuskiego
nosi małpa od Góreckiego,
a tą małpą się zachwycą
druga małpa od Staszica. ”

- mówiły słowa starej sztubackiej piosenki. Nie była już ona w pełni aktualna, bo u Staszica nie nosiło się już takich czapek, a jedynie państwowe rondelki. Usiłowano przerobić niepochlebny tekst drugiej części i spiewano:

„ ... a pannami się zachwycą
każdy chłopak od Staszica. ”

Dużo już napisano na temat szkoły - popularnie zwanej „budą”, czy to w jednodniówkach zjazdowych z 1959r. i 1964r., czy też w książkach K.Koźniewskiego „Różowe cienie” i Siunia Zielińskiego „Kiełbie we łbie”. Różne są naświetlenia szkoły wynikające z indywidualnych przeżyć autorów. Jednak raczywiście „Staszic” miał w sobie coś miłego, coś swojskiego zarazem - co powodowało, że wychowankowie czuli jakiś specjalny do niej sentyment. Nawet i szkoła, taka nienowoczesna i podwórze szkolne brukowane nasmożowanymi kostkami drewna - miały swój swoisty zapach, który każdy wdychał, wracając z wakacji, jako coś znanego a miłego. Ludzie dorodzi spotykający się poraz pierwszy w życiu, bo dzielili ich różnica kilku czy więcej lat, jeśli się dogadali, że są staszicakami - odrazu czuli się jak naprawdę starzy koledzy. Do dziś dnia, przechodząc ulicą Noakowskiego / dla staszicaków zawsze Polną

nie sposób nie rzucić okiem na budę, w której zostały tylko znajome drzwi wejściowe i nie wspomnieć młodości „górnej choć i często może durnej”.

Spędzili tu chłopcy 8 lat życia - szmat czasu, dla niektórych blisko połowa, dla innych trzecia część życia.

Tu z dzieciaków bestroskich przekształcili się w równie chyba bestroskich młodzieńców, bo szkoła się im z radości życia nie odebrała, wzbogacając na dalszą drogę - mniejszym lub większym ładunkiem wiedzy.

Kilka słów o roczniku 1938 - liczy się zawsze rok natury - trzeba dorzucić do ogólnej wiedzy o szkole, jako o środowisku kształtującym Turę. Każdy rocznik jest trochę inny, a nawet inna bywa klasa równoległa. Decydują o tym zarówno wychowawcy i nauczyciele, jak i przypadkowy dobór samych uczniów. Trzeba powiedzieć, że była to klasa wyjątkowo trudna i niesforna dla szkoły, a równocześnie chyba też wyjątkowo bestroska. Nie była to też z tego powodu klasa kujonów, ale raczej średnia, jeśli chodzi o wyniki i postępy w nauce. Podpędzano chłopców do niej, gdyż byli ostatnim rocznikiem 8-klasowego gimnazjum humanistycznego. Za nimi siedł już nowy program, wprowadzający podział na osteroletnie gimnazjum i ówulcnie liceum.

Rocznik ten miał wyjątkowego pecha w obsadzie wychowawców. Pierwszym - w I klasie był prof. Julian Fabianowski, wybitny pedagog i wielki przyjaciel dzieci. Niestety w następnym roku przeszedł na emeryturę, a wychowawcą przez dalsze 2 lata został ks. prefekt Jan Wasiak - „morda chemika, ale nie frajera” - jak się sam przedstawił swoim wychowankom. Nie był on żadnym wychowawcą i nie umiał podejść do młodych chłopców, co wynikało prawdopodobnie z jego poprzedniej pracy kapelana więziennego. Przenawiał do swoich wychowanków językiem cwaniaka ze Starówki, nazywając siebie „świnopasem”, co w wielu wypadkach było powodem licznych konfliktów. Wzbudzał on w swoich wychowankach zdecydowaną antypatię.

Następnym wychowawcą był wykładowca języka polskiego i historii prof. Z. Dworakowski, który prowadził klasę chyba przez dalsze 2 lata. Nie cieszył się on sympatią ani autorytetem u chłopców, ingerując z nienajwiększym taktem w konflikty, który nigdy nie brekło.

W młodszych klasach postrachem uczniów był jedynie dyrektor dr Otto Kuczewski - popularny „Monter”, którego śrzecinką, niejedną hałasujący sbytnio, oberwał w czasie pausy.

Z wykładowców w młodszych klasach, licząc tak do 5-ej, najlepiej wspomina się wykładowcę przyrody i geografii, nieociekowanej pamięci „Pikusie” - prof. Wiczerskiego. Również utrwalił się w pamięci dobry wykładowca języka polskiego / 3 klasa / prof. Kornacki, francuskiego p. Nieniewska. Niezawodnym nauczycielem - opoką szkoły, bez którego Stassica nie byłby Stassicem - był spokojny, opanowany i systematyczny wykładowca matematyki prof. Jan Pietrowicz - „Malaj”. Nie odeszły się on może zbyt sympatycznie z uwagi na zbyt rozwiniętą pedanterię / tak wrogą młodemu wiekowi chłopców /, ale zato posiadał raz na zawsze ustalony autorytet, zmuszając wszystkich do solidnej pracy. On jeden doprowadził rocznik od początku do matury. Siunio Zieliński opisuje w swojej książce, że żadne pomysły ani środki przedsięwzięcia przez wychowanków nie mogły narazić opanowania Malaja. Ale jednak udało się to tej klasie, a bohaterem incydentu okazał się Tokombas. Już nikt nie pamięta, co było tego faktyczną przyczyną, bo Tokombas czasem swoim odeszwaniami mógł wyprowadzić z równowagi i krowę. Fakt jest jednak faktem. Malaj uniósł się i on cedzący zwykłe słówko po słówku, nie wytrzymał i krzyknął: „Moja matka, twoja matka, jutro w szkole z rodzicami!” No i musiał Tokombas powrócić do domu, a następnego dnia jego mama miała ciężką rozmowę z Malajem. Również klasa miała przez pierwsze chyba 2 lata do czynienia z najstraszniejszym w Polsce i chyba w Europie nauczycielem od Stassica - znany wszystkim „Kignonsen”. Oczywiście w pełni włączyła się przynajmniej krzykiem do wielkiej z nim wojny, prowadzonej przez wszystkich uczniów.

Smarkacze byli jednak niesłuszni. W 2 klasie, po odejściu prof. Fabianowskiego, powiedzieli sobie, że polskiego nie może ich uczyć kobieta. I jako rezultat po roku staranne nerwy dobrego wykładowcy p. Kocowej, która była zbyt dobra, aby użyć przeciwko chłopcom drastycznych środków.

W tym okresie wojna była przez chłopców prowadzona przede wszystkim hałasem i bałaganem w klasie. A cel - jak najwięcej czasu z lekcji. Były przygotowane specjalne ruchome pulpit, tak że z wejściem nauczycielki, przy wstawaniu na powitanie zaczynały spadać po kolei, gorliwie z krzykiem i rumorem umieszczane po kilka razy na swoim miejscu. No i 10, 15 minut sarobione.

Druga święta wojna z nauczycielką łaciny p. Gajewską rozegrała się w 5 klasie. Tę wojnę rozgrywano już psychologizmie. Weźono p. Gajewską na katedrze, pociągając za sznur do niej przymocowany itp. Następnie odkryto, że p. Gajewska bardzo łatwo się rumieni. Wobec czego spisek gotów. Umówiono się jednego razu, że wszyscy będą patrzyli na broskę kameową, którą nosiła pani nauczycielka. I rzeczywiście - w klasie cisza jak makiam szsiał, tylko osterdnicie kilka par oczu wpatruje się w broskę, wodzi wrokiem za każdym krokiem nauczycielki, która lubiła spacerować w czasie wykładu. Nauczycielka pascowieje coraz bardziej, zaczyna się plątać w wykładzie i po 10 minutach wybiega z klasy. No i lekcja wygrana, bo co w takim wypadku może zrobić wychowawca i dyrektor. Przecież to same niewiniątka, takie cichutkie i spokojne. Wojna ta trwała dłużej. Stoły śniadaniowe klasy stały wtenczas w korytarzu przed salą pedagogiczną. Każde przejście pani Gajewskiej było witane półgłosnym aplauzem „Aaa... Aaa...”. Rezultat, klasę przeniesiono do sali na końcu korytarza, gdzie było miejsce szarkaczy. Wojny nie przegrano, gdyż było to posunięcie administracyjne.

Tak więc biegły latka szkolne. Bez troski, swobodnie. Wiedza jakąś tam dostawała się do mózgowia .

Łatwiej jak lekcje były ciekawe i dobrze prowadzone, gorzej gdy między klasą a nauczycielem powstawały antypatie.

Nauczyciele byli bardziej wyrozumiali niż wymagałoby tego dyscyplina szkolna, zostawiając dużo swobody w rozwijaniu się poszczególnych indywidualności.

Wracając do początku życia szkolnego, które rozpoczęło się we wrześniu 1930r. - pierwszoklasiści przeważnie się jeszcze nie znali. Bliźnie koleżeństwu zawierało się z sąsiadami z ławki szkolnej, czy też z kolegami mieszkającymi w tej samej dzielnicy / wspólne dojazdy czy piesze wdrówki do szkoły i ze szkoły, wzajemna pomoc w odrabianiu lekcji itp./ . Dopiero w miarę poznawania się i styczni, wynikały przyjaźnie krótkotrwałe lub dłuższe.

Zasadniczy wpływ na styczni i wyodrębnienie się poszczególnych grup wywarło otwarcie na wiosnę 1932r. naboru do harcerstwa.

Pójściu do szkoły towarzyszył właściwie nadal dom rodzinny. Wiele matek dysponujących większą ilością wolnego czasu bardzo czynnie pracowało w kole rodzicielskim przy szkole, nie tracąc kontaktu z prześluciami szych synów, interesując, kiedy zachodziła tego potrzeba. Specjalnie w pamięci rocznika pozostała czynna działalność pani Wojnowej - Mamy Jurka.

S Z E S N A S T K A

„... Śmiało patrz i stój w szeregu,
A mocno osuwaj - innym ślij - osuwaj!
Wytęś krok, gdy trzeba biegu,
Słabości więzy zawsze rwij! Czuj ducha!
Bo ta Szesnastka - Czuj!
To jest nie garnatka - Czuj!
Harcerszy jest nas ponad stu - Klawboy!
A wyrobionych - Czuj!
A zespolonych - Czuj!
Gotowych stawić czoło szu - Klawboy!... ”
/ Hymn Szesnastki /

Na terenie szkoły działała 16-ta Warszawska Drużyna Harcerszy im. Zawiszy Czarnego - szczycąca się bogatą tradycją / 5-te miejsce w konkursie o tytuł najstarszej drużyny Rzeczypospolitej / oraz tytułem reprezentacyjnej drużyny Chorągwi Warszawskiej.

Wśród polskich drużyn harcerskich, jak i wśród instruktorów harcerskich istniało szereg nurtów i interpretacji metod pracy harcerskiej. Wyrażało się to, wobec dość ściśle przestrzeganej apolityczności Związku, w dwóch sąsiednich kierunkach t.z. pracy w głąb / t.j. pracy samokształceniowej, a przede wszystkim kształcenia charakteru / lub osiągnięcia wysokiej techniki harcerskiej. W okresie, w którym przyszła Turcja wstąpiła do harcer-

stwa, przeważał oficjalny ten drugi nurt, który był łatwiejszy do oceny przez władze harcerskie oraz zgodny z nastawieniem sensoryjnej grupy instruktorów kierującej Związkiem. Chodziło im o eliminowanie z pracy harcerskiej społecznych antagonizmów, tak niebezpiecznych przy humanistycznej ideologii Związku - z jednej strony. Z drugiej - o przekształcenie harcerstwa w jeszcze jedną organizację przysposobienia wojskowego, w której jednak nie obowiązywał ścisły dryl wojskowy, a swoiste metody harcerskie oparte na słyści się, wzajemnym szafarciu oraz własnym wyślinkiem wyrobionym autorytetie szarż.

Szesnastka, jako jedna z reprezentacyjnych drużyn Warszawy, musiała poddać się ogólnemu kierunkowi, gdyż wygląd zewnętrzny i praca zewnętrzna mogła dawać u władz odpowiednie wysokie oceny pracy drużyny. Wystarczy tu przytoczyć stosowane kryteria oceny na slotach. Według „Kroniki - 25 lat dziejów Szesnastki” np. slot Chorągwi w Warszawie w 1928r. - punktowane głównie - obywatelstwo i wygląd zewnętrzny t.z., „działalność drużyny”; slot Chorągwi w Świdrze w 1934r. - punktowane - biwakowanie, najlepszą postawę drużyny; slot ZHP w Spale w 1939r. - punktowane - drużyny jako całość w obywatelstwie oraz wystawione do zawodów szarż w technice harcerskiej i wysiłek.

Charakterystyczną jest ocena próby pogłębienia pracy harcerskiej, zgodnie z ideologią Związku, w kierunku samokształcenia i pracy społecznej, podjętej przez pła. Gucio Radwańskiego - drużynowego w latach 1933-34 - podana w „Kronice - 25-lecia Szesnastki” w „... Ustępujący drużynowy wyślinkał silne piętno swej indywidualności na charakterze pracy i życia Drużyny. Odbiegłszy w pierwszych miesiącach od tradycyjnej linii Szesnastki, starał się do niej powrócić. Wkładając w pracę dużo serca i wyjątkową precyzję db Radwański szczególnie wiele trudu włożył w pracę indywidualną nad charakterami i uyszkowścią chłopców...” Praca w głąb nie dawała zewnętrznych efektów dla oceny władz, więc stróże „tradycji Szesnastki”, przywołał wyłomującego się drużynowego do porządku. Na szczególne zasług i ferment, który zaszezepił - dał w przyszłości poważne efekty u wielu głębiej i poważniej myślących chłopców, pod których wpływ dostały się Tury.

Ale takie sagadzenia nie trapiły i parę lat jeszcze nie będą trapić chłopców, którzy na wiosnę 1932r. , z chwiecią otwarcia naboru do harcerstwa, zapisali się do Szescianki , tworząc „gromadę wiloszęcą” - to taka froblówka harcerska, zania przyjęła się dla nich nazwa „suchów” . Między innymi zapisali się Jurek, Tołombas, Julek i Andrzej. Co spowodowało u nich chęć wstąpienia do harcerstwa ? Wydaje się, że w tym wieku około 12-tu lat najważniejszą rolę odegrała ideologia. Przede wszystkim pociągnęło ich poszukiwanie „wielkiej przygody” , którą znali z różnych książek, no i mieli przez dwa lata możność widzieć na terenie szkoły w przejawach życia Szescianki .Również dodatkową atrakcją był wydawany przez Drużynę „Sulimczyk” , który uchylał przed nimi rąbka tajemnicy życia harcerskiego. Również pewną rolę odegrał wpływ ich środowiska domowego, gdyż rodzice chętnie widzieli w harcerstwie, dodatkowy czynnik wychowujący synów w tym samym humanistycznym duchu.

Gromada Wiloszęca była pod opieką Steśka Lenarta swanego Bnemenen , a następnie Dymka Ciżyckiego, który do pomocy miał Lula - Tadeusz Lubanski - go. Duży napływ chłopców, szczególnie na jesieni tegoż roku, spowodował podział gromady wiloszęcej na 2 zastępy. Pierwszy, w którym znaleźli się m.in. Jurek, Tołombas, Julek - przyjął nazwę „Tury” , a drugi w którym był Andrzej - „Sokoły” .

Trudno dziś przypomnieć kiedy właściwie została przyjęta nazwa zastępu - „Tury” . Czy na wiosnę jeszcze, czy też dopiero na jesieni.

Wybranie nazwy wywołało jednak długotrwałą dyskusję, gdyż chłopcy chcieli , żeby to była nazwa oryginalna, jakiej jeszcze nie było w drużynie.

Z pomocą przyszło hasło wiloszęce: „Bądź silny jak tur, szybki jak jelen, zwinny jak wąż” . Turów jeszcze nie było - a więc Tury . Proponując zastępu wykartowały się siostry Julka, a był z tym kłopot nie mały , gdyż właściciel dotąd nie bardzo wiadomo jak miał wyglądać tur. Wyszło więc w końcu jakieś skrzyżowanie kuba z bisonem.

Pierwszym zastępowym Turów został Dymek, pochodzący z zasłużonego zastępu Łosiów, który pierwszy w historii Drużyny uzyskał przy rozwiązaniu zaszczytną wzmiankę w rozkazie - „dobrze zasłużył się Drużynie” . Nie od rzeczy będzie wspomnieć, że ostatnim zastępowym Łosiów, a więc przyszłego Arcy-Tura / tak popularnie nazywano zastępowych/ był Gucio Radwański,

wspomniany poprzednio propagator pracy w głąb.

Pierwszy zastępowy nadał zwykle styl i charakter pracy przyszłym harcerzom, dlatego też trzeba bliżej zapoznać się z jego sylwetką.

Pięć lat starszy od chłopców, wychowany przez bardzo surowego ojca, posiadał szereg kompleksów, które wybitnie na nim zasiały, powodując m.in. kłopoty w nauce szkolnej. Wydaje się jednak, że jedynie dzięki harcerstwu, ogromnemu wkładowi pracy w kształcenie swego charakteru, potrafił uformować swoją osobowość. Z natury bardzo nieśmiały, potrzebował wielkiego wkładu w przygotowanie zbiórki i opanowanie siebie do występów zewnętrznych. Bez względu na dużą pomocą była opieka i rady takiego zastępowego jak Gucio Radwański. Trzeba podkreślić, że chłopcy przez długie lata nie dostrzegali tych cech charakteru Dynka. Natomiast widzieli te inne.

Starszy o 3 lat / a w wieku chłopców znacząco to dużo /, wybitnie przystojny, dbający starannie o wygląd zewnętrzny, a nawet o pewną elegancję - był dla chłopców autorytetem i wzorem w pełni do naśladowania, a posiadane przez niego umiejętności w zakresie techniki harcerskiej - godne zazdrości. Dynek ukończył kurs dla zastępowych w 1932r., a następnie został skierowany na kurs instruktorski /podharcmistrzowski/.

Zastępowym Sokółów, w których był Andrzej, został Siunio Zieliński, który najlepiej siebie przedstawił w książce „Kiełbas we Zbie”.

Tak wkroczyli chłopcy w swoją „Wielką Przystojność”, która w formie gier, zabaw i rozrywk uczyła wielu umiejętności w zakresie techniki harcerskiej, a przede wszystkim wyrabiała ambicję osobistą, wiarę i ścisłość zespołu, obowiązkowość i odpowiedzialność za powierzony zadanie, jak również dyscyplinę - tak konieczną dla większości rozpieszczonych w domach, a rozpuszczonych przez szkołę chłopców.

Trzeba powiedzieć, że Dynek dbał bardzo o atrakcyjność zbiórek, gier terenowych, wycieczek i zabaw towarzyskich - tak że Tury od początku stały się zespołem bardzo ambitnym - skutecznie rywalizującym w zawodach ze starszymi zastępami. Już w pierwszym roku istnienia - na wiosnę 1933r. - Tury zdobywają I miejsce w konkurencji między zastępami II plutonu, bijąc na głowę tak osławionego zastęp Cietrzewi. Wszyscy też zdobywają drugi stopień wileński.

Nadchodzi lato - dalszy etap wtajemniczenia harcerskiego - udział już pełnego zastępu w obozie letnim Drużyny - w Rytrze na Ziemi Sądeckiej. Obóz nie należał do bardzo udanych - przeważnie lato.

Jednak nie spieszyło to najmłodszym entuzjastów harcerstwa, gdyż mimo to program dla nich był bardzo atrakcyjny, włączając w to i funkcje kuchnika. Nieraz trzeba było w poście czuła i deszczu rozpalić z mokrego drzewa ogień pod kuchnią, albo dobrze namęczyć się przy wyszorowaniu kotła, w którym bigos spalony na węgiel miał warstwę 10 cm.

W dniu Święta Oboma / oczywiście tradycyjna supa „nie” na obiad / Turcy składają, po zdobyciu stopnia młodzika - „przysiężenie harcerskie”. Otrzymanie krzyży harcerskich, stanowi dla nich ten zasadniczy próg przejściowy do stania się, z samarkanego wilczka - pełnym harcerzem. Płomień ogniska, szum jodeł, a nad głowami wygwizdane niebo - stwarzało niepowtarzalny nastrój - podkreślając doniosłość składanego dręcymy z przejęcia głosami, pierwszego w ich życiu dobrowolnego przysiężenia: „Mam szczerą wolę całym życiem pełnić służbę Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim i być posłusznym prawu harcerskiemu”. Na tym obosie przysiężenie złożyli wraz z innymi Turami Tokombas, Julek i Jurek. Andrzej swoje przysiężenie złożył dopiero na Choince Drużyny w 1933r.

Po obosie Drużyna wyjechała na IV Jamboree do Gödöllő na Węgrzech. Z Turów poza Dymkiem pojechał jedynie Tokombas.

Brak jest bliższych danych o pracy zastępy w 1933-34 roku. Zastępową jest nadal Dymek i Turcy przodują w rywalizacji między zastępami, uczestnicząc w obosach zimowych i letnich. W zawodach pływackich Drużyny na jesieni 1933r. - I miejsce w grupie juniorów zdobywa Tokombas. Dymek na wiosnę 1934 zdaje maturę i na jesieni rozpoczyna studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego. Medal jednak oddanie pracuje w Drużynie, z którą czuje się niezosserwalnie związany. Jednak już nie na tej samej funkcji, gdyż mianowany dnia 2.9.1934. przybocznym Drużyny, obejmuje jednocześnie kierownictwo II plutonu. Mimo rozszerzenia się pola działania nasz Arcy - Tur długo nie może pogodzić się z faktem przekazania zastępy w inne ręce i bez przerwy otacza Turę swoją serdeczną i przyjaźnielską opieką, tym bardziej że jak się okaże potrzebują jej. Pierwsze kroki w harcerstwie są decydującymi dla młodych chłopców, którzy są czuli na szereg drobniagów niezauważalnych dla starszych. Nigdy nie wiadomo, co może spowodować podrażnienie przeczulonej ambicji 13-14-letka i odejście z harcerstwa wbrew wewnętrznemu przekonaniu. Zaskugą bezprze-

nie Dymka - jego taktu, wyrozumiałości, a jednocześnie stanowczości - jest to, że Tury uniknęły tych niebezpieczeństw. W zespole bardzo dynamicznym - potrafił wytworzyć więź i ambicję zespołową, atmosferę braterską, a także sam zdobyć dla siebie trwałe przywiązanie chłopców.

Po odejściu Dymka, zastępowymi są po kolei Lulu - Tadeusz Lubański, Michałek - Jurek Mierzejewski, którzy nie potrafili zdobyć sobie autorytetu w zastępie / stale porównującym ich z Dymkiem/, co automatycznie powoduje spadek napięcia pracy i przejściowy smierch zastępu.

Wreszcie po kilku miesiącach vegetacji, zastęp obejmuje na wiosnę 1935r. Michał Woynicz-Sianołowski. To drugi skości wzór Arcy-Tura. Michał wywodzi się z zastępu Jastrzębi i wyraźnie odbiega od typu instruktora Szesnastki, stawiającego na zewnętrzną stronę pracy harcerskiej. Jest raczej ze szkoły Gucia Radwańskiego / skończył kurs na zastępowych kierowany przez Gucia/, rozumiejąc potrzebę pracy w głąb. Mimo, że tylko 2 lata starszy od Turów /uczniów 5-ej klasy/ z miejsca zdobywa sobie wysoki autorytet. Cechuje go duże wyrobienie życiowe / stracił ojca w dzieciństwie/, nieprzeciętna inteligencja, ambicja, olbrzymie poczucie humoru, duże zrozumienie chłopców, bezpośredniość, a jednocześnie wysokie wymagania stawiane zarówno sobie, jak i innym. Mimo zainteresowań wybitnie technicznych, wyróżnia się wysoką kulturą humanistyczną.

Michał program pracy w zastępie dostosowuje do wieku chłopców, którzy już wyrastają z roszukanego i uciążliwego dla otoczenia wieku 14-latków, a zaczynają dorosłość. Coraz większą wagę w ich świadomości zyskuje myślenie nad impulsami. Większość Turów zdobyła w tym czasie stopień wywiadowcy i osiągnęła dużą sprawność w technice harcerskiej.

Michał w pracy zwraca szczególną uwagę na cechy charakteru i wady poszczególnych chłopców, starając się skłonić ich do pracy nad kształtowaniem się charakterów i rozwinięciem samodzielnego myślenia. Dzięki wielkiej wrażliwości i subtelności potrafi zwracać uwagi w sposób bardzo dyskretny, nie zadrażniając ambicji chłopców.

Zadaniem pracy włożonej przez Michała jest to, że Tury osiągną znowu swój wysoki poziom pracy, wyróżniając się wśród innych zastępów Szesnastki. W lecie obóz w Rybniku, a potem udział w zlocie ZHP w Spals. Obóz jest Dymek, a Turami kieruje Michał. W sąsiedach na Zlocie - Tury wyróżniają się zdobywając następujące wyniki: w biegu harcerskim - bardzo dobry, w łączności - dobry, w wycieczce - bardzo dobry.

Na jesieni prowadzenie Drużyny obejmuje, mianowany w międzyczasie podharcmistrzem - Dymek. W „Kronice - 25-lecia Szesnastki” program jego działania tak jest sformułowany: „... Dąży on do tego by pokazać, wobec sblizającego się momentu 25-lecia Drużyny i szeroko zakrojonej imprezy władz naczelnych harcerstwa - Trzyletniego Wyciągu Pracy - Drużyną karną, silną, wyrobioną...”

Zastęp Turów wraz z zastępami Puhaczy i Sokołów przechodzi półroczny kurs na zastępowych, który daje dużo wiadomości potrzebnych w przyszłej pracy harcerskiej i życiu. Szczególnie upamiętniły się bardzo ciekawie prowadzone wykłady Gucia Rędwiańskiego / który jako hufcowy nie tracił bezpośredniego kontaktu z Drużyną / na temat „Psychologia okresu dojrzewania”.

W sąsiadach między zastępami kursowymi zwyciężyły Tury. Również w trwających przez cały okres zimowo-wiosenny w zawodach o proporzec mistrzowskiego zastępu Szesnastki zwyciężyły Tury. Proporzec tego już do końca istnienia zastępu - Tury nie pozwoliły sobie odebrać.

Michał bardzo pomysłowo i atrakcyjnie prowadził wszystkie imprezy zastępu. Odpowiednio wcześniej wprowadził zebrania towarzyskie w mieszany gronie. Ułatwiała to więź zespołu, która zwykle bardzo się rozluźnia w okresie kiedy pojawiają się pierwsze sympatie i „miłości”.

Atmosfera wytworzyła się taka, że żaden z chłopców nie konspirował na uboczu, a osz się sobie wiążący wprowadzić sympatię do grona Turów. Jeśli wybranka nie uzyskiwała ogólnej aprobaty - wyrok taki stawał się bezapelacyjny. Jeśli jednak uzyskiwała aprobatę - stawała się pełnoprawnym uczestnikiem wszelkich imprez Turów.

Nie ominęła Turów zawiść w stosunku do cyrka Jędrka Zielińskiego, mistrza w jeździe na tylnym kole rowerowym i innych ewolucji. Wkrótce dorównali poziomem akrobatyki rowerowej innym Ciętrzewiom, tak że nieraz brali udział w popisach rowerowych - na slotach krajowych i międzynarodowych. Jedynie sam mistrz był niesrównany.

Na wiosnę 1936 Michał zdał maturę i po zdaniu egzaminu konkursowego, rozpoczął studia na Wydziale Mechanicznym Politechniki Warszawskiej.

Na obozie letnim w Czerwonogrodzie na Podolu, komendantem obozu jest Dymek, a Michał zastępowym Turów, a jednocześnie członkiem komendy obozu. Był to najdłuższy w historii Drużyny obóz /35 dni/ i jeden z naj-

bardziej atrakcyjnych pod względem imprez i wycieczek. Na obozie Tury wygrywają bezkonkurencyjnie bieg amerykański, a biegnąc bez Michała w biegu między zastępami zdobywają II miejsce po Sokołach, których prowadzi „Zośka” - Andrzej Silberberg jeden z najbliższych przyjaciół Michała / też z Jastrzębi/. Na święcie obozu Michał zostaje mianowany przybocznym Bruśny.

W Czerwonoogrodzie zabłysnęły Tury jako chór „rewelersów” pod kierownictwem „artystycznym” Michała. Teksty aktualne - były głównie pióra Kawusa / to pseudonim literacki Arcy-Tura /. Chór ten wystąpił również w dowód usnania wysokiej wartości artystycznej na Święcie Obozu, a następnie na uroczystej Choince - będącej częścią obchodu 25-lacia Szesnastki. Jak taki występ wyglądał? - Sceneria - ciemne tło lasu oświetlone ogniem, w którego krąg wkrocza najszlachetniejszy chór rewelersów świata i Strój - od dołu zaczyna się: stopy białe / ale usyte/, spodnie czerwone, przez pierś szarfa koloru ochronnego / swinięty pokrowiec na kocz/, na głowie biały czepik / made Szesnastka/, na nosach okulary / kto używa/, w dłoniach mandolina i gitara / wycyśnięta menażki nasadzona na kij/. Konferansjer i śpiewajko - sam kierownik artystyczny Kawus. I oto popłynęły dźwięczne i dziarskie lub sentymentalne słowa o ludziach i zdarzeniach:

O obozie / jakaś melodia ludowa/

Nasz ostatni obóz z wynalazków słynie

Sława, psuć o nim nigdy nie zaginie. Oj, dana!

Chciał Klacusz lakstrykę mieć w całym obozie

Zbudował turbinę jak zwykle na wodzie. Oj, dana!

Leż on jest strapiony, spać wcale nie chodzi,

Turbina ustaje i ciągle zawodzi. Oj, dana!

Z tej krótkiej piosentki taki morał płynie,

Nie buduj turbin - tylko ładuj w młynie! Oj, dana!

Komendantowi - Dymkowi / melodia „Barbara, jedyna ma” /

Druhu komendancie, bądźże taki żaskaw,
Kiedy ci śpiewamy - swoje ucho nadstaw!
Barbara - jedyna ma,
Barbara - dziewczyna ma!
Jak piękna będzie para
Złączone serca dwa!
Barbara, Barbara - nie ja!

Oboźnemu Staśkowi Lenartowi

A jeden Buszmen byczy jest - oboźny!
Na teraz pierwszorzędnny gest - oboźny!
Menażek daje coraz mniej - oboźny!
Pieśńkę naszą przyjąć chciej - oboźny, jak dobrze jest!

Gospodarzowi - Jędrkowi Pfeifferowi

Byłem gospodarzem na tym obozie,
Gotowałem zupę na mydle i wodzie,
Ale po tej zupie wszystkich kręci w brzuchu,
Lekarz obozowy na urwanie głowy.

Majstrowi i Eskulapowi - Jurkowi Kobylińskiemu / na melodię „Hasek w altanie” z jękaniem się /

Ma-ma Klaczuś telefon i kręci wciąż w nim,
Z wsiępoznosci dla niego ukła-układam ten rym.
Du-du-dumny z turbiny nasz Klaczuś wciąż jest,
Cho-choć i turbina seżpouta na fest !

Lulowi - Lubańskiemu / na melodię „Szumi wicher” /

Saper, saper gdzie two włosy,
Gdzie promienna młodość two ?
Saper, saper gdzie twój dowcip,
Gdzie straciłeś zęby dwa ? !

Guciołowi Radwańkiemu - hufcowemu / na melodię „Mała kobietko czy wiesz?” /

Mały Gustawie czy wiesz,
Że twój nochał szpeci cię też.
Busia piękna, lecz nie proporcjonalna,
To rzecz fatalna -

Ach wierz mi, wierz !

Zastępowemu Sokółowi - Zosie Silberbergowi

Nasza Zosienka, to nie Koubkova,
Rogi dwa,
Uroczę ma!
Trochę jest dzika, lecz cud dziewczyna
I wszyscy ją
Zosicą zwą!

O Kozie - Kozłowski / na melodię „Allah jest bóg” /

Kosa uznaje braterstwo ludów,
Ale Stefanowskiego na biegu kopie,
Co zresztą łatwo wytłumaczyć,
Bo Stefanowski nie jest żydem.
Kosa ma wielkie ideały,
Ale przy sygnalizacji uznaje kombinacje.
Kosa drapie się do B-jej klasy,
Ale dodrapać się nie może!

Dydkowi - / na melodię „Hej dziewczyno” /

Hej dziewczyno, hej niebogo,
Jakiś harcerski idzie drogą.
Skryj się za ścianę, skryj się za ścianę. Skryj się, skryj!
Ja myślałam, że to kaci,
Że cgaiste leca, ptaki.
A to harcerze, harcerze, harcerze są!

Strzeż się tego, co na przedzie
Z granatowym sznurkiem idzie.
Drużynowego - Zawiszy Czarnego. Strzeż się strzeż!
Jeśli mu się wydać miła,
Własną pierśią go kaszonię.
A niech go Bóg zachowa, zachowa, zachowa!

O menażce - / na melodię „Od miłości nikt się nie wykryje” /
Od menażki nikt się nie wykryje.
Przyjdzie sama, mimo twojej chęci.
Pytasz, co się stało - ustaćca bratowa -
Jak szalony już rozbierasz się.

Dla wytknięcia niewiadomy i przypomnienia tym co już zapomnieli
- „Menażka” - to była specjalna kara stosowana w Szesnaście, a wymierzana
przy raporcie dziennym, do którego trzeba się było ubrać w mundur wyjścio-
wy. Kara polegała na wianiu za kołnierz menażki wody - delikwentowi, który
dał się przyłapać Komendzie obozu za lekkomyślnością ^{nie} miejscowi wyposażeniu, czy
też z brudnymi rzeczami / które winny być czyste/. Feckowcy mogli zasfasonać
trzy i cztery menażki przy jednym raporcie. W takim wypadku odbywało się
ku wolecie patrzących - a często niewiadomych, że na chwilę będą dalszymi
officjami - specjalne przedstawienie. Pierwszą menażką wlewano za kołnierz,
drugą z przodu nad krawatem, trzecią i czwartą po kolei w rękawy. Nieraz
doświadczeni obozowcy zastanawiali się co by było, gdyby trzeba było wleć
piątą - czyta w nogawkę, ale przecież by poprzednie wyciekły. No, ale
jakże do tego nie doszło, a chłopcy uszyli się czystości i porządku.

Słodkie i rozkoszne jest życie obozowe, ale tyrania Komendy obozu
daczekała się ukończonej już w 1925r. piosunka, którą pokolenia obozowiczów
śpiewały dla ulżenia sobie:

Komenda od tygodnia
W obozie sroży się.
Menażki daje co dnia,
W niedzielę robi grę.
Co noc inspekcja nówek,
Choć pogrążonych w śnie,
Wyciąga wszystkich z łóżek -
A potem melduj się!

Więc wieczorem przy ognisku,
Gdy śpiewamy pieśni noc,
Każdy śpi spokojnie w ściaku
Owinięty w ciepły koc.

Komenda, ach Komenda,
Wszędzie się szwada.
Narzeka aż się pieni,
Sama się leni.
Kto tylko się nadarzy
Natychmiast ma nagany.
Szczęśliwy ten wybrany -
Co umknął jej!

Igraszki obonowe też mają swój koniec. Przeciś wakacje były dla chłopców zawsze za krótkie.

Jesienią 1936r. Michał obejmuje pluton, a zespół Turów zastępy. I tak Jurek sda się - Bobry, a Andrzej - Żurawie lub inny zastęp. Również zastępy prowadzą Skawek Potempki i Wojtek Barnecki. Pozostałe Tury istnieją nadal jako zastęp prowadzony kolejno przez któregoś z chłopców. Jednocześnie Tury pełnią różnorodne funkcje w Drużynie. Np. Julek jest sekretarzem, Tokubas kieruje sportem, Wojtek Bogusławski jest gospodarzem Izby. Pensje pomagają w prowadzeniu zastępów innym i stanowią rezerwę na zastępstwa chorych zastępowych. Sama praca w zastępie zmienia swój charakter i staje się zbliżona do pracy kręgów starszoharcerskich. Tury odbywają praktykę ratowniczą w Pogotowiu Ratunkowym, kończą kurs skoczków spadochronowych itp.

Więc dawnego zastępu jako całości, mimo, że niektórzy prowadzą własne zastępy, nie rozluźnia się wcale - dzięki zebraniom towarzyskim, w których obowiązkowo uczestniczą wszyscy, no i obaj Arcy-Tury - t.j. Dymek i Michał.

Na wiosennym szlacie Chorągwi Warszawskiej w Pomiechówku - Tury / w dawnym swoim składzie / w biegu samarytańskim pokazały tak wysoką klasę pracy

zespolowej, że sędziowie / podchorążowie sanitarki/ otwierali oczy ze zdumienia.

Poraz ostatni Tury jako zastęp występują na obozie letnim nad jeziorem Charzykowskim. Dymek jest komendantem obozu, Michał prowadzi podobós młodszych chłopców, w którym następnymi kierują Jurek, Sławek, Andrzej i Wojtek S. Pozostałe Tury, których zastępowym na obozie jest Julek, stanowią najstarszy zastęp. Na obozie tym, który był zasadniczo przygotowania do Jamboree padały swoiste rekordy w alarmach nocnych jak np. Jurek P. - 1.12 min., Wojtek B. - 1,20 min. / obaj Tury/.

W dniu Święta Obozu odbywa się po ognisku „Turówka” - t.j. takie swoiste święto najstarszego zastępu, polegające na ekstrawagansej połączonej ze wspominkami z młodych lat. Po odejściu oficjalnych gości, nieoficjalna Turówka zakończyła się nocnym wyjazdem kajakami na jezioro i podejściem sąsiedniego żeńskiego obozu instruktorskiego/ brak warty albo spała/. Zabrano rozrzucone intymne części garderoby / biustonosze, majteczki itp./ i podłożono je w dowód sympatii pod kocę śpiącemu Dynkowi. Oj, był p-otym kłopot ze swsacaniem.

W V Jamboree w Holandii biorą udział Tury jako zastęp. Zastępowym jest Michał a w składzie zastępu Jurek, Julek i Andrzej.

Na jesieni - 21.10.1937r. Dymek zdaje funkcje drużynowego Mariowi Przetockiemu, będąc mianowanym hufcowym hufca „Śródmieście”, do którego należy Szasznarka.

W tym samym dniu zostaje rozwiązany zastęp Turów, uzyskując jako trzeci w historii Drużyny wzmiankę w rozkazie : „dobrze zasłużył się Drużynie”. Również tym rozkazem i pozostałe Tury pełniące różne funkcje w Drużynie zostały mianowane zastępowymi, a między innymi Tołczbas. Część Turów prowadzi nadal zastępy, a inne pełnią nadal funkcje o których wspomiano, zostały sgrupowane w zastępie Old boy-ów. Zastępowym tego reszce administracyjnego zastępu jest Julek a potem Wojtek C.

Wobec zbliżania się matury i konieczności zwiększenia pracy w szkole / przerabianie 3-letniego materiału języka polskiego i fizyki/ oraz pewności, że po maturze czeka chłopców służba junacka i wojskowa, Tury zgodnie przekazują prowadzenie zastępów młodszymi kolegami, wycofując się z bardziej czynnej pracy w Drużynie.

Należy się zastanowić, czy dało chłopcom harcerstwo przez 6 lat.

zespołowej, że sędziowie / podoborąsowie sanitarki/ otwierali oczy su zdumienia.

Poras ostatni Tury jako zastęp występują na obozie letnim nad jeziorem Charsykowskiem. Dymek jest komendantem obozu, Michał prowadzi podobór młodszymi chłopcami, w którym zastępami kierują Jurek, Sławek, Andrzej i Wojtek S. Pozostałe Tury, których zastępowym na obozie jest Julek, stanowią najstarszy zastęp. Na obozie tym, który był zasadniczo przygotowania do Jamboree padały swoiste rekordy w alarmach nocnych jak np. Jurek P. - 1.12 min., Wojtek B. - 1,20 min. / obaj Tury/.

W dniu Święta Obozu odbywa się po ognisku „Turówka” - t.j. takie swoiste święto najstarszego zastępu, polegające na ekstrawagancie połączonej ze wspominkami z młodych lat. Po odejściu oficjalnych gości, nieoficjalna Turówka zakończyła się nocnym wyjazdem kajakami na jezioro i podejściem sąsiedniego żeńskiego obozu instruktorskiego / brak warty albo spała/. Zebrano rozrzucone intymne części garderoby / biustonosze, majteczki itp./ i podłożono je w dowód sympatii pod koce śpiącemu Dymkowi. Oj, był p-otym kłopot ze zwracaniem.

W V Jamboree w Holandii biorą udział Tury jako zastęp. Zastępowym jest Michał a w składzie zastępu Jurek, Julek i Andrzej.

Na jesieni - 21.10.1957r. Dymek zdaje funkcje drużynowego Mariusowi Przecociemu, będąc mianowanym hufcowym hufca „Śródmieście”, do którego należy Szczęsotka.

W tym samym dniu zostaje rozwiązany zastęp Turów, uzyskując jako trzeci w historii Drużyny wzmiankę w rozkazie: „dobrze zachowały się Drużynie”. Również tym rozkazem i pozostałe Tury pełniące różne funkcje w Drużynie zostały mianowane zastępowymi, a między innymi Teżobas. Część Turów prowadzi nadal zastępy, a inne pełniąc nadal funkcje o którym wspominałem, zostały sgrupowane w zastępie Old boy-ów. Zastępowym tego raczej administracyjnego zastępu jest Julek a potem Wojtek O.

Wobec zbliżenia się matury i konieczności zwiększenia pracy w szkole / przerabianie 3-letniego materiału języka polskiego i fizyki/ oraz pewności, że po maturze czeka chłopców służba junacka i wojskowa, Tury spokojnie przekazują prowadzenie zastępów młodszym kolegom, wycofując się z bardziej czynnej pracy w Drużynie.

Należy się zastanowić, są doko chłopców harcerstwo przez 6 lat.

Wypełniło przede wszystkim lukę szkoły - wychowało i ukształtowało. Dzięki właściciwu kierownictwu Dynka, a później Michała - całość Turów stanowiła zwarty i solidarny krąg braterski, który w pełni wytrzymał próbę życia w okresie wojny.

Zespół, który w 1932r. wstąpił do Szesnastki i stał się później Turami - nie uległ właściwie zmianie przez cały czas istnienia zastępu.

Byli to:

- 3 - Wojtki - Bogusławski, Okupski i Sarnecki
- 2 - Jurki - Gorzycki i Wojno
- 1 - Julek - Chomica
- 1 - Sławek - Stanisław Potępski
- 1 - Jędrak - Andrzej Millak

Odeszli w międzyczasie niekolejni uczniowie szkoły Jędrak Józefik, Jurek Sobczyński. Natomiast w końcowej fazie szły się bardzo z resztą Iza - Jurek Podziejew.

Od 1938r. na stałe uzyskał pełne tureńskie obywatelstwo Andrzej Sarnecki - tak, że należy go w pełni traktować jako Turę.

Jak z tego widać Turę obywateli się stosunkowo niewielką ilością imion, a tym samym bardzo przydawały się różne pseudonimy.

Tury stanowiły przez cały czas szkoły i wojny wierny sobie krąg braterski, który mógł na siebie liczyć w każdej złej i dobrej chwili. Nie było w tym gronie przywódcy. Wszyscy stanowili wyrównany poziom. Natomiast istnieli specjaliści od poszczególnych dziedzin techniki harcerskiej, sportu, czy też dyscyplin wiedzy.

Najważniejszymi zdobyczami na przyszłe życie, uzyskanymi dzięki harcerstwu była umiejętność kierowania i organizowania pracy / cechy dowódcze, które niedługo miały się tak bardzo przydać/, wysokie poczucie odpowiedzialności za powierzonych sobie ludzi i zadania, humanistyczna postawa życiowa, koleżeństwo, szlachetność, bezpośredniość. Chłopcy przyswoili również umiejętność radzenia sobie sobie w trudnych sytuacjach oraz powzięcia decyzji na własne ryzyko, odwagę wypowiedzenia swego sądu i jego obrony, dużą odporność psychiczną w ciężkich sytuacjach, a nawet twardość jeśli tego okoliczności wymagały.

Brzmi to wszystko bardzo wnieście i kreuje Turę na nieomal ideały. Tak nie było, gdyż cechy te, których zadatki dało harcerstwo, ujawniły się i rozwinęły w pełni dopiero w okresie wojny. W różnym stopniu odegrały one rolę w postawie życiowej poszczególnych chłopców, którzy jednak zostali naturalni, pełni optymizmu i beztroski, a również w pełni podlegali normalnym odruchom ludzkim.

Może wydawać się, że wyolbrzymiono zasługi harcerstwa w wyrobieniu się charakteru chłopców, pomijając wpływ środowiska domowego każdego z nich. Jednak znany jest ^xpedagogiki, naturalny raczej sprzeciw przeciwko pouczeniom i nakazom starszych / choćby kochanych Rodziców/, a odwrótnie pociągający wpływ wroga / parę lat starszego zastępowego/ oraz krytycznego a nawet czasami okrutnego nastawienia własnych rówieśników. Dlatego też na podłożu wyniesionym i kultywowanym w domu, decydujące i utrwalające było oddziaływanie środowiska harcerskiego t.j. Turów.

Również harcerstwem zawdzięczają chłopcy zamiłowania turystyczno-krajoznawcze, wysoką sprawność fizyczną oraz tak przydatne w służbie wojskowej i w okresie wojennym - zrozumienie potrzeby dyscypliny, znajomość terenoznawstwa, pionierki, ratownictwa.

No i jedną umiejętności, jak się potym okazało zupełnie sbyteczną, a nawet szkodliwą w wojsku - samodzielne myślenie i swiezary z tym krytycyzm.

Wydaje się, że bez harcerstwa chłopcy nie staliby udę tymi Turami, jakimi okazali się, gdy przyszły czasy próby dla wszystkich.

Trzeba podkreślić, że rodzice dotrzymywali kroku swym synom i w pracy harcerskiej, gdyż rodzicielska opieka i pomoc koncentrowała się w Kole Przyjaciół Harcerszy, które istniało i aktywne współdziałało z Drużyną .

K U D O J R Z A Ł O S C I - M A T U R A

„Staszic nasz - kochana, stara buđa,
A w niej - najprzeróżniejsze cuda!”

- śpiewano w szopce szkolnej, która ukazała się w jakimś numerze „Grafomana” - efemerycznego pismka szkolnego.

Trzeba wrócić do równoległe oddziałyującego na chłopców środowiska szkolnego do t.zw. „budy”, do której każdy Staszicak zachował swój sentyment.

I tak połączyły się już trzy środowiska oddziałyujące na kształtowanie się chłopców - dom, szkoła, harcerstwo. Wydaje się, że jednak najbliższym czynnikiem była szkoła, a najsilniej oddziałyującym - harcerstwo, ściślej określając - to co stanowiło zastęp Turów.

Chłopcy mieli już za sobą niżej klasy, bo przecież od 6-ej już naprawdę liczyli się do tych starszych. Zbliża się coraz bardziej finisz nauki szkolnej i jej meta - matura.

Wychowawcą klasy zostaje wykładowca łaciny prof. Juliusz Krzyżanowski, popularnie zwany „Alojzym” lub „Aluniem”. Był to pedagog wysokiej klasy, może zbyt wysokiej jak na szkołę średnią / po wojnie objął katedrę angiastyki we Wrocławiu/. Z wyglądu i miny - groźny, ale roztargniony jak naukowiec, był człowiekiem o złotym sercu. Bardzo wyrozumiały - z trudem panował nad rozwydrzoną klasą. Cieszył się dużą sympatią wychowanków. Jego jednego odwiedziły Tury już w czasie okupacji.

Poprawiła się też częściowo niefortunna w latach poprzednich obsada nauczycielska. Języka niemieckiego uczyła bardzo dobrze pani Hergeselowa. W 7-ej klasie pan Sławin dał w ciągu roku podstawy języka francuskiego, ale niestety nie mógł nadrobić lat zmarnowanych z panią Malowąką zwaną „Grubą Bertą”.

Przybył również nowoczesny / po CIWF / nauczyciel gimnastyki pani Witold Beresiecki, jednocześnie opiekun Szesnastki z ramienia szkoły. Prowadził on WF i sport na obozie nad jeziorem Charzykowskim.

Ale niestety wykładowcą języka polskiego był nadal prof. Z. Dworakowski.

Wykłady jego prowadzone nieciekawie, a właściwie nudnie nie rozwijały młodzieży wysłowo, a wręcz przeciwnie, potrafiły obrzydzić jej wiele utworów literatury ojczystej.

Przez dwa lata wykładowcą fizyki i chemii / 6 i 7 klasa/ był dyrektor - Monter. Obowiązek prowadzenia wykładów po wieloletniej przerwie był kłopotliwy dla niego, jak również niewiele dawał uczniom. Przynajmniej stały się już przerwy w lekcyjach, kiedy nie udawało się jakieś doświadczenie lub też zaplątał się w rozróżnieniu zadania. Wtedy Monter oświadczał :
'Poczekaście, bo muszę zadzwonić do Kuratorium. I może radzić się prof. Maciszewskiego lub wertować podręczniki.

Historii przez większość lat uczył prof. A. Marikowski tzw. „Makaron", wykładowca bardzo przeciętny, a w pamięci uczniów pozostał jako jedyny na terenie szkoły głosiciel ideologii sanacyjnej / wygłaszał wszystkie referaty na akademiach okolicznościowych/.

Dopiero jednak w 8 klasie, onkopcy strzykali więcej wybitnych wykładowców. Byli to prof. Bernard Mandelbaum - Drzewiecki - wykładowca języka polskiego i prof. Stanisław Maciszewski - fizyki. Byli to nie tylko wykładowcy wysokiej klasy, którzy potrafili rozbudzić zainteresowanie młodzieży do wykładanych przedmiotów, ale również jako pedagodzy z zamiłowania byli raczej przyjacielami i przewodnikami dorastającej młodzieży, którą uczyli samodzielnego myślenia. Dzięki nim klasa nadrabiając zaniedbania lat poprzednich przerebiła w ostatnim roku 3-letni kurs języka polskiego i fizyki.

Grupa Turów staje się już grupą zwartą, która trzyma się już razem i na terenie szkoły. Nawet w klasie usadowili się zwartą grupą, okupując pierwsze ławki w rzędzie od okna i nie było sposobu jej rozseparować. W pierwszej ławce Tokosbas, w drugiej Jędrzek M. i Wojtek B., w trzeciej Jurek i Sławek, w czwartej Julek i Wojtek S.

Harcerze stanowią w klasie prawie połowę uczniów / Tury, Sokółki i paru Puławy - drugoroczni/ - tak, że znacząco odgrywać dzięki swej swartości decydującą rolę. Z chwilą powstania samorządu szkolnego mogli na niego oddziaływać. Sama Tury raczej nie kwapiły się specjalnie do pracy w samorządzie szkolnym, natomiast przez parę lat Andrzej był wysuszany przez harcerzy na przewodniczącego samorządu klasowego.

Do końca szkoły nie zaprzestano się też robić najprzeróżniejszych kawałów, przy których oczywiście nie mogło brakować i Turów. W końcowej 7 czy 8-ej klasie zaginął dziennik klasowy. To jeden z kolegów, inicjator wielu kawałów - Franek Staff, chciał usunąć ślady wagarów. Niestety zbyt stęzony chłopak zostawił jeszcze trwalsze ślady. Targ w targ - samorząd klasowy i pośrednictwo naszego Alojzego - ocaliło chłopaka przed wylaniem. Było też w tym trochę szantażu, że dziennik się znajdzie jak nie będzie konsekwencji.

W 8 klasie próba zainstalowania dzwonka na katedrze, jako pewnego doświadczenia fizycznego skończyła się przedwcześnie, dzięki nieporozumieniom między wykonawcami, - przyłapaniem i odesłaniem do domu kilku, a w tym Julka i Jurka.

Kiedyś na wolnej lekcji wycieczka Turów przed gim. in. Słowackiego i umieszczenie na pobliskich drzewkach ogłoszeń matrymonialnych - zakończyła się rozpoznaniem kilku mających siostry w tej szkole przez pannę Szuksciankę - nauczycielkę języka francuskiego. I drogą przez sekretarkę tej szkoły, a żonę Mentora - spotkało Jurka i Wojtka B. nastajutrz pytania: „A coście tam robili u Słowackiego?”

Na szczęście te wybryki w szkole zagodzili Bedzice, a przede wszystkim Matki pracujące w Kole Rodzicielskim.

Nie można pisząc o tych latach pominać dopominającego się udziału w życiu chłopców czynnika miłosnego. Nie było to jeszcze wtedy nic poważniejszego. O takie sztubackie sympatie, które miały wcześniej czy później. Przecież trzeba było z kimś potaćzyć, iść na randkę. Większość rekrutowała się początkowo z grona krewnych Turów. Wpłynęło to szalenie na dbałość o swój wygląd zewnętrzny chłopców, którzy swoją modą / ignorowania mundurków szkolnych / - chodzili w swetach i pum-pach, a już na wiosnę w spodniach harcerskich. Zaczęli używać tak przez nich poprzednio pogardzanych krawatów, tęsknie spoglądając na maszynki do golenia. No cóż - wtenczas czuli się przecież tacy dojrzały. Ale mimo to stałe przebiegała raczej z ich zachowania bestroska wieku chłopięcego. Niewiele ich obchodziły sprawy dziejące się w Polsce i na świecie. Nie-sawiele, choć coraz więcej nauka. Poważnie naprawdę podchodzili jedynie do swojej pracy harcerskiej.

Zawsze twierdzili, że na to wszystko inne będą jeszcze mieli czas - kiedy zaczną się studia wyższe. Nie oznacza to jednak, że byli chłopcami płytkimi czy powierzchownymi. Radość życia i bujne temperamenty, przy dość niesprecyzowanej jeszcze skali zainteresowań, nie wiele im zostawiały czasu wolnego na poważniejszą lekturę. Większość wolnego czasu pochłaniało harcerstwo. Każdy miał jakieś swoje, czasem często zmieniające się hobby. Szkoła zbyt późno rozbudziła w nich zamiłowanie do poważniejszej lektury. Oni czuli się tacy młodzi i wierzyli, że na sprawy społeczno-polityczne będą jeszcze mieli czas.

No i narreszcie, po bujnej radoszej młodości szkolnej, przychodzi moment pierwszego w życiu egzaminu - matury. Z turów do tej próby dochodzą w 1938r. Jurek, Tokombas, Julek, Andrzej, Sławek Wojtek S., Wojtek B., Jędrak M. Wojtek C. niestety zimował /powstał na drugi rok / jeszcze w 6-oj klasce, a Ise został przeniesiony do innej szkoły. Najpiękniejszy miesiąc wiosny - maj, dał chłopcom - dojrzałość i piękny tytuł abiturientów. Niestety, nie udało się wszystkim, gdyż Jędrak M. miał pecha i musiał powtarzać.

Ale czy to naprawdę dojrzałość? Czy tylko na papierze - miało się przedziurzyć okazać.

Ten krótki rys charakterystyki szkoły i poziomu nauki, dość pochopnie układającego się dla rocznika chłopców - spowodował to, że szkoła nie dała im zbyt wielkiego ładunku wiedzy, gdyż nie został on odpowiednio wcześniej pogłębiony przez własne uzupełniające studia. Zbyt mało od chłopców wymagała pracy własnej, poza oficjalnym programem, a ostatni rok nie mógł nadrobić w pełni straconych poprzednio lat.

Nie rozbudziło to u chłopców szerszego zainteresowania zagadnieniami politycznymi, ustrojowymi i społecznymi - tak że nie przygotowało ich w pełni do przyszłej roli obywatela.

Na stronę pozytywną, szkoły można zapisać to, że nie było w niej, poza oficjalnymi uroczystościami, żadnego nacisku wychowawczego w kierunku ideologii rządzącego obozu szaryńskiego.

Nie należy jednak wyciągać wniosków, że szkoła nie dała. Obowiązujący program nauki w szkole typu humanistycznego, kładł największy nacisk na

polską literaturę, która właściwie kształtowała ogólny humanistyczny światopogląd młodzieży - formując z pomocą harcerstwa - postawę humanistyczną. Kult przeszłości naszego narodu przyswajało się z wielkiej literatury romantycznej XIX w. oraz głównie pisarzy okresu Młodej Polski - Wyspiański, Sienkiewicz, Żeromski - przy czym ten ostatni kształtował społeczne poglądy młodzieży.

Nie można pominąć również wpływu na psychikę młodzieży kultu uroczyscie obchodzonych rocznic wszystkich powstącozych, łącznie z legionowym. One to dzięki aureoli romantycznego bohaterstwa - żywiej przenosiły do serc i umysłów chłopców, niż poglądy pozytywistów jak na przykład Prus. To właśnie ten kult romantycznych porwów był szkołą, która przygotowała młodzież tego pokolenia do tak pochopnego i nieprzemysłanego szafowania swym życiem w czasie II wojny światowej.

Nie byli chłopcy tego pokolenia jednak młodzieżą zbyt łatwą do prowadzenia. Nadmiar życia i potrzeby działania młodzieży - w okresie zaborów znajdowały swe naturalne rozładowanie w tajnym nauczaniu, działalności polityczno-społecznej i przygotowaniu do walki zbrojnej. Okres międzywojenny stworzył pewną pustkę ideologiczną. Polska była . Jeśli więc młodzież nie znalazła ujęcia dla nadmiaru żywotności w działalności jakiejś organizacji społecznej, przejawiało się to nieraz dość drastycznie w ekscesach młodzieży endeckiej i ONR-owskiej, co aresztą było na rękę rządzącym sferom, jako boczny tor nie atakujący bezpośrednio dyktatury sanacyjnej.

Stan ten był wynikiem kryzysu ideologicznego wśród młodzieży miejskiej pochodzenia inteligentkiego, której nie mogły zadowolić hasła nacjonalistyczne, propagowane pod różnymi szyldami przez organizacje młodzieżowe sanacji j.m.p., „Straż Przednia”, „Legion Młodych” itp., a która nie dostrzegła jeszcze do zagrożenia niebezpieczeństw z narastającego faszyzmu w sferach rządzących oraz w opozycyjnym obozie zachowawczym. Młodzież ta, wychowana na ideach demokratycznych i humanistycznych XIX w., stawała zupełnie bezradna wobec zagnatwanego życia politycznego Polski międzywojennej.

Tury wyżywające się w pełni w harcerstwie, organizacji apolitycznej w dołkach

organizacyjnych, w momencie osiągnięcia dojrzałości nie posiadały żadnego bliżej skonkretyzowanego światopoglądu społeczno-politycznego.

Jakimi właściwie byli ci chłopcy w okresie zdobycia matury. Cechy ich obraz dają nam świetlone przeżycia szkolne i ich praca harcerska. Są to jednak cechy i postawy życiowe im wspólne, ale należałoby spróbować przedstawić choć niektóre ich cechy indywidualne.

Jurka cechowała wyjątkowo duża radość życia entuzjazm, otwartość, bezpośredniość i pewność siebie. Duża inteligencja, ale wydaje się jeszcze zbyt rozproszona, bo tyle go rzeczy interesowało, że na wszystko brakowało czasu. Wysoka sprawność fizyczna i zamiłowanie do wielu dyscyplin sportowych. Romilkowany szczególnie w pracy harcerskiej, co predysponowało go na dobrego w przyszłości instruktora.

Tołkubas był raczej przeciwnikiem. Wrażliwy, nieśmiały i drażliwy, raczej zamknięty w sobie, przetrwałający swe problemy samotnie - jak to określano „dziki”. Spowodowało to i pewne przejściowe trudności w nauce. Inteligencja w okresie szkolnym jakby trochę osłabiona, na skutek narosłych różnych kompleksów. Wydaje się, że dopiero w czasie okupacji, po odnalezieniu siebie, w pełni się rozwinął.

Andrzej był chyba, albo się tylko wydawał, najbardziej dojrzałym ze wszystkich chłopców. Inteligentny i odcytany w czasach szkolnych, najlepiej się ze wszystkich uczył. Był bardzo silną indywidualnością, pełen inicjatywy i zdolności organizatorskich, a jednocześnie wyjątkowo solidny i sumienny, co mu zyskało opinię spokojnego i opanowanego. Już w czasach szkolnych był wysławiany przez kolegów na odpowiedzialne funkcje.

Julka przede wszystkim cechowała wielka uczuciowość, subtelność, skromność, a jednocześnie bezpośredniość. Duże poczucie humoru zaprawione delikatną ironią stanowiło jego swoisty wdzięk, a solidność i sumienność była istotną podbudową jego charakteru.

Takimi pamięta się ich z okresu, kiedy po skończeniu szkoły, wstępowali w bardziej już samodzielne życie.

Nie można jednak pominąć, że takimi jak ich przedstawiono - nie ukształtowała tylko szkoła i harcerstwo. Nie mniej decydującym był wpływ wychowawczy Rodziców i starszego rodzeństwa t.j. środowiska domowego, które otaczało chłopców swoją nieustającą troskliwą a nienaruszającą się opieką. Dlatego najtrudniej jest o niej odpowiednio opowiedzieć. Wydaje się jednak, że chłopcy nie zawiedli w zasadzie nadziei Rodziców i osiągając dojrzałość szkolną byli takimi prawie - jakimi ich chcieli widzieć w swoich dążeniach wychowawczych.

SŁUŻBA POLSCE

„.... Pamiętaj - natura - egzamin, a potem
Wiedomość, że pójdziem do pracy;
Że skończy się młodość - wiek jasny, wiek złoty;
Że będziecie junacy - junacy.
Dostałem karteczkę, a na niej wyraźnie -
To słowo tajemne - nieznanę;
Że wyślę daleko na trudy i spóję -
Dzieciątę J.H.P. - Zakopane.
Poszedłem boć musiał,
Bo los mnie tak goni
I każe mi życie wieść takie;
Bo wolność ktoś zamknął,
Żyć wolnym zakroniż -
Być muszę junakiem - junakiem !

/melodia: „Pamiętasz sankami jechaliśmy miła”/

- tak brzmią słowa piosenki śpiewanej na ognisku potęgaliśmy w 10-tych
Baznie Junackich Hułców Pracy.

Jak się tam znalazły Tury i co to były Junackie Hufce Pracy ?

Junackie Hufce Pracy były plasterkiem na klęsce bezrobocia, wzorowane na najlepszych wzorach hitlerowskiej Arbeitdienst. Grupowały one bezrobotną młodzież wiejską i miejską, wychowując ją w duchu obosu rządzącego. Jednocześnie wykonywały część robót publicznych przeważnie ziemnych oraz spełniały rolę przysposobienia zawodowego i wojskowego. Organizacja ta oparta była na wzorach wojskowych i miała swoistą tytułomanię. Więc były stopnie oficerskie - regimentarzy / pułkownicy/, hufcowych, przewodników oraz podoficerskie - przodowników, sekcyjnych itp.

Rocznik naturalny 1938 i następnym w myśl zarządzeń władz państwowych został powołany do odbycia powszechnego obowiązku służby wojskowej, nie po ukończeniu 21 roku życia, ale zaraz po zdaniu matury. Wstępem do służby wojskowej miał być 4-tygodniowy pobyt w Junackich Hufcach Pracy.

Ponieważ wszystkie Tury miały zamiar zdawać na Politechnikę, więc wylądowały na pierwszym turnusie - właśnie w 10-tym Bencie JHP w Zakopanem. Jedynie Julek, jako mieszkający na terenie powiatu /Karpaczow nie należał wówczas do miasta/ został skierowany gdzieś indziej. Służba w JHP miała ich podobno nauczyć pracy, ale na tym pierwszym turnusie nie bardzo się to powiodło, bo „wódcowie” nie mieli pojęcia jak się do tego zabrać. Zresztą już na początku wybuchł kryzys w 28 kompanii, w której znalazły się Tury, na tle zbyt żołnierskiego języka dowódców, którzy nie byli przyswajeni do cenzusowców. Akurat w kompanii znalazł się bratankę gen. Stachiewicza, i na jego skargę skierowała się inspekcja MSWojsk., która zamieniła prawie całą kadrę, poza jednym oficerem i podoficerem. Doprowadziło to do wyjątkowego rozprężenia dyscypliny w kompanii i bardzo minimalnych wyników w pracy przy budowie szosy na zboczach Gubażówki. Natomiast stało się doskonałą szkołą wszelkiego dekonwictwa.

Pracę tę najlepiej można opisać słowami piosenek ułożonych i śpiewanych na poślegalnym ognisku, przy udziale chyba wszystkich Turów.

"..... Graj, graj kochanie -
na pobudkę nikt nie wskanie,
a więc na nic twoje granie-
nie przyda się !

Trąb, trąb mój słoty -
wiesz, że cicho śpią namioty
i w barakach tak na górze -
nikt nie rusza się !
Możesz grać miłutki
Trąbki i pobudki;
lecz gdy na śniadanie czas -
nie wzywaj nas !

Bo każdy sen chętnie wrzanie,
Byle tylko zjeść śniadanie;
Bo choć marne to jedzenie -
trzeba czymś być !

"..... Naprawię człowiek marnie zginię,
jeśli nie będzie jadł w kantynie.
Tam można fajnie się dożywać,
Co chcesz spotykać, co chcesz to jeść !
Kiełbaska tobie miły dość
Wiesz gdzie jest gospoda -
Od wartowni w prawo uwrzasz !
Naprawię..... "

"..... Ja już znam pracę dobrze i ty ją znasz -
Nie dzień, nie dwa, nie trzy.
Od tej pracy na rękach jaś znaki masz -
Nie jeden, nie dwa, nie trzy.
Každy dzień jest tak sły, każda noc krótko trwa,
Bo o pracy cię gnębi myśl straszna i sta.
Lecz niedługo kopatę i sorty zdasz -
Za dzień, nie dwa, nie trzy !

..... Był taki dziwny obóz - junaków wielu miał,
Gdy kadra pracowała - z junaków każdy spał.
Położył się na trawie - spokojnie gulass jadł;
Sekcyjny tasaki wozik - przewodnik siemię kładł.
Kiedy? Gdzie? - brzmiał głos z wszystkich sił -
Obóz ten tylko w myślach i w marzeniach był....."

/ melodia „Był zakochany szkodziej” /

..... Kiedy będzie po rozkazie,
Gdy godziny pracy miną,
To na miasto pójdziesz spotkać się -
Z dziewczyną,
Jeśli listu nie dostajesz,
Choć tęskniłeś, choć czekałeś,
To z rozpaczy pójdziesz chyba -
Gdzieś się upić.
A jeżeli tak się zdarzy
Że przepuszkę bracie masz
I że forsa jest w kieszeni, wtedy -
Lokal każdy znasz!
I powracasz do obozu
Smiałym wzrokiem patrzysz w koło,
A na sercu tak radośnie -
Tak wesoło!

/ melodia „Kiedy będziesz zakochany” /

..... Już się obóz skończył.
Miła to dla nas jest wieść.
Cieszy się bród junacki -
Spiewa z radością tę pieśń.

Wesoło, było dobrze czy źle,
Było chłodno czy nie,
To nie ważne jest nie -
Nowe idą już dni.

„... A kto chce rozkoszy użyć
niech idzie do wojska służyć !...”

mówi stara żołnierska piosenka. Zaczęli jej używać !!
Wraz z 30 września 1938r, żegnając rodziny, zakładowali się do pociągu.
Wyruszyli uczyć się tego zawodu, który stał się dla niektórych najważniejszy
do końca życia - obrońców Ojczyzny.

Tęcza rozpoczęła się nowy okres dziejów chłopców. Tu nastąpiła pierwsza
konfrontacja ideałów humanistycznych i postawy harcerskiej - z twardą rzeczywistością życia.

Przeskok był bardzo gwałtowny. Rodzina, szkoła, harcerstwo starali się pielęgnować i rozwijać wewnętrzne wartości każdego z chłopców - umiejętność myślenia, wnioskowania, inicjatywę - czyli kształtować indywidualność jednostki. W wojsku okazało się, że te są wartości nieważne i raczej przeszkadzające w życiu. Obecnie bogiem i najwyższym autorytetem stawał się często póznanalfabeta „pan kapral” i niedowzrosły - starający się za wszelką cenę awansować „pan porucznik”. A „ja” - strzelca z cenzusem było tak niskie i nieznaczące, że trzeba było zapamiętać o nim. Waleczyło tylko przyswoić mocne stukanie obcasami, nienaganne salutowanie oraz ograniczenie słownika i wyrazów: „Tak jest” i „Roskas”, a można było stać się wtorowym żołnierzem.

Najważniejszym zadaniem stało się, jak najlepiej opanować umiejętność deklamowania i obijania się - w sposób niepodpadający w konflikt z bezmyślną maszyną t.zw. dyscypliny. Ot, najlepiej było zostać t.zw. „nieznaszym żołnierzem”, który zawsze wykonywał swoje obowiązki służbowe wtorowo, ale nie rzucał się swoją osobą w oczy władzy - tak, że niebardzo znano jego nazwisko.

Opowiada trochę o tym nowym życiu piosenka śpiewana w Podchorążówce w Równem:

„... Rekrutem w życiu raz zostałem
i to pamiętam aż po dziś dzień,
że zostać żołnierzem nie umiałem
i kostka moja zawsze była słą.
Gdy buty z błota oczyściłem,
Pan kapral zawsze wynalazł coś.
Przez cały dzień się tak trudziłem -
We wszystkim - znalazł coś tam ile. ...”

Uwypukla to również urywek zapamiętanego wiersza drukowanego w „Podchorążym” - p. t. „Zbiórka”, opisującego z dużym poczuciem humoru i ironii, jak to wygląda głupia zbiórka do skrobania ziemniaków. A oto fragment:

„.... Co to? Fuzki Guzik nie sapiły?!”

Jak ta miska na zbiórki! Późni w szeregu!”

A na podcięcie śpiewało się, poza żołnierską repertuarem pieśni żołnierskich różne własne przeróbki jak np.:

„.... Świat sto powabów nas rka, eka, kika

Świat ma tysiące gier: biegieć maras, płaszczy sied, OFR!

Tylko wojsko jest rozkoszne,

tylko wojsko urak ma.

Już o świcie jest pobudka,

potym strzelasz z kkk.

A na nary - są manewry,

dobry humor, tegi spust.

Ale takie jest a jakie -

jako deser słodczyz ust!”

Należało sobie przyswilić nowy termin „honor murdury”, którego nikt właściwie nie rozumiał oraz nauczyć się spisać, aby potem marnowat godzinami czas na czekaniu. Trzeba było nauczyć się milczeć, chować swoje „ja” głęboko, opancerować się okropną własności na powiatem tak „cywilnym” pojęciem jak „godność człowieka” - aby nie dać się złamać. Było to jednak w rozumieniu instytucji wojskowej - koniecznością - t. zn. „szkołą żołnierską” - szkoleniem jego „moralu” - wyniesionym jeszcze z niemieckich armii, które były armiami wielonarodowymi, a były one przeszkoleną do wojska Polski międzywojennej. W różnym nasileniu zjawiska te występowały również w szkołach oficerów rezerwy - doprowadzając nieraz do tragicznych wypadków.

Tak - przeskok z poprzedniego życia był bardzo duży - praktycznie przewartościenie świata - aby łatwiej żyć. Na tle tych specyficznych stosunków wczesnych - uoszone obcych, strzelców, czy kanonierów, czy też szeregowców z „cenzurą” - sztuki wojowania i sztuki dowodzenia. I tutaj spotkano się z nowymi specyficznymi metodami szkolenia. Nie było trzeba było rozumieć. Po co? Dlaczego? Trzeba było tylko mieć na wszystko gotową formułę, zgod-

na z regulaminem. Odpowiedź mogła nie mieć sensu w danej sytuacji, ale wykrzykana głośno z wielką pewnością siebie - była uważana za dobrą. Tak wyglądało szkolenie wzorowego żołnierza - przyszłego dowódcy. W trudnej szkole twardnieli ludzie - uczyli się, że wzorowe kłamstwo jest lepsze od nieprzekonywującej prawdy, a wielka pewność siebie - ważniejsza od wiedzy.

Jak w tej nowej szkole życia czuli się chłopcy - Tury. Cechą dodatnią młodości, a byli przecież bardzo młodzi / 18 - 19 lat / - jest beztroska i optymizm, co pozwalało bez szkody wkroczyć na chwilę potrzebną naszt w skórę „graboskórnego wojaka”. Nauczyli się w razie potrzeby operować krzykiem i „koszarową łaciną” ze swobodą „starożytnego wiarusa”. Dzięki harcerstwu posiadali w dostatecznym stopniu opanowane tak ważne umiejętności jak terenoznawstwo, pionierka itp. oraz dobrą sprawę fizyczną - co bardzo pomagało w życiu na co dzień. Dzięki wyrobionej inteligencji opanowali w stopniu wystarczającą umiejętność dekonowania się, a podpatrując słabe strony władzy, potrafili wykorzystać je dla siebie.

Harcerstwo wyrobiło w nich cechy dowódcze, a jedyną przeszkodę stanowiła umiejętność samodzielnego myślenia.

Dlatego też służba wojskowa przebiegała im bez większych zakłóceń, a tylko urlopy były stanowczo za krótkie, a niektóre garnizony za daleko od Warszawy. Czy chłopców nauczono sztuki wojowania i przygotowane do wojny? Na to pytanie należy odpowiedzieć, że nie za dobrze. Jak wiadomo przyczyną nieskutecznego szkolenia tkwiła w przestarzałej doktrynie wojennej / I wojna światowa i rok 1920 /, a jak niektórzy stwierdzają w braku jakiegokolwiek doktryny.

Wojsko było przestarzałe opierające się ciągle na nogach żołnierza i konia, a wierzące w rozstrzygające znaczenie bagnetu i morale żołnierskiego. Uzbrojenie przestarzałe, a nowoczesne w niewielkich ilościach, całkowite pominięcie rozwoju technicznego, a przede wszystkim motoryzacji i należytej wiedzy dowódcy - to prąda faktyczna, która fragmentami trafiała do świadomości kandydatów na przyszłych dowódców rozprawy.

Megalomańskie wykłady, w ramach wiadomości o Polsce, o jej mocarstwowości i sile wojskowej / samodzielnie dawa radę Niemcom, Rosji / również budziły w chwilach swobodniejszych / a takich w wojsku mało / poważny niepokój.

Chłopcy służyli w wojsku w okresie bardzo poddanym. Zaraz po przyjęciu

do wojska było ogłoszone w wielu nadgranicznych garnizonach ostro pogotowie / obawa interwencji rosyjskiej na rzecz Czechosłowacji/. Wiosną - częściowa cicha mobilizacja i ostro pogotowie na granicy wschodniej w związku z bohemskimi odbieraniem Czechom Zaolzia.

Wszystko budziło niepokój, jednak nie w pełni docierało do świadomości ochłopców, a młodzieńczy czyste polski optymizm - dodawał otuchy.

Wreszcie zbliżył się lipiec 1939r. - zakończenie szkolenia i nominacje. Ostatnie awanse - bardziej czy mniej uroczyste nadanie tytułu:

„ podchorążego rezerwy ”

- przypięczonego tradycyjnym pokaźnym najwyższego dowódcy asystującego przy uroczystości.

Zakończenie szkolenia odczuto raczej z ulgą. Różnie to w poszczególnych jednostkach objawiało się. W Równem podchorążowie odśpiewali na nutę „Almansora” - specjalne podziękowanie dla kadry, które w wyjątkach, po częściowym ocensurowaniu z „żaciny koszarowej” brzmiało mniej więcej tak:

„ Dziesięć miesięcy byliśmy w wojsku
w podchorążówce tak zwanej. .
Dziesięć miesięcy braliśmy w kuchni,
od kadry w mordę szarpanej.

Dziesięć miesięcy w trzecim plutonie
to przecież trudno uwierzyć,
by w takim piekle - dziesięć miesięcy
mógł ktoś wytrzymać i przeżyć.

Żołd oddaliśmy, bo chciał pan major
budować szkółkę w Ołgowie.

Nam piękne hasła codziennie głosił,
a sam nic nie miał w głowie.

Naszym dowódcą był Espuycyniarz,
słynny obrońca Sspanowa;
pięknie dowodzi, a więc dlaczego
przed Szalewiczem się chowa.

A do pomocy miał trzech fagesów -
wszyscy dobrali się w kupie;
chcieli być dla nas wszystkim i bogiem,
a myśmy ich mieli w... nosie.

Byliśmy przez cztery tygodnie,
Poznaliśmy już pracy treść,
Choćbyżo tu nam niewygodnie -
Na koniec śpiewamy tę pieśń .

Wesoło, dziś śpiewamy was tym,
Zapomnijmy o złym -
Już obozu jest kres -
Pożegnanie bez łez!

W drugiej połowie lipca rozjechali się wszyscy by złapać jeszcze trochę oddechu przed czekającymi ich we wrześniu egzaminami konkursowymi na Polibudę. Odsie kto był już się nie pamięta, jednak Jurek wierny swoim zamiarom harcerskim wziął udział w spływie kajakowym Szczęsówki oraz w kursie instruktorskim nad Wigrami.

W sierpniu niektórzy wrócili do Warszawy, aby uzupełnić swą wiedzę na kursie przygotowawczym do egzaminów, zorganizowanym przez Bratniak. No i w końcu sierpnia czy też w początku września, rozpoczął się egzamin konkursowy. Wynik - Jurek i Andrzej zdali na Wydział Elektryczny, a Tożombas, zdający na Wydział Chemiczny, oraz Julek zdający na Wydział Inżynierii Lądowej, niestety przepadli. Mówi się trudno - egzamin to zawsze trochę loteria.

Tożombas zdał jednak egzamin na chemię / Wydział Matematyczno-Fizyczny / na Uniwersytecie.

Teraz nastąpił moment, który zawążył na dalszych losach chłopców. Zdany egzamin na wyższą uczelnię umożliwiał uzyskanie odroczenia od służby wojskowej. Nie skorzystali jednak z tego. Narastająca wrzawa ogólnych przygotowań wojennych wyraźnie postawiła obowiązki Polaka - obywatela, trzeba być gotowym do obrony.

Tożombas i Sławek dostali przydział do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim, Wojtek S. do Szkoły Podchorążych Rezerwy Łączności w Zegrzu, a reszta t.j. Andrzej, Jurek, Julek i Wojtek B. do Dywizyjnych Kursów Podchorążych Rezerwy Piechoty. Jurek w ostatniej chwili dzięki pomocy Bołka Roupperta wystrzał się o przeniesienie do Szkoły Podchorążych Rezerwy Broni Pancernych w Modlinie. Andrzej i Wojtek B. wylądowali w Dyw. Kursie przy 13 D.P. w Równym, a Julek przy 18 D.P. w Zambrowie.

I przyszła chwila, że nominacja
wyrwała nas z ich przemocy
i była chwila jakgdyby słońce
weszło na niebo po nocy.

Wasze postępy wy psimptamy
i wieście o tym, wy szuje.
Za taką pracę, to każdy z nas -
tak pięknie wam podziękuje.

.....
Życzymy wam śmierci, ciężkiej i długiej,
tak jak jest stąd do Warszawy -
tego wam życzą wasi kochani
i wdzięczni - podchorążowie i ...⁴

No i nareszcie podchorążowie rozjechali się na urlopy do domów. Po nich
mieli się zameldować na ostatnią praktykę w swoich macierzystych jednostkach
Jurek, Julek, Sławek i Wojtek S. otrzymali stopnie plutonowych podchorążych
a reszta kaprali podchorążych.

Urlopy krótsze lub dłuższe minęły i chłopcy znaleźli się w swoich jednost-
kach: Jurek w Modlinie, Sławek w 8 pal. Tolombas w 18 pal w Ostrowi Mazo-
wieckiej, Julek w 33 pp w Łomży, Wojtek S. w 19 DP w Kołodecznie, Andrzej
w 43 pp Legionu Bajonczyków w Dubnie, a Wojtek B. w 44 pp Legii Amerykań-
skiej w Równem.

Po praktyce - we wrześniu - światało już poruszenie - do cywila i nauki
Los jednak chciał inaczej.

W O J N A

„.... Kiedy przyjdą podpalić dom,
ten, w którym mieszkasz - Polskę,
kiedy rzuca przed siebie gron,
kiedy runą żołnierska wojskiem
i pod drzewami staną, i nocą
kolbami w drzwi walczącą -
ty, ze sznu podnosząc skroń,
stań u drzwi.
Bagnet na broń!
Trzeba krwi!

/ Władysław Broniewski „Bagnet na broń” /

I nadszedł niespodzianie czas egzaminu, ale innego niż dotąd. Chłopcy zajęci drobnymi, a uciążliwymi codziennymi obowiązkami służby wojskowej - już jako niżej dowódcy / podoficerowie / - nie zdawali sobie jasno sprawy, że wojna tak szybko się zbliżała. Jednostki, w których służyli po powrocie z urlopów nominacyjnych, nie ruszyły na tradycyjne letnie manewry ruchowe, ale ćwiczyły się niedaleko swoich garnizonów na t.zw. manewrach postojowych. Jednak już około 10-13 sierpnia niektóre jednostki, szczególnie uważające się za wschodnie wróciły do kossar i zostały uzupełnione cichą mobilizacją jak na przykład 13 DP, w której służyli Andrzej i Wojtek B. Jednostki te zostały zakadowane i pojechały w rejon przewidziane planem wojny.

Teraż było jasne - że tym razem dojdzie do starcia sbrojonego - starci któremu patronowało zadufanie rządzącej kluki, warczącej się hasłem „Silni, zwaśni, gotowi” - i piosenkę, którą musieli śpiewać żołnierze:

„.... Nikt nam nie zrobi nic,
nikt nam nie weźmie nic,
bo z nami - Smigły, Smigły - Ryśka !...”

Przebieg kampanii wrześniowej jest dostatecznie znany z przeżyć własnych i tylu różnych publikacji wojennych. Nie trzeba tego przypominać. Ale jak tę krótką kampanię wrześniową odczuwali i przeżywali chłopcy - Tury. Najlepiej opowiedzą o tym, na gorąco i bezpośrednio jeszcze w czasie walk spisane notatki Julka. Po wybuchu wojny Julek znalazł się 3 września 1939 w Odrocku zapasowym swojej t.j. 18 Dyw. Piech. A teraz już jego własne słowa "..... Byliśmy Odrockiem zapasowym naszej dywizji - wspaniałego nam brakło mundurowania i uzbrojenia - bardziej jak cholera - nie mogliśmy na to patrzeć. I ci oliczbowie rezerwy !!

Białą / Podlaskę / była parę razy bombardowana. Nas też mało nie wymieli. W każdym razie 11.IX. wieczorem wyszliśmy całi i zdrowi ze Szawcinka. Ja miałem jeszcze ze sobą swój ulubiony rower i walizę i ponaczekowaliśmy do Brześcia. Wieszczaliśmy całą noc. Rano rozproszeni doszliśmy do Brześcia. Po drodze mieliśmy wypadek z dywersantami, którzy postrzelili jednego. Przez cały dzień siedzieliśmy pod drzewami oczekując rozbawy - jak zawsze - burdel. Brześć opustoszała. Kupiłem tylko chleba, 2 obówki i ton notes. Więcej nie mogłem kupić - pustki jak cholera.

Przeżyliśmy również chwilę bombardowania Brześcia. Wieczorem zaprowadzono nas do Siedorz. Tutaj przez dwa dni t.j. 12 i 13 /września/ mieliśmy wypoczynek i spokój. Alżeci dnia 14.IX. zaczęły walić działa, ale kto i do kogo nie wiadomo. Nam zrobiono zbiórki i pogódźmano, że idziemy do ochrony artylerii. I rzeczywiście przed wieczorem wyprawa nas z koszar i poszliśmy na wały, po drodze uzyskaliśmy pierwszy gwizd kuli. Ja rower zamknąłem na łańcuch i to było moje a nim pożegnanie. Walizę pojechałem gnieć na wieś do Koźła, a w niej mundurki, buty i książki, a resztę rzeczy, dokumenty, fotografie i różne drobiazgi zostawiłem w plecaku.

Pierwszego dnia dyskurowały dwie drużyny na miastu, tylko dla obserwacji w drugiej linii.

Noc mimo ciągłych wybuchów minęła spokojnie. Także cały 15.IX. minął spokojnie. W nocy / z / 14 na 15 nasi robili wypad i podobno unieszkodliwili czolg. Nie było to sprawdzone, bo jeden / taki gruby / odłączył się i wrócił sam z dokumentami niemieckimi. / Zdaje się, że jednak on sam był podejrzewany - miał bowiem w plecaku dużo rakiet /.

Noc / z / 15 na 16 też robił jeden podchorąży wypad i przeprowadził jeńców - dostał za to krzyż walecznych.

Za to dzień 16 wypłacił wrażeńiami wszystkie chwile oczekiwania na walkę. Rano spałem sobie we wnętrzu. Uważałem, że to miejsce gdzie byłem ja, było najbezpieczniejsze, a jednak jak zaczęli ostro bombardować - odłamek wpadł, przebił kubek i nogę żołnierza, który siedział koło mnie. Ja opatrzyłem go i przemieściłem do 4-cy kompanii. I wróciłem na swoje miejsce. Przy następnym natężeniu bombardowania - drugi żołnierz, który stał koło mnie nagle przewrócił się i zaczął krzyczeć „Bierście mnie chłopcy” i czołpał się rękami wszystkiego. Ja dostałem odłamkiem nogę po kolanach i nie byłem powiem, czy nie jestem ranny. Zbraliśmy się na kupę i przeczekaliśmy to piekło, jakie potrafi zrobić ogień artylerii. Mury aż się trzęsały. Zwłaszcza niełem w podejrzaniu jeden murzik, który się ruszał, ale był jednak zabezpieczony grubym nasypem ziemnym. Ja na chwilę wyszedłem z tego wątku. Nagle słyszemy huk blisko rozrywającego się pocisku i krzyki „ratunku!”. Okazało się, że wybuch pocisku wywalił ścianę murową i cała masa gruzu i ziemi przysiadła nam na głowy. Ledwieśmy go odgrzebali i ocucili. Żydek - strzelec, który był razem z tym rannym został kontuzjowany i ranny w głowę. Przemieściliśmy rannego na punkt opatrunkowy. Widziałem wiele rannych w plecy, głowy, ręce, nogi. Najgorsze wrazenie sprząk na mnie ranny w głowę, któremu wyłaził mózg.

Ciekawe rzecz, ja na początku powiedziałem sobie, że wszystko mi jedno - idę się bić i na własne życie nie będę wracał uwagi - a teraz coraz bardziej mi żal tego życia.

W drodze powrotnej przysiadłszy z kapralem P... opatrunków osobistych i granatów ręcznych, bo mieliśmy iść do przeciwnika. I rzeczywiście poszliśmy. Półtorej drużyny razem z dowódcą kompanii i plutonu wyruszyliśmy ze ochotów i poszliśmy w niewiadomym kierunku. Ja wziąłem półtorej drużyny na wkr / umm / komendę i poszliśmy niepewnie naprzód. Po drodze dogoniliśmy dwóch i poszliśmy na lewo skrzydło na wały. Zobaczyłem pierwsze trupy. Jeden leżał jak worek na swoim wątku i krew kapała mu na rękę. Drugi leżał nawznak na trawie i patrzył w niebo.

Ja właśnie w pierwszy lepszy wątek i zacząłem strzelać do niewidzialnego wroga. Jak tylko wysadziłem głowę wyżej celom lepszej obserwacji, zaraz przestraszyli mi osłupkę i oddziałem w zapakach bojowych. Później robiłem szybki wyprost, składałem się do strzału i strzelałem prawie na ślepo. Strzelcy strzelali w ogóle w górę - smutała im się nie dziwić. Wszystko było

dobrze, dopóki artyleria nie otwierała ognia huraganowego. Z chwilą otwarcia ognia artylerii zaczęło się piekło. Kurz szedł z budynku. Dwa pociski wybuchły o jakieś 5 m od mego stanowiska, ale że siedziałem skulony w dziurze - nic mi się nie stało.

W ogóle myślę, że dużo zawdzięczałem szkaplerzykowi od Wuchenki, który wedle jej życzenia jak długo będę mundur miał na sobie, będę nosił przy sobie. Najgorsze wrażenie sprawiało jak artyleria przenosiła ogień i czuło się, że za chwilę pociski będą łupić po mnie. Jednak trzymaliśmy się. Widziałem ciężko rannego w plecy kapitana i porucznika ze straszaknym rewolwerem od kuli. Sam pozostał zdrów.

Pogarszały sytuację niemieckie samoloty. Jakś tam kląłem, że nasze lotnictwo nie raczyło nam pomóc. W ogóle obrona Brześcia - w ogóle nie była przygotowana, jak i później wycofanie. Nawet drzewa na przedpolu nie wycięto! a wąski nie wykonano! cholera!

Ja sobie myślałem, albo dajcie lotnictwo i pomoc artylerii, albo wycofajcie nas. Jednak niestety przyszło to drugie. Mimo wszystko nie chciałem wierzyć, żeby ten rozkaz wycofania był prawdziwy.

Jednak okazało się, że mój 6-ca kompanii już z półtorej godziny wycofał się. Ponieważ chciałem unieść cało głowę, nie posiadałem nawet po mój drogocenny plecak. A roweru też nie szukałem, bo chyba żeby nawet był, to byłby potrzebany przez artylerię.

Wycofanie mieliśmy oświetlone przez palące się budynki, bo Niemcy jak zawsze przed wieczorem zaczęli strzelać zapalającymi, żeby oświetlić przedpole. Wieliśmy z Zygauntem Janowskim, a za naszym przewodem dokłuznik. Ja myślałem, że wszystko skończono i chciałem iść na Włodzimierz. Zygaunt mnie odwiódł od tego i posłaliśmy na Kodań. Tu zaczęliśmy zbierać się i organizować. Z naszej kompanii por. Pawliszewskiego znalazło się razem z kadrą ok. 20 ludzi.

Trasa nasza dalej wyglądała następująco : / nie podane tylko pozostawiono w notatniku wolne miejsce - przyp. autora/.....

Obecnie jest już dzień 24 września - niedziela - jesteśmy we wsi Olchy o 18 km od Chełma. Miałem dziś niezwykle miłe spotkanie. Spotkałem kolegę z Brużyny - Szesnastki - Kazika Koźniewskiego. Okazało się, że cała nasza paczka harcerzy, którzy nie mieli szczęścia znaleźć się w wojsku, wyjechali wszyscy razem z Warszawy na tułacką. Jak wszędzie tak i tu uderzył się rozgar-

diess i rozproszyli się wszyscy. Korzystając z tego, że Kasik / Kosa / wracał do Warszawy dałem mu karteczkę do moich Najukochańszych. Poza tym miałem przyjemność poznać p. Melchiorową Wańkiewiczową.

Dnia 29.IX. 1939r. Jestem obecnie w lesie za Janowem. W ogóle czuję się dość marnie.....

Najgorsze podczas tych marszów są złe wieści, odbierające ducha i popychające żołnierzy do ucieczki i do domów, a także brak opieki nad chorymi i opadkami z sił, których pozostawiano własnemu losowi. Ko i długie nocne marsze.

Sily nasze bardzo się uszczupliły przez te marsze, co do ilości ludzi.

Ale ci co idą - są już wypróbowani. Wczorajszy etap t.j. 29.IX. był od wsi Otręcze przez Janów do wsi Katy.

Przed Janowem nasza kompania została zatrzymana. Dochodziły nas tylko odgłosy walki. Wsi rozbili niewielką grupę Niemców w Janowie. Dwa samochody Niemców rozbite. Jeden motocykl zdobyty. Także benzyna i żywność. Wzipliśmy około 12 jeńców. Dwóch naszych zabitych, w tym jeden oficer. Jeden oficer ranny. Przeszliśmy przez Janów. Spalony doszczętnie - wrażenie smutne, tylko kikuty kominów. Aż płakać się chciało. Wszędzie szród spaleniźny i padliny. Mijamy dwa palące się samochody. Nasz ciągnik przejechał gazem obawiając się wybuchu. Pierwszy postój w lesie - obiad i marsz. Ja czułem się strasznie słabo ze względu na osłabienie żołędkiem spowodowane oraz ze względu na chorą nogę. Ledwo dowlókłem się do tych Kat. Dużo mi pomógł Zygmunt, który pomógł mi prowadzić rower, który ze względu na piachy był wielkim balastem.

Piszę to 30.IX. siedząc ze wsi Katy - jest godz. 12-ta. Zdaje się o godz. 14 mamy odmarsz - czuję się jeszcze słabo - muszę się ze względu na nogę wdokować na jakiś wóz. Tymczasem się trochę przesypię.

Najcięższym moim smartwieniem cywilnym jest to, że nie mam pojęcia co robi Rusieczka w tym Włodzimierzu. Przecież ona chore, a tam grasuje Ukraina. Nie wiem czy te bombardowanie Warszawy czynią do moich Najukochańszych. Ale mam głęboką wiarę, że tak.

Jedno co mnie prawie do rozpaczy doprowadza, to ogólne zdanie, że wszystko skończona: Warszawa wzięta, wojska rozbite. Róża bierze do Wisky i Niemyty do Wisły. Nie chcę w to wierzyć, choć wszyscy mnie przekonują, że tak jest. Uczę się nadal sesady: Grunt się nie przejmować. Idę tymczasem spać i zaraz marzę.

Dnia 2.X.1939r. Okazało się, że nie poszliśmy ani 30.IX. wieczorem, ani nawet 1.X. rano. Władze nasze rozpoczęły pertraktacje z władzami rosyjskimi, gdyż jak się okazało ^{to} zostaliśmy zapędzeni w kosi róg i otoczeni przez Rosjan i Niemców. Bolszewicy sądzili od nas złożenia broni z tym, że puszczą nas wolno. Ja do ostatniej chwili nie wierzyłem, że możemy w ogóle pomyśleć o złożeniu broni. Niestety jednak tak wszystko okazało się prawdą. Walcząc w warunkach, w których znaleźliśmy się byłoby poprowadzeniem żołnierzy na rzeź, a na to nie mógł pozwolić pan pułkownik Alojzy Horak. Te też dnia 1.X. po uroczystej mszy św. w kościele we wsi Katy / gdzie wielu żołnierzy mnie nie wyłączając nie mogło powstrzymać łez - co ze wstydem przysnęła /, powiedziano nam jak się sprawa przedstawia i dano przestrogi na przyszłość. Ładne kasanie miał ksiądz. Odśpiewaliśmy „Boże coś Polskę”. Ja nie mogłem śpiewać.

Żołnierzy niemieckich odwieziono do ich władz. Po obiedzie ponaszerowaliśmy do wsi Ulemoty, gdzie prznocowaliśmy / b.m.ało nasobna i słaba wieś/. I w tej wsi dojrzałem obraz zniszczenia naszej gminy i sprzętu. Wąsędzie leżały karabiny ręczne i maszynowe. Amunicja do kb i amak, granatniki. Maszyna śliczne maski. Szlag mnie trafił.

Dnia 2.X. pan pułkownik Horak miał jeszcze raz do nas przycowę, gdzie dzielił nas na grupy, co do zamiarów jakie mszy i dawał wskazówki do działania. Wieczorem ponaszerowaliśmy jeszcze 6 km i mieliśmy broń Bolszewikom.

Polaki żołnierze nam oddali broń Za wstydu nie wiedziałem co robić. Dawno się już do tego przygotowywałem moralnie. Albo byli cackuicy jak up. por. Lichońdziejewski - straszny cham i łobuz - co stał tartowali i dowcipkowali. Ja swój zamak od kb ruszucikiem na ostrej strony świata i oddałem karabin bez zamka - niech strzelają.

- Wieczorem 2.X. kasano nam naszerować do miasteczka Biłgoraju - jeszcze 12 km. Jakoś doszliśmy. Biłgoraj w połowie spalony. Koszerowaliśmy w starostwie. Nie dali nam nic do jedzenia - mimo obywatelstwa.....

Dn 3.X. ponaszerowaliśmy już pod boleszwickim konwojem do Zwierzynca - 20 km. W Zwierzyncu byliśmy późnym wieczorem. Na nas wszystkich dano jeden bochenek chleba! i pogano nas po deszczu i błocie dalej - niby na kwatery. Ale już trzy km za Zwierzyncem sorientowaliśmy się, że wszystko jest „Lipa” przez duże „L” i nawialiśmy z Zygmuntem J. i Mikołajem L.

w bok do chałupy. Świetnieśmy podспали. Rano znova kartofelki z alekicą. Kogiel mogiel, kawa biała i w ogóle świetnie - luksus.

Jest teraz godz. 10,30 dnia 4.X. idziemy na Szenebrzeszyn - Klemensów - Zawada - Ruskie Piaski i w ogóle na Lublin. Jesteśmy we wsi Żurawica. Dn. 4.X. rozsta-
liśmy się z Mikołajem, który poszedł na Brześć a my krótszą drogą na Lublin.
Dn. 5.X. godz. 8,30. Jesteśmy we wsi Dzielece. Wczoraj uszliśmy b. niewiele, ale
zapewnia wyłazi kociami. Pasa tym szukamy przebrania cywilnego, bo iść
coraz trudniej. Spotkaliśmy b. miłych gospodarzy w domu Jana H., który wrócił
z wojska tak jak i my z Włodzimierza. Starzy się przebrać i iść dalej.
Dn. 6.X. Wczoraj wieczorem wyszliśmy w Dziele i doszliśmy do Radecznicy / 6 km /
gdzie rozmawialiśmy z miejscowym naukowcem i otrzymaliśmy wskazówki co do
drogi. W dniu 6.X. doszliśmy do wsi Bobliwo / t.j. przejechaliśmy 30 km /
Dn. 7.X. Wczoraj zatrzymaliśmy się i nocowali w Bobliwie u b. miłego gospo-
darsza. Dał nam dobrą kolację, a dziś rano b. dobre śniadanie. Pojechaliśmy na
wieś Białka, / gdzie był b. ładny folwark i ok. 200 koni, z czego Niemcy zabrali
80 a Boleszewicy resztę Obecnie siedzimy w lesie na Białka. Idzie ^{my} na Majdan
Krasowski i Kopienik / przez te miejscowości już przechodziłem /

Na tym urywa się notatnik Julka, który wreszcie w październiku dotarł
do domu.

Te kilka na gorzco spisanych notatek obrazuje tak znany wszystkim przebieg
kampanii wrześniowej - w czasie której w puch rozniał się rozpropagowany
przez władze sanacyjno hit. Polski mocarstwowej.

W tych notatkach mamy wszystko. Demoralizacja tyłów od pierwszego dnia
wojny / brak uzbrojenia i umundurowania dla rezerwistów /, rzucenie ludzi do
walki bez żadnego wsparcia / choćby artylerii /, a to przecież obrona twierdzy
Brześć. Mamy wycofanie się dowódcy bez zawiadomienia podległych żołnierzy.
No i dalszą beznadziejną już tułaczkę wojskową, niewolę i ucieczkę z niej.
Julka pokazał również jedną z misji wykłutek wyższego dowódcy płk Horaka,
którego rozsądek i poczucie odpowiedzialności nie dopuściły do beznadziej-
nej walki - tylko dla honoru, a który wśród dowódców konspiracyjnych wydał
sobie zó wie piękną kartę.

Perypetie Julka to tylko jedna ze stron kampanii wrześniowej, raczej przy-
padkowo walki Ośrodka zapasowego. Inne Tury brały udział w bardziej szczytowych

walkach, jak np. Jurek, który uczestniczył w improwizowanej w ostatniej chwili obronie Warszawy w swoich oddziałach broni pancernej.

Literatura pamiątkarsko-wojskowa omawiająca obronę Warszawy, to książki: Mariana Porwita „Obrona Warszawy - Wrzesień 1939r.” wyd. Czytelnik 1959 oraz Ludwika Głowackiego „Obrona Warszawy i Modlina na tle kompanii wrześniowej” wyd. MON 1960 - jedynie fragmentarycznie nawiewiają niektóre epizody walk z udziałem oddziałów pancernych. Nlech i te fragmenty przypomną o walkach, w których brał udział Jurek.

Całość oddziałów pancernych, będących w dyspozycji dowództwa obrony liczyła około 8-9-IX.1939 - 27 czołgów lekkich, 7 T.P. i „Vickers” oraz 6 czołgów rozpoznawczych TK. Całością grupy około 11-IX. dowodził kpt Kowalski. W skład jej wchodziły:

komp. czołgów lekkich „Vickers” - kpt F. Miśkażowski

komp. czołgów lekkich - 7 TP - rtm St. Grombaszewski

komp. czołgów rozpoznawczych TK - kpt A. Brańska

oraz 2 kompanie motoryzowanych armatek panc. / L. Głowacki str. 67, 68 i 129/
Ok. 15-26-IX. grupa pancerna stanowiący odwód stopniała do 1 komp. czołgów 7 TP i 4 czołgów TK / L. Głowacki str. 169/.

Rodzaj sprzętu i jego ilość przesądziły o użyciu oddziałów pancernych przede wszystkim dla celów rozpoznania bojowego oraz wzmożenia oddziałów wypadkowych /M. Porwit str. 49/.

Wiedano jest o niektórych działaniach oddziałów pancernych. Na str. 77 pisze M. Porwit o dniu 8-IX. t.j. pierwszych próbach wzięcia Warszawy przez wysunięte oddziały niemieckie wprost z warszawy: „.... Zameldował się por. Kraskowski z półkompanią czołgów lekkich 7 TP, uzbrojonych wyłącznie w działka, skierowany do mojej dyspozycji przez gen. Czwęę. Była to dla mnie niespodzianka, gdyż w ciągu poprzednich 48 godzin nie dowiedziałem się o ich istnieniu. W warunkach warszawskich była to potęga. Nakazałem por. Kraskowskiemu przeprowadzenie rozpoznania wzdłuż ulic równoległych do Grójeckiej bez wychylania się jednak poza Opaczkę. Rozpoznanie potwierdziło obraz położenia. Do starcia naszych czołgów doszło tylko między ulicą Grójecką, a torami kolei elektrycznej, przy czym Niemcy szybko się wycofali...

W godzinach następujących rozwinęło się odpowiednio do sytuacji działanie polskich czołgów. Nie miały one przeciwnika a na ogień potężnej broni przeciwpancernej, jaką rozporządzała niemiecka dywizja pancerna, nie chciała tych kilku czołgów narazić widząc, że są to jedynie czołgi gen. Gmury. Była to jednostka szkolna obciążona w dużej liczbie przez podchorążych. Por. Krasowski przywiózł ze sobą również zapasy magazynowe. Z czołg magazynowych a nawet i z czynnych zaczęły się formować grupy szturmowe, do których dołączali na ochotnika strzelcy suwalscy. Rozpoczęły się wyprawy na oboziskach gniazda oporu, które po kolei przy pomocy granatów ręcznych wygładzano...."

L. Skowroński na str. 150 opisuje niektóre wypadki oddziałów obrony z udziałem czołgów:

..... W nocy z 10 na 11 września oddział rozpoznawczy pod dowództwem kpt W. Chotkowskiego wkładał komp. strzeleckiej i plutonu ckm, plutonu działek ppans. i komp. czołgów lekkich 7 TP / 15 czołgów / rtm. Jędrzejewskiego dokonał wypadu na Nawaryszew. Tam w rejonie cementarni wywiązała się nocna walka polskiego plutonu czołgów, idącego w śpiący, z niemieckim plutonem czołgów. Rozbito czołgi niemieckie i 3 samochody transportowe. W walce poległ kpt W. Chotkowski, reszta oddziału wycofała się. Następnego dnia o świcie / 11. IX. / ppłk F. Gmura, dowódca 360 pułku piech., 4-ty batalion 360 pp wzmocniony 2 kompaniami czołgów / 21 czołgów / dokonał w Mokotowa wypadu na Okęcie i po walce wyciął je. Dalsze działania na Żolibuże szły się w ogniu piechoty i artylerii niemieckiej. W akcji tej poległ ppłk Gmura, stracono 7 czołgów....."

O ostatnim większym działaniu oddziałów pancernych, w składowisku zgrupowania ppłk Okulickiego, mającego za zadanie związanie dążyjących się odnieść dla odciążenia przebijających się przez Paszową Kompienistą oddziałów armii „Poznań” i „Poznań” - pisze M. Perwit na str. 170:

..... Płk Okulicki otrzymał rozkazy jaszcze w ciągu nocy 16/17 września. Oddziałem na jako siły: batalion słożeczny / na Żolibuże Bema/, batalion 1/360 pp / prawokrzydłowy drógłej pozycji/ oraz batalion 5/360 pp / z rejonu Sejna/ jako też wszystkie pozostałe na czołgi 7 TP....."

Dzień 17 września i noc 17/18 września przeznaczym na przesunięcia oddziałów i powiązanie ich na pozycji wyjściowej. Zdanie brzmiało: „Natrzeć po osi Gorze-Blizne dla ściągnięcia jak największej siły niemieckich na siebie....”
Wskazanie sgrupowania ppłk. Okulickiego, wykonane w dniu 18 września w obecności szefa sztabu obrony płk Tomaszewskiego, dało początkowo nieduże pogodzenie..... Do wieczora jednak batalion stożecny osiągnął Blizne, batalion mjr Masurkiewicza zaległ pod Chrusanowem Nowym, batalion mjr Piętko-
sia wysunął się tylko do folwarku Jelonki.....”

W których walkach brał udział Jurek trudno jest obecnie ustalić, gdyż jak już wspomniano oddziały pancernie posiadały zapasowe załogi, które walczyły na własną rękę wobec braku sprzętu. Wydaje się, że brał udział w walkach na Ochoczo / 9.IX./, w wypadku na Wawrzyszew / 11.IX./ i w swojej ostatniej walce na Woli, zakończonyj śmiercią - dnia 18 września.

Tak zginął Jurek i jako pierwszy z Turów oddał swe młode życie w walce o Polskę - o Warszawę. Pochowany został na cywilnym cmentarzu powązkowskim.

Podobna do Julkowej była dola wojenna i reszty Turów, których wybuch wojny zastał w czynnej służbie wojskowej. Większość znalazła się w jednostkach mobilizacyjnych - włączonych do jednostek walczących w pierwszym rzucie. Większość otrzymała przydział do ośrodków zapasowych swoich dywizji.

Andrzej pozostał w ośrodku zapasowym 13 DP pod Równem. Po wkroczeniu wojsk rosyjskich 17 września i rozbrojeniu, skierowano ich do miejsca stałego pobytu w Dubnie / 48 pułk piechoty/. Stąd jedni byli konwojowani w kierunku granicy rosyjskiej. Andrzej uciekł już przed granicą w Ostroga i po trudności powrócił w październiku do Warszawy. Podobne były losy Wojtki B., który był w tym samym ośrodku zapasowym tylko w innym batalionie / 48 pp/. Trzykrotnie rozbrajany w Łucku, Chełmie i pod Łęczaną, posługując się jak się dało wszelkimi środkami lokomocji poprzez Lublin powrócił do Warszawy 6.X. Tokomas odbył swoją tułacką wojenną z ośrodkiem zapasowym artylerii 18 DP. Pozostałe Tury brały mniejszy czy większy udział w walkach. I tak Sławek był do końca w obronie Modlina i udało mu się uniknąć niewoli. Wojtek S. ze swoją 19 DP był niezawieszony rozbity na zachód od Piotrkowa razem z całą armią „Prusy”.

Nikt nie został z nich w niewoli, a jeśli nawet zostali ogarnięci, to

zawsze udało im się uciec. Tylko Wojtek O. , który po zdaniu matury w 1939r. został przyjęty do Szkoły Państwowych Sanitarnych, skończył swoją wojskową - niewolę niemiecką.

Inni chłopcy, którzy nie byli w wojsku, a przede wszystkim obaj dawni zastępowi Turów - Dymek i Michał - należeli do wielkiej armii płk Umiaszewskiego. Oni prowadzili młodych harcerzy z Szegonastki i udało im się szczęśliwie powrócić z tułaczki do Warszawy.

Tak więc tragiczna kampania wrześniowa skończona, a do Turów - żołnierzy - można w pełni zastosować te słowa Wł. Broniewskiego:

"..... Ze spuszczoną głową, powoli
idzie żołnierz z niemieckiej niewoli.
Dudnią drogi, ciągną obce wojska,
a nad nimi szota jesień polska.
Usiadł żołnierz pod brzozą u drogi,
Opatruje obolałe nogi.
Jego pułk rozbili pod Rawą,
a on bił się, a on bił się krewno,
szedł z bagnietem na osolgi żelazne,
ale przeszły, zdeptały na miasto.
Pod Warszawą dał ostatni wystrzał,
potem szedł. Przez ruiny. Przez szliszosa.
Jego dom podpálili Niemcy!
A on nie ma broni, on się nie mści"

OKUPACJA

„..... Byłeś jak wielkie, stare drzewo,
narodzie mój jak dąb suchwały,
wasbrany ogniem soków żrałych
jak drzewo wiary, mocy, gniewu.

I jeśli cię ciebie erad
i róg cię rylcem u korzeni,
żeby twój głos, twój kształt odmienić,
żeby cię zmienić w sen upiora.

Jeśli ci liście drzew i ściąć,
byś nagi stał i głowę sgiąć.

Jeśli ci oczy z ognia kupić,

byś ich nie zmienił wroków w trupy.

Jeśli ci ciało w popiół kruszyć,
byś wydrzeł Boga z żywej duszy.

I otóż stanął sen, odarty,
jak martwa chmura za kratami,
na pół cierpiący, a pół martwy,
porwany ogniem, bitem, izami.

W wielkości swojej - rozognany,
w miłości swojej - jak pień twardy,
haki pasurów wbite w rany
swej ziemi. I śnił sen pogardy.

Lece kręci się niebiosów zegar
i czas o taroż nieczes bije,
i wstrząśniesz się z pobleskiem nieba,
posłuchasz serce serce bije.

I martwychwstałeś jak Bóg z grobu
z huraganowym tokiem u akroni,
zmiana siemi się przed tobą
otworzą. Ludu mój! Do broni! ...”

- pisał w roku 1943 w swoim wierszu Krzysztof Baczyński - poeta pokolenia
dojrzałego w mrokach okupacyjnej nocy.

Do rzeczywistości nastąpiła teraz po bestroskim życiu - okupacyjna, mroczna, krwawa i pełna grozy - noc.

W październiku 1939r. świągają Tury z pół walki i szlaków tużycywilnej - do Warszawy - swego miasta, zniszczonego nie sprojskiego mimo obecności Niemców. Zwiara się cieżniej braterski krąg Turów. Andrzej w pełni wzięła w ich atmosferę. Gdy już nie, gdy klęska ogólna i klęska każdego z nich - lepiej się czują w swojej ciasnej gromadzie.

Co dalej? Wielu z tego w co wierzyli - rozpadoło się w ich oczach - pokazało swoją istotną treść i wartość. Zawiodła wiara w państwo i jego noc - w tak negłej i bezprzykładnej klęsce. Ludzie u steru władzy okazali się takórzami bez wartości, opuszczającymi brońące się państwo jako pierwsi oni - ci bohaterowie minionych walk o niepodległość!

Wyśli dowódcy okazali się nielpsi. Patrzyli przeciek na nich - własnymi ostrowidzącymi i oskarżającymi oczyma - w czasie kuzpania.

Alie dlaczego? Na to początkowo nie potrafią znaleźć odpowiedzi. Do odpowiedzi tę muszą znaleźć sami w sobie. Nie chcą słuchać słów innych, staranych - ich gotowych recept i oskarżeń. Teraz okazuje się, że Tury za mało wiedzą o państwie, o tym co się w nim dzieło i jak byli oszukiwani głoszącymi hasłami dla naiwnych. Czują, że harcerstwo stawiając na apolityczności, pozbawiło ich pełnego światopoglądu - subożyło ich o światopogląd polityczno-społeczny. Braki te unieważniają im teraz wieściwą osobę swemu przedwojennego i przyczyna doprowadzających do klęski. Sama humanistyczna postawa nie wystarcza. A więc trzeba uzupełnić wiedzę, bo przecież muszą sami znaleźć na te pytania odpowiedzi. Nie wystarczy im przecież i nie zadowoli dekalog - kwietniowej t. sw. „czerkłej konstytucji”, który w szkole musieli wykuc na pamięć.

Zaczęło się więc czytanie wszystkiego, co na ten temat można było znaleźć. Zaczęły się dyskusje we własnym gronie. Trzeba się przecież podzielić z innymi Turami tym co się przeczytało, wóhonoło, zrozumiało i skonfrontować z tym co oni przeczytali. Spotykali się ciągle u któregoś - raz na tydzień czy dwa razy na tydzień - dyskutowali, wymieniali książki. Nie przeszkadzało im ziano panujące w mieszkaniach tej pierwszej wojennej nocy. Iż wreszcie doszli do własnego sądu o ludziach w kilku sensacyjnej i poważnej przed wojną rożynie, a tym samym i okolicznościach doprowadzających do upadku. Zrozumiali, że odpowiedzialność za to nie może być tylko

odpowiedzialnością wobec Boga i historii, a wobec wszystkich obywateli. Apolityczność jest postawą bierną. Właściwą jest natomiast postawa czynna. Nie tylko trzeba mieć własny światopogląd polityczny, ale o jego realizację walczyć.

Z przyjęciem określonego światopoglądu było gorzej. Jaki wybrał? Rombiński na drobne grupki życie polityczne Polski do 1926r. - obecnie w okresie okupacyjnym znalazło jeszcze bardziej sprzyjające warunki do znaczącego rozmnażania się. Chłopczy zaczęli się zupełnie gubić. Mijają miesiące, a oni nie mogli się zdecydować. Okazało się, że teraz dla Turów ich obaj zastępców - Dymek i Michał - nie są takimi autorytetami jak kiedyś. Oni są w takim samym impasie, oni też szukają. A chłopcy posiadają na wiele szkodliwiej dużo ostrzejsze i trzeźwiejsze spojrzenie. Oni pose ankożą i hardością przeskaki dodatkową szkołę życia - wojako i kompanię wręczając. Oni im dają mimo wszystko - dużo, dają konfrontację swojej postawy i charakteru w ciężkiej próbie. Przeszli przez to zwycięsko - co dało im powagę siebie i jeszcze większe poczucie odpowiedzialności.

Wnioski wyprowadzone z analizy przynosi książki są bardzo smutne - właściwie beznadziejne. I przesiek naród - to nie tylko państwo i jego organizacja. Naród istniał i przetrwał przeciw lata zaborn. Widzieli wolę walki żołnierza prostego i u cywilnej ludności - nawet wronasas, gdy uprawnieni do kierownictwa i dowodzenia - uciekali. Więc trzeba wiersy zgodzić z Asykiem:

..... Póki w narodzie myśl swobody żyje,
miłość i wiara i nęstwo człowieka;
póki nam w rękę nie odda się czyje
i praw się swoich do życia nie uresant.
To ani żądouch co mu ścieżka czyje,
ani utkwione w jego pierwi niozse,
ani go przemoc żadna nie zabija
i w noc dzisiajowej kradby nie zawlaseo

Tak, to jest prawda - to jest nadzieja - wytyczne do twarde i dalszej walki - dzień bliżej jeszcze nieokreślony. Walczy przeciw Francja i Anglia. Sikorski tworzy armię polską - tam u nich.

Gdy chłopcy zmagali się sami z sobą, coraz to bardziej odzierali się twarzą rzeczywistość okupacyjną. Chwilowo jeszcze nie ta słowroga, ale zwykła - prasowa. Aby jeść trzeba mieć pieniądze. Botychezas ich to bardziej nie obchodziło. Obecnie muszą również sami przycygnąć się do tego. Ale co oni właściwie umieją? Harcerstwo dało im przecież tyle umiejętności praktycznych, zdobywano się różne sprawności. Trzeba teraz je wykorzystać. Więc biorą się za wszystkie prace fizyczne, jak skłanianie okien, murarka, praca przy maszynach tartacznych itp. Nic przecież nie hańbi. Trzeba przetrwać i pomóc Rodzicom, których jako inteligencja pracująca utracili przeważnie swoją pracę. Jeden drugiemu pomaga znaleźć zarobek. Pożyczka pieniędzy jeśli trzeba. Zwierają się jeszcze bardziej. Czują, że w zwartym braterskim kręgu łatwiej im będzie.

Ale stopniowo ujawnia się prawdziwe oblicze okupanta. Aresztowanie czołowych działaczy politycznych i społecznych - nie było raczej dla nikogo niespodzianką. Dopiero sprawa „waworska” jest pierwszym sygnałem tego co może się dziać.

Klęska i kapitulacja Francji jest nowym ciosem dla wszystkich Polaków, również dla Turów. Ale ich ona tak nie wstrząsa, jak klęska wrześniowa - są już bardziej psychicznie uodpornieni. Wiedzą, że zrozumienie odporności narodu jest nadzieją na przetrwanie, na czynne włączenie się do walki, gdy przyjdzie na to odpowiednia pora, choć ona teraz się oddala. Na jak długo - niewiadomo, ale napewno przyjdzie ten dzień.

Okazuje się, że dorywcze choć może i wyższe zarobki w obecnej sytuacji nie wystarczają. Okupant chce zdobyć tanie siły robocze. Trzeba więc mieć zatrudnienie zabezpieczające przed wywiezieniem do Niemiec. Powoli chłopcy zdobywają je. Tokomas pracuje w Landwirtschaft, Julek jako goniec, a następnie magazynier w HEBU, Andrzej w kolumnie dezynfekcyjnej w Ośrodku Zdrowia na Opaczewskiej, Wojtek B. w firmach budowlanych. Inni również gnieżdżą się uplasowali. Trzeba jednak zarobić pieniądze, bo wynagrodzenie w różnych instytucjach jest niewielkie. Julek i Skąpek konstruują wózki rowerowe, na których jeżdżą sami i inne Tury.

Tak leci dzień za dniem, miesiąc za miesiącem. Doszli do jakiejś takiej równowagi psychicznej. Powoli odzyskują swój humor i radość życia - przecież są tacy młodzi. Utracili jednak swoją poprzednią beztroskę. Nie wystarczają im już - początkowo same małe zebrania. Rodzina Turów jest przecież większa. Należą do niej przecież i sympatie chłopców, siostra

Tołombasa - T-unia i jego kuzynka Dziuska - długoletnia stała sympatia Jurka. Wsnawia się tradycja towarzyskich zebrań, wieczorków. Każde imieniny są obchodzone tłumnie. Ale zmieniło się wiele - chłopcy dużo czytają. I to zmienia również treść zebrań, czy przypadkowych - niezamierzonych spotkań.

Okupacyjny terror omijał dotąd środowisko Turów. Pierwszy cios wyrwa z ich grona Dynka. We wrześniu 1940r. w czasie jednej z pierwszych masowych łapanek domowych na kolonii Lubckiego i Staszica - Dymek zostaje złapany i wywieziony do Oświęcimia. Wróci dopiero w lecie 1941r.

Tak teraz - coraz bardziej bezwzględniej przemawia do nich narastająca groza okupacji - tak odmiennej od poprzedniej, opowiadanej przez Rodziców. Teraz można zginąć nie za to, że się zwalcza okupanta, ale tylko za to - że jest się Polakiem, tak jak i giną Żydzi, za to - że są Żydami. Więc teraz trzeba się włączyć czynnie w walkę. Czy tej potrzeby nie czuli wcześniej? Tak - bezwątpienia. Ale byli już dojrzałi - dojrzałi doświadczeniem września. Nie idą teraz za pierwszym impulsem czy pokywem.

Ostrożni? Nie - ale rozważni. Nieporadne kroki pierwszych dość beztroskich poczynań konspiracji, zakończonych wyspami flakami jak na przykład : FIAN-u, wywołują u chłopców niechęć do nieprzemyślanego działania. Nie chcą należeć za jakąś cenę. Chcą dać z siebie więcej - to na co ich stać. Ale chcą wiedzieć, że nie skończy się to przedwczesnie i bezcelowo. Ofiara musi mieć odpowiednią cenę nie dla nich, ale ^{jako} wkład do walki.

Do organizacji czysto wojskowej jak ZWE nie ciągnie ich - bo mają dość bezmyślnego szpacka . Organizują to przecież ludzie skompromitowani we wrześniu, a do nich nie mają zaufania.

Zresztą stwierdzili, że apolityczność jest jałowa, a oni - choć ostatecznie nie znaleźli jeszcze swojego odpowiednika politycznego, są w pełni tego słowa demokracami, stawiającymi na stopniową ewolucję społeczną i ograniczenie wpływu plutokracji kapitalistycznej.

Przecież za apolitycznością ZWE kryje się sanacja i jej trawitraccy wodzowie- którzy za parawanem konspiracji usiłują odbudować utraczony prestiż.

Praca czysto harcerska, którą prowadzi Michał i w której tkwił Dymek do czasu wywieśnienia do Oświęcimia - nie pociąga ich. Nie chcą wychowywać młodych jedynie w duchu romantycznego patriotyzmu i apolityczności, gdyż na sobie stwierdzili szkodliwość i subożenie światopoglądu. Ale co dać konkretnie zamiast tego - jeszcze nie wiedzą. Nie ma wśród nich urodzonych

działaczy harcerskich: Jurka poległego we wrześniu i Jędrka M., który z Rumunii zamiast do Kraju trafił do Oświęcimia i tam na swoje szczęście spotkał się z Dyakiem doświadczonym już wtedy haftlingiem.

W roku 1941 konspiracyjne życie polityczne i wojskowe w kraju zaczyna się porządkować. Wyłania się Delegatura na Kraj i grupuje się około niej Krajowa Reprezentacja Polityczna popierana przez trzy główne stronnictwa opozycji przedwojennej - Stronnictwo Ludowe, Stronnictwo Narodowe i PPS. Stronnictwa polityczne przystępują do tworzenia własnych organizacji wojskowych jako przeciwwagi oparowanego przez rządcę ZWZ.

To są narazie poważni partnerzy. Do działalności politycznej chłopcy nie czują się jeszcze dojrzałi. Ale stanowią przecież doskonały zespół młodych dowódców - podchorążych, którzy przeszli niedawno p. rzeszkolenie, uzupełnione tak krótkim ale dobrze utrwalonym p. n. doświadczeniem kompanii wrześniowej. Dlatego też uważają, że bardziej przydatnymi mogą być w pracy ściśle wojskowej.

Przynależność organizacyjna w tym okresie to zawsze raczej przypadek - przypadek nawiązania kontaktu. Już nie wiadomo kto nawiązał przypadkowo kontakt z organizacją wojskową Stronnictwa Narodowego. Szczęściu Turów przechodzi kurs informacyjny o pewnym zakresie wiadomości politycznych podanych w formie dość mglistej. Postawa demokratyczna jest silnie podkreślona oraz perspektywy salony przedwojennego programu politycznego w kierunku jego uzupełnienia. To im chwilowo wystarcza, gdyż nie mają zbyt wyrobionego światopoglądu politycznego, a mają obietnicę pracy czysto wojskowej. Organizacja wojskowa Stronnictwa, która jest w powijakach, analizie sabotażu a tak sgrazy zespół dobrze przygotowanych podchorążych. Pięciu z nich decyduje się wstąpić do organizacji pana Wojtkiem B., który zna działalność przedwojenną Stronnictwa oraz obecne poglądy starszego pokolenia narodowców. Z domu związanego z ruchem ludowym, wyniośły bardziej radykalne poglądy społeczne. Nie potrafi jednak tych swoich przekonania przełożyć na innych - brak mu przecież wyrobienia, które p. rzychodzi z latami i doświadczeniem. Więc pierwszy raz Tury rozdzielają się w działaniu.

Tury bardzo szybko awansują w hierarchii organizacyjnej. Werbuje dalsze plętki, głównie wśród młodych kolegów od Stearica, dawnych lub konspiracyjnych Zamieszaków. Werbuje m.in. i Michała. Następnie dowodzą drużynami, plutonami. Przechodzą już do cięższej pracy wojskowej, bo przecież

tym młodszy, nieprzeszkolony trzeba dać chociaż podstawowe wiadomości z wiedzy inżynierskiej.

Już teraz Tury zaczynają się spotykać na dwóch platformach - w swojej braterskiej i konspiracyjnej.

Niektórzy, których warunki materialne na to pozwalają, zaczynają studia wyższe. Michał mający do wojny 3 lata Politechniki, kołosa w 1941r. szkołę Rotwanda i Wewelberga, która posiada poziom wyższej szkoły technicznej. Do tej szkoły zaplądaje się również Ekwek i kilku z dalszych kolegów. Telesbas też w 1942 czy 1943 zaczął studiować chemię na konspiracyjnych kompletach uniwersyteckich.

A jak trudno było w tych czasach uczyć się niech opowie ten wiersz Marii Castellatti p.t. "Hanka"

" Trudno jest nam się uczyć, gdy na każdym rogu
Hicry w serce pistolet, jak lód taką chłodną,
Życie i śmierć jak ptaki krążą nad drogą.
Mólgom opitym wojną wyśi i pamięć kradną.
Trudno jest nam się uczyć bez światła i ognia
W pokoju, gdzie niedawno żył ktoś, kogo widnia .
Bez workatem wystrzałów rusza w nasze okna
Krwawe dźwięki planety, która wleci na ziemię.
Nam nie samo księżki - nam uczy historie,
Botanika i chemia dźwigają jej ślady.
Pierun, palący przesakość, mógi nam przeważa
I inne wstaje życie sprowad kart Iliady.
Uczyły się, by walczyć o życie bez wojen,
Bez gwałtów i okrucieństw, bez żen i przesady,
I prosto do zwycięstwa dojść kiedyś przebojem,
By krwawej tej nauki nós zbierać swocci"

Tak było. Inni pracują. Michał po zakończeniu studiów pracuje jako konstruktor w fabryce W. Paschałskiego.

Życie teczy się dalej. Coraz poważniejszym czynnikami stają się w życiu obłędów kobiecy. Te już nie są jedynie kolokwialne sympatie. Te już w ich życie wkracza i domaga się swoich praw " Miłość" - przez duże M - ta pierwsza.

Pierwsi, którzy poważnie ulegają zarządnemu tym bakcylen są Sławek i Andrzej, no nie mówiąc o starszych jak Pymek czy Michał. Inni jakoś nie bardzo mogą się zdecydować na wybór swego ideału. Ciągłe stwierdzają, że to nie to lub też niestety "ideał" nie odzwierciedla się tym samym.

Za te sobrania towarzyskie nabierają innego smaku. Wytwarza się chyba od Sylwestra 1941r., który odbył się u Sławka, tradycja jego obchodzenia we własnym gronie. A godzina policyjna musi do całonocnej zabawy. Ale są przecież młodzi, siła i chęci im starczy.

Siła żywotnych mają przecież nadmiar, nie mogą ich jeszcze w pełni wykorzystać. Są też i inne sobrania, wypadły do Julka de Wawrąszkiewicza czy gdzieś indziej.

W 1941r. nadchodzi dla chłopców czas dojrzalszej prawnej. Kończą 21 lat życia. Pierwszy w kolejności z obecnych w Warszawie Turów jest Wojtek B. Postanawiają, że wszystkie pełnoletnia będą obchodzone uroczyście, przy czym każdy następny "pełnoletnik" musi zwińkszyć ilość alkoholu. Zaczęło się od skromnego pół litarka. Tak Tury już piją, zaczęło się to u niektórych już w czasie służby wojskowej. No trudno - przyszedł trudny czas - wojna. Palą też papierosy poza Sławkiem i Teżembasem. Początkowo te apki "sympozjony" przekształciły się w mieszane, włączone do ogólnych wspólnych zebrań towarzyskich.

A wojna trwała. Nadchodzi rok 1942. Końca wojny nie widać, albo raczej coraz trudniej go dostrzec.

".... Wówczas mamy - pisze Zbigniew Żaluzki w "Siódmiu Polskich Grzechach Głównych" - tylko przeszłość - i dzień dzisiejszy: dobiegał trzeci rok wojny, siódmy rok nieprzerwanych i nieopoztrymany tryumfów Hitlera. Łatwo je wymieniać, trudniej - ocenić dzisiaj tę lawinę uderzeń, zdolną słanné najniełachotniejszą nawet ludzką wiarę w ostateczny tryumf Dobra nad Złem.

Nadrenia, Austria, Sudety, Czechy, Kłajpeda, Słowacja. Potym - już w łunach petarów, wycie Stukasów i zgrzyta czołgowych gąsienic - Polska, Dania, Norwegia, Holandia, Belgia, Francja F R A N C J A - zwycięzca pierwszej wojny, jak wiadomo, największa lądowa potęga Europy...Raziechna angielska katastrofa: Dunkierka. Dalej - Jugosławia, Grecja, Kreta..... Pokojowa kolaboracja - w istocie kapitulacja - Węgier, Rumunii, Bułgarii, wojenny sojusz z Włochami, desant w Afryce, katastrofa Anglików w Cyrenajce

aż wreszcie 22 czerwca 1941r. - i niezrozumiałe, zaskakujące ogromem klęski wojenne ZSRR w pierwszym okresie wojny. Mińsk, Kijów, Rostów, Niemcy w wrót Leningradu, Moskwy, na przedpolach Kubania.... A na dalekim szerokim świecie - Romm w Afryce wie ku Aleksandrii. I nowa niezrozumiała i zaskakująca klęska: Pearl Harbour - katastrofa USA, największej potęgi finansowej i technicznej ówczesnego świata.

W ciągu 3 lat padała wielkiej stolic tysiącletnich państw i więcej niewyciężonych fortec - od Warszawy i Hela po Singapur i Corregidor - aż ich słońca pamiętała przeciętna uczeń szkoły. Ciężko i boleśnie uczyliśmy się geografii świata. Nie palec nauczyciela, lecz okłówek wrogiemu sztabowca i komunikaty Oberkommando der Wehrmacht wskazywały nam najważniejsze punkty kuli ziemskiej. Tak oczywiście, była bitwa pod Moskwą, kontrofensywa radziecka, lecz i ona utknęła gdzieś przed wiosną roku 1942. Fakt prezentował fakt: w środku Europy wyrosło imperium wojenne sięgające niemal od Gibraltaru po Morze Białe, przedpola Moskwy, stopy Kaukazu, wrota Azji i piramidy Egiptu. Można było się oczywiście pocieszać, oglądając na mapie gigantyczne rozmiary kraj demokratycznych walczących przeciwko agresywnej koalicji faszystowskiej czy z rocznikiem statystycznym wyliczać ich niezmierny potencjał ludnościowy i produkcyjny. Jednakże od 3 lat czołgi Guderiana i Stukany Messerschlinga wywręcały do góry nogami wszystkie statystyki, a bredzenia Hitlera o dziejowej misji długogłowych blondynów, o otaczającej Germanów szczególnej opiece Opatrzności oraz o nadludzkiej intuicji samego wadza mogły uchodzić za przady obiektywne i rzetelne przewidywania, gdy punkt za punktem i fakt za faktem stawały się rzeczywistością, a więc pozornie znajdowały potwierdzenie w praktyce życiowej....."

Tak wyglądały fakty. Pozostawała tylko nadzieja. W dodatku działo się to wszystko w narastającym terrarze ekonomicznym, kiedy każdy dzień stawał się darowanym. Tym większe stało się przywiązanie do życia tych chłopców, którzy dopiero naprawdę żyć zaczęli. A że życie to jest takie marginesowe tym bardziej trzeba się cieszyć dniem przeżytym i sypnąć bliskimi. Bez chwili radości i odprężenia nie można żyć. A trzeba i nie wolno dać się złamać.

Ta postawa to nie tylko postawa Turów, to postawa ogromnej większości Polaków, którzy wierzą w szczególne zakończenie wojny.

A postawie tej przeduje oczywiście Warszawa - Warszawa na zawsze uśmieć -
śmieje się przez łzy, wbrew wszystkiemu, tak jak to wypowiada F. Hellendor
w wierszu "Uśmiech Warszawy"

V..... Patrz, to jest dumne miasto - Warszawa,
więcej niż tysiąc okropnych dni
wlecząc się sprawa trudna i krowa,
a ona walony, a ona drwi.

I chociaż dzisiaj broczy i krowa ,
z jej krwią pisanych, codziennych kart,
jak płomień wśród burz i błyskawic,
śmieje się codzień jej debry kart.

Codziennie krowe te karty płaci,
a jednak nie na nocę ni dzień
by kart na szubskim nie błysk płakanie
na znak, że żyje, walony i trwa.

Na wszystkich murach codzień obraca
szkopy, Führera i całą się
i na latarniach, bramach orientacja
znów nur für Deutsche - napisane ktoś.

Wbrew szubaniom, mordom i krzykom,
wbrew nocę która podobna świat,
wielka Warszawa, polski Baryk, śmiech
na ruinach kwitnie jak kwiat.

Bo ten zwycięży, który się śmieje,
rozpacza że dzisiaj okropny grzech,
dla tych, co wrota mieli nadzieję,
brama swój przekoszy, zwycięski śmiech.

Dziś nur für Deutsche - jutro für Polon,
zakryję jasnem welno⁶ci swojej,
jutro napiszę im Casagrandę,
śmiej się, Warszawa, śmiej się wron, śmieję"

W ogóle poezja satyryczna renkwita w tym czasie ku przekształceniu serce - czy
to ta literatura - czy też uliczna. Nie pamięta się jej już dziś.

Niech za przypomnienie wystarczą te króciutkie wzmianki jak np. St. R. Sobrowskiego:

....." Światło jakieś błyska w chmurze,
mniej jakoby cięży chenski but,
kiedy przeszyta się na murze
krótkie, cioszące werok : "Kaput"....."

Czy też lapidarna piosenka uliczna jak ta:

...." Czage ty Hitlerze
wciąż pod Moskwą staiesz?
Czy na Włocha czekasz,
czy się Ruska boisz?
Na Włocha nie czekasz,
Ruska się nie boją,
d... ni przynorzą,
się pod Moskwą stoją...."

Było to wszystko bardzo potrzebne, bo przysnęły dni coraz cięższe - dni złe. Trudne opowiedzieć o nich własnymi słowami. Może mimo subtylnej formy przypomną je wiersze napisane w takich czasach.

....." Żli są Polacy, żli i niewiarci,
że w Generalnej żle im Gubernii,
Czy żle im weso, doktorze Franku,
W ulkim letalisku, pigołce Majdanku,
nie sądzają nasie i szynki
W innym kurorcie, szarym Treblinskim,
że nie wypięzic wśród tyłu żmion
Ciebie, wrocy nasz Oświęcimiu....."
Życie po różach, życie bez cierni
W tej Generalnej kształcie Gubernii.
A ileż nowych codziennie wrażeń,
ileż wypadków, ileż wydarzeń.
We dnie kłopotki, branki, maszaki,
A w noc do gótte wjeżdżają tanki....."

- pisał Tadeusz Hollender.

W innym wierszu z 1942r. Krzysztof Baczyński, tak pisze o tych czasach:
....." To nie, że kryzys narodu, że Hiemsy i grypa,

że rak, że głód, że wojna, że kompleks Egipta,
że jęk, że narzekanie, że wojna, że pomór, że gotto
i że chodźmy z pustą jak dżura kaletką,
że meble polowane i szyby wybite
i że koniec tej wojny jest szum albo miotł,
że zimno jak cholera, że diabli nadali,
że " w grzy" i że wszystkie spod nóg się sam wali,
i że przeklęta ziemia i przeklęte miasto,
i w chlebnie że tręcinę lub piasek - nie dasto,
i że bułka kosztuje 2 złote pięćdziesiąt,
i że pieniądze mają lotry i obrzanie,
że kradną i zabiorą wszystkie do ostatka,
że życie jest jak rebus, albo jak zagadka.

To wszystko nie, sąsiadnie dobry. Wojna krótka
potrzeba, jakiegoś sześćdziesiąt latka, i cichutko
niech się szewcy obejrzają, będący w ejsymencie,
w nowych spodniach, w krawacie i czystej bieliźnie -
żeby tak rzecz - prawdziwi już obywateli,
nadęsi, a^śmiechaję się, czekający w niedzielę
do kina i Zachęty oglądać obrazy,
nie kłanający od cholery i jedzący arasy
z kaszą i kostką mięsa z chrzanem i do tego
jakiś kumpot prawdziwy albo wędzonego
węgerna.

Tak to będzie. I Sikeraki będzie,
pępowscy, endecy, poci i wszędzie
znów się żydzi rozpłenią i znów stwierdzą ludzie,
że wszystko było przez nich i że żydzi w brudzie
rozniecają miasteczka, że trzeba szyby
i sklepy im rozwalić i nęby im wybić.

I będąc sajm i senat, i nowe obozy
koncentracyjne, i ci na obroży,
i ci, co ją trzymają, i będą kołeno,
będą mądrzy i głupi, zdolni i gawronie,
będą książki, cenzura, będą grafemani
i po ulicach będą brodzili pijani.
W urzędach będą siedzieć sami naczelnicy
i będąc raz na dobę noc z żółtym księżycem,
i będą policjanci, będą konfidenci,
propaganda, złe drogi.

O. Wy wszyscy ^owiści.

Wszysto będzie i martwić się wie^onie dlatego
nie należy, ale ustać w wysiłku i biegu,
i w ogóle!

W taki to właśnie sposób - Warszawa - symbol Polski - ustami swoich poetów
mówi o okupacji, terrorze, głodzie i śmierci - mówi językiem satyry.
Być nie podać się nastrojowi płynącemu z faktów, bo ^oW ludzie napomną
uśmieszku to za tym pójdzie zalamanie psychiczne, moralne, brak wiary w
pomyślny koniec wojny. Śmieć się, choć przez łzy. Tak trzeba. To nakaz,
To obowiązek każdego Polaka.

A jednocześnie ^oaczyński ostrą satyrą, jak dla młodego chłopca, chłeszcze
także parzenia niektórych ludzi starszego pokolenia, którzy tęsknią jedy-
nie do zewnętrznej sprawy przedwojennych czasów, zapominając o ich faktycz-
nej treści. O redzkiej własnej dyktaturze, która dławila wszelką myśl postę-
pową.

A młodzi, a niifony innymi Tury, nie chcą tego. Chcą prawdziwej demokracji.
i szacunku nie dla legendy, ale dla faktycznej wartości każdego człowieka.
Chcą prawdziwej moralności w stosunkach międzyludzkich. Tym bardziej -im
boleśniej ich raniło okrucie^ostwo Niemców. I zanikł mił^ości, zakorzeniała
się w nich gorzka i zła nienawiść. Gdy musieli nieraz czynić i działać
wbrew zasadom moralnym, które w nich szesniano. I nieraz redziło się w
nich pytanie, czy może konieczności odrażliwienia się obecnie na wiele
spraw, stwierdzenia - potrafią odzyskać pełną wiarę w człowieka i jego
wartość? Czy odzyskają pełną wrażliwość, czy będą jeszcze napowrót, normalni
i bezroznie radości, czy też pozostać tylko zwichniętym, zgerakniałym poka-

leniem -- które wyskokiło się przeducześnie ?

"Nas nauczone. Nie ma litości.

Pe nocach śni się brat, który zginął,
któremu oczy żywcem wyklute,
któremu kości kijem ziomano; --
i drąży ciężko bolesne dźwito, --
nadyma oczy jak bąble -- krew.

Nas nauczone. Nie ma sumienia. --
W jasnach żyjemy strachem zaryci, --
w granie drążywy mroczne miłości,
własne posęgi -- śli tragledyci.

Nas nauczone. Nie ma miłości.
Jakże nam jeszcze ucieknąć w mrok
przed żaglem mrodrzy wędzających nas,
przed sioczą wędętą kijów i ręk,
kiedy nie wrócą matki ni dzieci
w pustego serca rozpruty strąk.

Nas nauczone. Trzeba zapomnieć, --
aby nie umrzeć rejąc że wszystko. --
Wstajemy nocą. Ciemno jest, śliśkie.
Szukamy serca -- bierzemy w rękę,
nasłuchujemy: wyganiać nęka,
ale zostanie kamień -- tak -- głaz.

I tak staniemy na wozach, ezalgach,
na samoletach, na runowisku,
gdzie po nas uń się ciszy przeczesiła,
gdzie zimny potop omija nas,
nie wiedząc: stoi czy płynie czas.

Jak obec miasta z głębin kopano,
popiolejące ludzkie pokłady --
na wznek leżące, stojące wzwyż,
nie wiedząc, czy wy karty iliady
rzeźbiono ogniem w bliźszym świecie,
czy nam postawią, z litości chociaż,
nad grobem krzyż

-- pisał w wierszu "Pokolenie" w 1943r. Krzysztof Baczyński. A w innym wierszu z marca 1944r.:

" Gdy ~~nie~~^{krwi} dymiąca z dłoni wyjmę
i grzbiec jak pręt rozgrzany stygnie,
niech mi nie kładą gwiazd na skronie
i pomnik niech nie staje przy mnie.
Bo przecież trzeba snów pokochać.
Palce nam - każdy czarną lufą,
ce zabić mnie. - Teraz nimi
grać trzeba, i to grać do słońca.
Bo przecież trzeba snów miłować.
Oczy - granaty pełne śmierci,
a tu by trzeba w ludzi spojrzeć
i tak, by Boga dejrzyć w pierś.
Bo przecież trzeba czas przemienić,
a tutaj cieżna we mnie siła,
i trzeba blaskiem karać ziemi,
by z sercem razem jak krew biła.
Wrócę rzemieślnik skamieniały,
pod dach rozległy jasnych pogód,
do rzeźb swych - tych, co już się stały,
i tych, co stać się jeszcze mogą.
I dawno będę wzrok obracać -
nieodtarne słupy pełne burzy,
i te, których nie tknęła praca
jak eddoch niewidzialnej ręki.
I pośród nich jakże ja stanę
z garścią, co tylko strzelać umie,
z wiarą, co śmiercią przeszarpa,
z sercem, co nie już nie rozumie?
Ale jeżeli spalił młodość,
jak palą kraje w wielkim hymnie,
to nie zapomniał czas narodu,
a Bóg jak płomień stanie przy mnie....."

Czy też jeszcze tragiczniejszy w swojej wymowie wiersz Tadeusza Barowskiego, który wywalał w tym samym czasie wiele kontrowersji i protestów.

" Nad nami noc. W obliczu gwiazd
ogłuchłych od bitewnych krzyków
jakiż zwycięstw przysłały czas
i nas odpomni, niewolników ?
Pustynię, step i morza twarz
nijasy, dopcząc, grani karabin,
zwycięstw krzyk, hełotów maraz
i głodny tłum cyrkowych zabaw.
Wołanie, śpiew, pariasów wiara,
fopoca wiatrem wrogi znak,
krojony talar, łokcie, siara
i chodzą ciągle szale wag.
Niepróżno stepsa dopoc kamień,
niepróżno taras dźwigany brzoń,
wznosimy czoło, prężno ramię
i ukrzeswiasz w boju dłoń.
Niepróżno z pierśi ciecze krew,
poblądke usta, skrusznie twarze,
wołanie snów, pariasów śpiew
i kupiec tower będzie watył.
Nad nami noc. Gorącą gwiastą
dławiący, trupi nieba fiolet.
Zostanie po nas ziem tolasny
i głuchy dźwigający śmiech pokoleń....."

Taka to była też część prawdy głębszej o tym pokoleniu, do którego należały Turcy. To były problemy, które mimo zewnętrznej pogodnej powłoki, nurtowały chłopców. Jednych mniej, drugich więcej. Szczególnie ciężko przeżywał to Tołstoj, tak wrażliwy i samotny w czasach chłopięcych. Obecnie musiał przezwyciężyć siebie, a oparcie o innych Turów i ich szczerą naturalną pogodę, była dla niego atmosferą, w której łatwiej dochodził do równowagi.

Inni jakoś łatwiej potrafili przystawić się na podwójne życie. Te okupacyjne - sztuczne, ale konieczne jak broń, którą wkłada się na okres walki - i to prawdziwe, na które przyjdzie jeszcze czas po wojnie. Trzeba było jednak duże równowagi ducha i odporności, żeby nie doprowadzić do zatarcia granic między nimi .

Lata okupacyjne, to również lata nowego wrastania w środowisko domowe. Poszli do wojska - młodzi chłopcy. Wrócili z kampanii wrześniowej już dojrzałi. To też teraz wracają do Rodziny na nowych prawach, już prawie dorosłych, których zdanie zaczyna się oceniać coraz poważniej. Rozpoczyna się okres życia z Rodziną na bardziej równych prawach, gdyż oni są również za nią odpowiedzialni.

Niektóre Rodziny okazały się wojną, jak na przykład Andrzeja, gdzie ojciec w wyniku kampanii wrześniowej znalazł się jako jeńiec w obozowisku, czy też Wojtka B., gdzie matka i siostra znalazły się na Litwie. To już nie jednostenna troska Rodziców o synów, ale również troska dorosłych synów, żeby choć w części odwdziżyć się im za bezkosztowe dzieciństwo i lata chłopięce - ulżyć im w trudzie lat okupacyjnych.

Okupacja nie sprzyjała raczej wymianie tkliwości i serdeczności - nie należało się rozbrajać psychicznie. Większość troski i serdeczności wypowiedała się bez słów - oczyma, gestem. Rodzice i najbliżsi, choć z bólem serca i niepokojem, spróbowali prace konspiracyjną synów. Ustępiali mieszkania na zbiórki i zebrania, czy nawet magazyny broni. Wiedzieli o niej dużo, ale na ten temat się nie mówili. Kiedy chłopcy spótniali się z zebrań czy zbiórek na miasto - też nie mówili nic, ale niemy wyrzut w ich oczach mówił wszystko - o tym niepokoju, który przeżyli spodziewając się tego najgorszego. Oni, a szczególnie Matki - trwali na straży możliwie najpogodniejszej atmosfery domowej, w której można było się odprężyć i choć na chwilę zapomnieć o okrutnej rzeczywistości za drzwiami. Ta oaza, choćby umownego spokoju domowego, - konieczna była by odzyskać energię i hart, by podjąć następnego dnia nową walkę z rzeczywistością. Trzeba powiedzieć, że każdego chłopca otaczała w domu każdego Tura ta sama troska i serdeczność co i własnego syna. Bez nich - bez tej postawy Rodziców, a szczególnie Matek - dużo cięższy byłby twarde dzieło okupacyjnej rzeczywistości.

Tymczasem biegły dalsze lata okupacyjne. Wymieszanie ludności żydowskiej dobiega końca. Wiosną 1943 roku - powstanie w getcie warszawskim

któremu nie można dopomóc. Tym tragiczniejsze, że klęska Niemców pod Stalingradem i rozegranie ich koalicji w Afryce - zaczyna ukazywać coraz bliższy koniec wojny. Narasta opór w Kraju. Na terror okupanta - odpowiada się coraz częściej kontrterrorem. Rozwija się coraz szerzej ruch partyzancki w całym Kraju.

Praca konspiracyjna Turów trwa. Jest oceniana bardzo wysoce. W tym roku dostają wszyscy nominacje oficerskie - zostają podporucznikami. Jednocześnie rozwój ich organizacji wojskowej, która zwerbowała dużą ilość młodzieży z maturami wojennymi lub jeszcze przedwojennymi, nasuwa konieczność przeszkolenia jej jako przyszłej kadry oficerskiej. Organizuje się kurs podchorążych, w którym wszystkie Tury zostają wykładowcami, a Andrzej zastępcą komendanta. Jest to okres najbardziej intensywnej ich pracy, której oddają swój czas bez reszty. Chcą, żeby ich wychowankowie byli właściwie wyszkoleni, z uwzględnieniem najnowocześniejszych zdobyczy technicznych i taktycznych wojny obcej. Trzeba więc odpowiednio uzupełnić zachowane podręczniki przedwojenne, zaktualizować je. Szkołą inaczej niż ich szkolono. Chodzi przede wszystkim o szeroką stronę /krytykę dowódcy/, schematyczne stosowanie formułek, a nie o zrozumienie zasad, o szybką orientację, decyzję, inicjatywę i karność wyrażoną z poczuciem odpowiedzialności, a nie z bezmyślnego drylu.

Oni przecież dopiero w czasie okupacji potrafili połączyć w jednolitą całość - teoretyczne wiadomości z praktycznym doświadczeniem. Chcą, żeby ich wychowankowie uniknęli tych błędów szkolenia, na które byli sami narażeni. Tym bardziej, że większość czołw, to przecież ich młodzi koleżki od Staszyc, dawni podkomendni z zastępów Szesnastki. Tak paradoksalnie w życiu się układło że Michał ich dawny zastępowy jest teraz jednym z czołw.

Andrzej wysuwa się na czoło Turów. Jego solidność i sumienność - predysponowały go na odpowiedzialnego dowódcę. W innych Turach, mimo wszystko, pokutował jeszcze duch przesady i pewnej beztroski, w której warstali w okresie swego dojrzewania, ale której do tej pory nie pozbyli się całkowicie. Pewnego zbyt nie pasowała do nich.

Kontakty Turów stają się teraz jeszcze częstsze, bo przecież trzeba wymienić między sobą poglądy i wiadomości, ale wszyscy przecież są piechotę, a podchorążych szkoli się przede wszystkim do walk piechoty z uwzględnieniem walk w mieście. O wsparciu ciężkiej bronią jak artyleria nie ma co jeszcze marzyć / to specjalność Tolombasa i Skurka/.

Przy pracach szkoleniowych nie jest ważna przynależność organizacyjna.

Więc wymieniają materiały z Wojtkiem B., który jest gdzie indziej i ma szersze kontakty z organizacjami wojskowymi ludowców, socjalistów. Gdy jest zbyt mało czasu Wojtek nieraz pomaga Andrzejowi w poprawianiu prac pisemnych elewów w zakresie wyszkolenia bojowego. Tak więc więź Turów nie przerwała się mimo innej przynależności konspiracyjnej.

Jesień, a szczególnie październik 1943r^o naznaczyła całą Warszawę tyłami miejscami męczęć śmierci tysiący przypadkowych przechodniów - ślapanych w łapankach ulicznych. Było to ciężkie do przeżycia. Teraz każde wyjście na miasto było loterią. Chodzenie po mieście wymagało ciągłej czujności, błyskawicznej orientacji i spokoju. Nie sama śmierć była straszna. Straszna była jej przypadkowość. Straszna było to, że można tak bezużytecznie zginąć, kiedy nic się jeszcze nie dokonało. I to, że będąc ślapanym, niewiele już można zrobić dla osłonięcia siebie, bo przecież żadne właściwie papiery, w tych odwrotowych łapankach nie pomagają. Kto dostanie się na Powiaź, to ma stamtąd jedynie wyjście - na ulicę - w "niortelnej papierowej koszuli z zagipsowanymi ustami.

" Niebo jak siarczan wieści.

Dlaczego w nim jest utkwiony spokój?

Czemu czekamy czyich odwiedzin

w godzinę straszną wyroku ?

Gdy wywołają z celi na śmierć

i papierową włóczą koszulę -

czemu nie buchnie rozpaczą płęć

a jeszcze bardziej jak kwint się stuli.

Oczy przepaskę zawiążą,

by nie widziały już więcej twarzy.

Przez życie brodząc, uparcie dążąc

nie odgadniczy marzeń.

Oczyść nas, oczyść z nalotu dai

bosych i drżących. Oto jest sens

ciągnącej drogi tysięcy mil:

przemianie człowieka - zostanie pieśń....."

- pisał Lesław Bartelski.

Te przecięta niewidocznie zżerały chłopców, bo przecież na zewnątrz dla Rodziny i bliskich trzeba mieć spokojną i pogodną twarz. A przecież strach, zwykły ludzki strach - ich też nie smija. Kto wie ile kosztuje parę minut bezczelności w takiej łapance. Bezczelność, która jak dotąd działała na Niemców, a która nie jednego z nich ocaliła. Maszą być pogodni, bo wiedzą ile te dni kosztują Rodziców, Matki.

Tym zacięklej rzucają się do swojej roboty szkoleniowej, aby - póki im nie jest dane samemu walczyć i mścić się - jak u nich było przygotować innych do chwili odwetu. Uczą przyszłe kadry dowódcze, że życiem ludzkim nie wolno dowódcy szafować bezmyślnie. Rozkaz jest święty - ale jako zadanie. Rolą niższego dowódcy jest wykonać go tak, aby jak najmniej narazić podwładnych na niepotrzebne straty. Tu miejsce na inicjatywę dowódcy, orientację, działanie.

Chłopcy nabierają coraz większej odporności i twardości. Bezmyślny, bestialski terror okupanta ich nie przeraża. Wiedzą teraz napewno, że godzina wyzwolenia i odwetu jest coraz bliższa.

Kończy się pierwszy kurs podchorążych. Zaczyna się drugi. Teraz Andrzej jest już komendantem podchorążówki. Chłopcy nie zawiedli zaufania i mogą być dumni z wyników. Michał otrzymuje na ukończenie kursu stopień kaprała podchorążego.

Ale życie toczy się dalej, Pracują więc, zarabiają, inni się uczą. Kontakty towarzyskie nie słabną. Sylwestra 1944 spędzają wraz ze swymi sympatiami w Dynku na Służowcu. Jest to ostatni Sylwester, który spędzają w tak liczonym gronie. Oprócz Turów są też i Cietrzowie i młodsi chłopcy. Ale tym razem nastrój nie był taki beztroski i pogodny, jak kiedyś. Są trochę sważeni i tylko z trudem pozorują pogodę i humor. Wiedzą, że może już ostatni okupacyjny Sylwester. Na następnym, choć może już w wolnej Polsce - pewnie nie spotkają się wszyscy. Wróg bity nie chce kapitulować - broni się do ostatka. Wyzwolenie więc nie odbędzie się bez ofiar. Ale kto z nich?

Minał Sylwester, ale mimo pracy, nauki, roboty konspiracyjnej, pozostał ten dławiący nastrój. Wiosna 1944r. zamiast go rozproszyć - spotęgowała go. Wpłynęła na to w dużej mierze bezmyślna polityka rządu emigracyjnego, wypowiedzi w pismach konspiracyjnych i rozkaz styczniowy komendanta głównego A.K. / NOW stała się w ramach scalania organizacji wojskowych autonomiczną częścią AK/ w sprawie postępowania na wyzwolonych przez armię radziecką terenach.

Czują wszyscy, że to nie jest właściwa polityka. Że pobożne życzenia demagogicznych polityków ^znieodpowiedzialnych wojskowych - na wyzwolenie przez aliantów zachodnich - nie miały nigdy pokrycia w możliwościach i faktach. Teoria dwóch wrogów - była też tylko pobożnym życzeniem. Wyzwolenia od 1943r. można było się spodziewać jedynie od armii radzieckiej. A słuszna początkowa polityka gen. Sikorskiego została przekreślona całkowicie z jego śmiercią, gdy do głosu doszli znowu, byli działacze sanacyjni^U. Nie jest to czas na nastawianie Polaków wrogo przeciwko Rosji, wobec której nie mamy żadnych szans. Bratobójcze mordy ze strony NSD oburzają wszystkich. Szacunek wzajemny na Polaków, którzy walczą o realizację swego programu społecznego jest przecież tylko na rękę przeciwnikom Polski. Czy nie dość już ludzi zginęło za samą polskość, aby doprowadzić do bratobójczej wojny.

A w ogóle coraz wyraźniej widu^o minimalne szanse jakiegos ogólnonarodowego powstania w Kraju przeciwko Niemcom. Chłopcy wiedzą, że przecież broni jest niewiele. Wiedzą coraz lepiej, że jedynność AK jest tylko iluzoryczna, bo podporządkowane oddziały wojskowe poszczególnych organizacji politycznych - nie chcą wykonywać niektórych rozkazów AK. Szczególnie mamy BaChowców nie chcą pogodzić się z zachowawczą polityką, którą reprezentuje Delegatura na Kraj i Komenda Główna AK, a przed wszystkim różno konspiracyjne kacyki i wodzowie prowincjonalni.

Stronnictwo Narodowe^W, którego organizacje wojskowej pracują - zapomniało o rzucających na początku okupacji wzmiankach o zmianie programu w kierunku uspołecznienia. Coraz wyraźniej schodzi na pozycje zachowawcze, wsteczne do postępu, a częstokroć wręcz reakcyjne.

Coraz wyraźniej zdają sobie sprawę, że niedostatecznie sorientowani w politycznych programach i grach S.N., dali się nabrać na tak lekkie rzucające hasła demokratyczne. Obecnie ujawnia się im prawdziwe oblicze polityki Stronnictwa. Niechęć do "zupackiej" organizacji ZWZ-AK, wpędziła ich w inną organizację, która nie odpowiada ich poglądom demokratycznym i postawie humanistycznej.

Ale co wobec tego robić? Wycofać się? Honor i obowiązek - w tym wypadku nie grają decydującej roli. Są przecież znów w pewnym stopniu oszukani, jak we wrześniu - a to rozwiązuje najróżniejsze przysięgi. Są jednak donódcami wojskowymi. Odpowiadają przecież za ludzi, których zwerbowali.

Częściowym wyrazem tego okresu będzie wiersz napisany przez jednego z Turów na dzień Imienin Tełombasa - dzień zawsze uroczysty u Turów, bo mieli kiedyś w tym dniu tylu solenizantów / trzech Jurków i trzech Wejtków/.

" Nie zginąłeś, chłopaku serdeczny,
w zgiełku bitwy, w bojowym zamęcie,
peł sztandarem jak Jurek walczący,
wśród kolegów i walcząc zacięcie.
I nie miałeś tej śmierci żołnierskiej,
którą tylu kolegów dziś ginie:
z bronią w dłoni i w walce rycerskiej
z tą przemocą - tak szalonym czyniel
Z domu Ciebie chwycili mordercy,
i nie miałeś już innej obrony,
prócz miłczenia... zbirów śmiech szyderczy
wróżył Tobie męczeńskie korony.
I przeszedłeś przez wszystkie wdręki
z jasnym czołem i dumą co wybiera,
by pokazać, że Polak to wąki
hardo zniesie - za Polskę umiera!
Tyś pokazał, chłopaku kochany,
że gdy trzeba swe życie poświęcić
dla Ojczyzny - to prawa nie mamy
siebie bardziej pośród innych szczeniści
Gdy powstania gościną wybiję,
Ty nam będziesz do walki podnieta;
a gdy zemstę nam serce zabije -
zapłacimy tym krwiożerczym katem!
Choć nie będziesz już w naszym szeregu,
Choć nie wiemy gdzie Twoja mogiła,
nie zapomni Ciebie nikt z kolegów -
pamięć Twoja będzie w sercach żyła i"

Jakoś strząsnęli się z tych swoich przeżyć. Niektórzy odczuwali potrzebę nie tylko braterskiego grona Turów, ale jeszcze innej osoby - bliższej i to w inny sposób. Potrzebowali towarzyski życia. Już trudno przypomniać, kiedy pokolei to nastąpiło. Czy Michał był pierwszy żoniac się 6 lutego 1944r. z Kyszką Pankowską, czy też Wajtek S. - biorąc ślub z Janoszką Herzfurtówną. W każdym razie niedługo po Michale ożenił się również Siawek z Baśką Pankowską. Wszystkie śluby odbywały się w kościele Św. Jakuba na placu Scaryńskiego. Oczywiście Tury asystowały w komplecie przy tych uroczystościach utraty kawalerstwa i "wolności" przez pierwszych żołnierzy.

Reszta trwała jeszcze w kawalerstwie, jedynie Andrzej b²dąc zaręczony - już był poważnie zagrożony.

Poculi nadchodziło lato 1944. Zakończył się drugi kurs podchorążacki przewidziany przez Turów i poszczególne chłopcy dostali przydziały już do oddziałów bojowych. Andrzej został mianowany dowódcą kompanii kadrowej, w której znalazła się część Turów. Imi już nie bardzo wiadomo jakie pełnili funkcje dowódcze.

Stanożko przed nimi teraz - nowe zadanie przygotowania oddziałów do ewent. działań powstańczych w Warszawie, których pierwszy konkretny plan powstał w 1943r. Obecnie po scaleniu oddziałów różnych organizacji był on nowo aktualizowany. Zapomniawszy się z planem widzieli dysproporcje między stawianymi zadaniami, a możliwościami słabo uzbrojonych oddziałów konspiracyjnych. Na szczęście wiedzieli, że plan "Burza" dotyczący powstania ogólnokrajowego, wyłączał z niego Warszawę. Mogłoby jedynie w wyjątkowych przypadkach dojść do walki w mieście, aby przypisać jego wyzwolenie. A i to też w chwili bezpośredniego ataku armii przez regularne armie sprzy mierzono.

Blatego też wskazaniem dla nich był rozkaz alarmu dla niektórych oddziałów 26 lipca 1944r.

Teraz nie wahali się. Zbliżanie się oddziałów radzieckich było już zupełnie wyraźne, jeżeli wspomnieć panikę i ewakuację Niemców około 15 lipca. Wydzwala się, że jest pełne porozumienie z armią radziecką. Były przecież rozmowy Churchilla ze Stalinem. Mikołajczyk też był w Moskwie.

Reakcją niewybaczalną słowiarstwem poszczególne oddziały podążały - sądził jednak, że te zadania są drugorzędne. Imo lepiej uzbrojone oddziały

wykonywać zadania podstawowe. I choćby nawet nie wierzyli w szanse powodzenia i uważali powstanie za nieprzemysłową awanturę - byli dowódcami. Odpowiadali za ludzi. Musieli być na ich czele, aby ich chronić w miarę możliwości - jak to sobie swego czasu przyrzekli. Dowódcy - oficerowie nie mogą dezertować jak w 1939r. - a oni są nimi teraz.

Staną do walki na wyznaczonych odcinkach.

Jakimi byli ci młodzi ludzie stając do swojej ostatniej walki? O ich wspólnym dojrzewaniu i kształtowaniu się, opowiedziane dość szeroko i nie trzeba tego powtarzać. Ważniejsze jest, o ile to możliwe jeszcze po tylu latach, nasświetlić ich cechy indywidualne, cechy odróżniające od wspólnej postawy Turów.

Pierwszym, który zginął w czasie okupacji był - Tełombas. Tak trudny i zamknięty w sobie w okresie szkolnym, zmienił się i rozwinął całkowicie w okresie okupacji. Wyzwolona z kompleksów inteligencja, poparta dużym eskytanizmem, dodała mu duże pewności siebie. Nader wrażliwy na wszelkie krzywdy moralne, maskował się na zewnątrz pewną szorstkością. Odnalezienie siebie dało mu duże spokoju wewnętrznego. Teraz nauka nie nastroczała mu trudności jak dawniej. Nie stało się to jednak odrazu. Tełombas zmieniał się i rozwijał stopniowo. Jeszcze w 1941r. koleżanki, które poznał w czasie pracy w Landwirtschaft, taki o nim napisały wierszyk / w pracy był nazywany "Kotem" /.

"..... Wiele rzeczy słych na świecie:
źle gdy jest zbyt długa zima,
źle gdy małe słońca w locie,
źle gdy mróz zbyt długo trzyma.
Źle gdy jakiś koń nieaferny
zrzuci jeźdźca w środek błotną;
ale nie ma nic gorszego
od narowistego "Kota".

Jakieś szusy bez powodu,
gdy go głaskać - wpada w szał.
Na nysz nigdy nie polewał.
Pytasa czemu? - bo tak chciał.

Ale teraz w tym złym świecie,
Proszę "Kocie" nie bądź zły,
to się w końcu może zdarzyć -
i nasz "Kot" sojdzie na psy i...."

Oczywiście Tołomasz nie pozostawał dłużny i na zaczepki odpowiadał również wierszykami / taka była moda w tej paczce, do której należał i Wojtek B./

- jak ten:

".... Wam dwa byki, powiem miłi,
byćcie szybko się pobili.
Jasiek chciał wynioślejszy,
Wojtek w barach jest krzopiejszy.
Gdy już w walce się dostanie,
ręka w zębach, mózg na ścianie,
gdy się zrobi taki kłęb,
co to pięta, szczęka, zęb.
Kiedy ręka przeciwnika
już po łokieć w brzuchu snika.
Gdy z was wyjdą wszystkie trawia
i przez lej was wlewać trzeba....
Jeszcze Hania dla pewności
przez maskynkę przepchnie kości....
Po tym siądzie sobie w kątku
i powoli, po parzadku
z dwóch was zrobi, wy pęteki -
jeden model - ale jaki!"

Więc jeszcze jedna cecha Tołomasa - bardzo cięta ironia, jeszcze w dość przyjemnej oprawie.

Andrzej, może wydawać się, najmniejszej uległ zmianie w porównaniu do okresu szkolnego. Wszystkie posiadane przez niego już wtenczas cechy - rozwinęły się teraz pełniej i utrwaliły. Nabral większej pewności siebie i doświadczenia. Najpoważniejszy i najsolidniejszy z grona Turów, łącząc z tymi cechami duży talent organizatorski, inicjatywę i ambicję - wysunął się już w okresie konspiracji na czoło Turów, jako ich niejawni przywódca. Wielkie zdolności matematyczne po za ogólną wybitną inteligencją oraz pragnienie studiów politechnicznych - predystypowały go do roli organizatora przemysłu. Najpoważniejszy z Turów głęboko odczuwał kryzys wywołany okresem okupacji oraz niedopowied-
nim, jak się okazało, wyborem organizacji konspiracyjnej

Całkownie najbardziej odpowiedzialny za to, gdyż inni mu ufali i opierali się często na jego sędziostwo. W ostatnich dniach przeczuwał, że powstanie może okazać się jeszcze jednym oszustwem w stosunku do patriotycznej młodzieży i całego społeczeństwa.

Julek w okresie okupacji najskrajniej zapisał się w pamięci. Zawsze zalatany, sabiegany - mieszkał przecież w Wawrzyszewie, a to liczyło się prawie za miastem. Na zebraniach towarzyskich Turów wpadał zwykle w ostatniej chwili i zawsze z czarującym uśmiechem usprawiedliwiał się: "lepiej późno niż wcale". Pracował dużo, bo na nim z powodu choroby ojca, opierało się w dużym stopniu utrzymanie rodziny. Wyrobiło to w nim może przedwczesną dojrzałość i poczucie odpowiedzialności innego rodzaju - za rodzinę. Nadal cechy młodzieńczo-wiekowej szkolnej były dominującymi. To uczuciowość, skromność i subtelność. Solidnością i sumiennością mógł śmiało rywalizować z Andrzejem. Życiowo bardzo się zahartował. "Oczywiście się nieśmiałości - nabrał pewności siebie. Nie bez wpływu przeszedł dla niego przeszłe niesiożny pobyt na Pawliku na wiosnę 1943r. Trudno przypomnieć sobie jego główne zainteresowania, w każdym razie bardzo lubił dłużyć i majsterkować. Wydaje się, że zapowiadał się na zdolnego konstruktora. W trudnych chwilach ratował się swoim słabym zaprawionym ironią humorem.

Michał w okresie okupacji należał chyba do najbardziej zapracowanych. Zarabkowanie, nauka, praca harcerska - wypełniały mu każdą chwilę dnia, a częstokroć zarywały i kawał nocy. Po skończeniu Wawelberga odpadła nauka, ale za to rozwinęła się praca jako drukarniowa Szczęśliwej w ramach Szarych Szeregów, a doszła do tego konspiracja wojskowa - kurs podchorążych / też trochę nauki/. Błyskotliwa jego inteligencja, połączona z właściwym mu subtelnym wyczuciem humoru - była duszą wszelkich zebrań towarzyskich. Z przedziwnym, a właściwym mu taktem przyjął nową sytuację podwładnego / w wojsku / swych dawnych wychowanków. Był rozumny i duszą całą oddany pracy - instruktorem harcerskim. Był człowiekiem, który musiał żyć pełnią życia i w każdych warunkach stwarzał sobie te możliwości. Zawsze znajdował czas na wszystko, naukę, pracę, rozrywkę, roztańczając wokół siebie atmosferę pogody i humoru.

OSTATNI BÓJ -- POWSTANIE

".....Pamiętasz dobrze, krwawe dni Powstania,
kiedy wbrew racji poszliśmy do boju,
kiedy się w duszy łoczyły żądania -
czy nie za wcześnie, nie darmo - krwi, siojki ?
Nikt się nie wahał i tyle zapachu,
kwi i dorbku stracono przedwczesnie....
Trochę rozgłosu - to chyba - za mało -
za taką cenę ? ! - Ach, czemuż - za wcześnie ?!
Padli spełniając powinność żołnierską:
Janeczka, Andrzej, Michał oraz Julek,
Dynek zaś poniósł śmierć swoją męczeńską
bezbronny..... "

- pisał o tych dniach walki jeden z Turów już w niewoli - w grudniu 1944.
Te co wyraził było istotnym odczuciem chłopców, również w czasie walki
powstańczej.

A tym czasem, przed Powstaniem i w czasie pierwszych dni jego
trwania krzepiono się innymi wierszami i piosenkami - jak np. piosenką,
której słowa ułożył St. S. Dobrowolski:

" Nie słowie wolnych żadna klęska,
nie strwoży śmiałych krwawy trud -
pójdziemy razem do zwycięstwa,
gdy ramię w ramię stanie Lud.
Fowiśle, Wola i Mokotów,
ulica każda, każdy dom -
gdy padnie pierwszy strzał, bądź gotów
jak w roku Boga złoty gron.
Od piły, duku, ukota, kielni -
Stalico, synów swoich sław,
że stoją wraz przy Tobie wierni
na straży Twoich żelaznych praw.

Poległa chwala, wolność żywym,
niech płynie w niebo dumny śpiew,
wierzymy, że nam Sprawiedliwy
odpłaci za przelaną krew.

Refren:

Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
za każdy kamień Twój -
Stolica dany krew !
Warszawskie dzieci, pójdziemy w bój,
Gdy padnie rozkaz Twój -
Peniosiem wrogom gniew..."

Spiewano również inno, w których nie było już takiej pewności zwycięstwa
jak np. słynny *Marsz Mokotowski* - słowa Miroslawa Jezierskiego, a melodia
Jana Markowskiego:

" ... Nie grają nam surmy bojowe,
ni werble de osturmu nie warczą.
Nam przecież te noce sierpniowe
i prętno ramiona wystareszą.
Niech płynie piosenka z barykad
wśród bloków, zaułków, ogrodów,
z chłopcami niech idzie na wypad
pod rękę przez cały Mokotów.

Niech wiatr ją peniosie do miasta
jak żagiew płonąca i krwawa.
niech w górze zawisnie na gwiazdach -
czy słyszysz, płonąca Warszawie?!
Niech zabrzmi w uliczkach znajomych,
w alejach gdzie by już nie kwitną,
gdzie w twierdze smieniły się dany
gdzie nocą z zapalą nie stygną.

Refren:

Ten pierwszy marsz na dziwną noc,
tak w piersiach gra, aż braknie tchu!
Czy w słońca świat, czy w ciemną noc -
prowadzi nas pod ogniem luf.

Ten pierwszy marsz, niech dzień po dniu
w poszumie drzew i w sercach drży.
Bez próżnych skarg i zbędnych słów -
to nasza krew i czyjeś łzy !..... "

O Powstaniu, jego przyczynach wybuchu i upadku napisano już tyle publikacji i wspomnień. Nie miejsce tutaj to wszystkie przypominać. Podkreślić należy jedynie ogólne przeświadczenie, szczególnie niśskich dowódców, że przywódcy polityczni i dowódcy AK rozumieeli mimo wszystko konieczność pełnego wojskowego współdziałania ze sprzymierzeńcami - bez względu na to kim oni byli. Spodziewano się, że nie porwą młodzieży stolicy, do beznamacznego - jedynie demonstracyjnego zrywu.

Alc rozkaz padł. Rozkaz trzeba wykonać, a Turcy są przecież dowódcami - odpowiadają za ludzi. Muszą dać przykład i chronić ich.

Trzeba się rozstać z Rodziną - z Matką. I słusznie o matce mówi St. Komarnicki w swoim wspomnieniu "Na barykadach Warszawy" - " Ona również jest bohaterką Powstania, podobnie jak tysiące innych matek - które swoich synów oddały ojczyźnie"...

Jak wyglądały te pożegnania u Turów ? A może tak jak to wspomina St. Komarnicki, wówczas chłopak 19-letni:

" ... Po śniadaniu długo medytowałem - powiedzieć matce, że idę do powstania, czy wyjść nie żegnając się. Powiedzieć - a może będzie chciała mnie zatrzymać ? Nie powiedzieć - też jakoś głupie. Matka nie ma nikogo po za mną..... Czas leciał szybko. Ani się spostrzegłem, gdy wybiła druga, a ja nie zdecydowałem.....

Wyciągałem z szafy spakowaną torbę przewiesiłem przez ramię i poprosiłem mamę, aby przysłała na chwilę z kuchni. Gdy weszła do pokoju, pocałowałem ją w rękę i powiedziałem, jak magłem najspokojniej:

- Idę.

- Dokąd?! - wykrzyknęła matka, ale przyjrzuwasy się mnie i mojej torbie, nie pytała więcej. Broda zaczęła jej drgać, a z oczu potoczyły się łzy. Wtuliłem twarz w jej rękę. Byłem pewny, że teraz właśnie usłyszę głos protestu, a więc mimo całego waruszenia postarzałem siebie w myślach wszystkie moje argumenty. Gdy jednak usłyszałem jej szelest zabrakło mi słów. Zdeżałem tylko zapytać :

- Więc mam nie iść ?

- Idź.

Wzruszała do mojej tarby i w półpłocku wsiągnęła niewielki stoik konfitur. Potem pobiegła do kuchni jakbyby szukając czegoś, po chwili wróciła w żakiecie i kapeluszu. Zdecydowała się odprowadzić mnie.

..... Tramwaj zatrzymał się dopiero na Placu Krasińskich. Wyciśnięty. Ulicą Długą do Starego Rynku nie było daleko. Pozostała mi jeszcze godzina czasu. Skierowaliśmy się do katedry. Można było wejść tylko do krużytki, gdyż nawę główną oddzielała żelazna brama. Ciepła i chłód bijący z pod starych łuków gotyckiego sklepienia przywróciły mi spokój. Zauważyłem wtedy mojego przyjaciela Mietka..... z matką. Ucieszyłem się, że i on na przyszedł na Starówkę.

Jeszcze ostatni pocałunek i ruszyliśmy w stronę Komenii, gdzie wyznaczono nam punkt zborny. Gdy skręciliśmy pod bramą spojrzeliśmy się. Obie matki szły szybkim krokiem ku Rynkowi....."

Tak, matki wiedziały i choćby nie wiem jak bolało ich serce - nie mogły powiedzieć "nie idź".

Większość Turów znalazła się w odwodzie, więc nie brali bezpośredniego udziału w pierwszych walkach. Ale warto choć na przykładzie, przypomnieć tę chwilę i nastroje, według publikowanych w "Gazecie Ludowej" 1946r. - wspomnień jednego z Turów p.t. "Godzina W - na Górnośląskiej" - dotyczących pierwszej kompanii V Zgrupowania Rejonu Śródmieście.

"..... W piątek 26 lipca o godz. 18-0j dowódca kompanii wydał rozkazy zejścia w sobotę rano punktu wypadowego w Bursie na rogu ul. Czarniakowskiej i Łazienkowskiej.....

W sobotę 29 lipca o godz. 8-0j rano zajmuje Bursę jako pierwsza grupa por. Rebeka przewożąc magazyn broni z Grzechowa, następnie pojedynczo, po dwóch po trzech napływają żołnierze w kolejności wyznaczonych. Pluton 132 wraz z magazynem broni ze Śródmieścia, pluton okm, 133 -0j, 134-ty. i drużyna sanitarna.....

Skład kompanii był następujący: d-ca komp.ppor.Łewczak, szef komp.plut. Orzeł, pluton 132 - d-ca ppor Tur, pluton 133 - d-ca ppor.Mir, pluton 134 d-ca i zastępca d-ty komp.ppor.Kobak, pluton okm - d-ca plut.Knieja, drużyna sanitarna i gospodarcza. Ogółem 140 ludzi, w tym 16 dziewcząt. Uzbrojenie kompanii było zdobyte całkowicie własnymi siłami i środkami. Większość pochodzenia z września 1939, została wykończona na Targówku w 1942r. i z tego powodu w stanie niedostępowej.

Posiadano 14 kb i kbk, kilkanaście pistoletów, jeden karabin ppanc. / z 7 sztukami amunicji/, 2 ekm "Maxim 08", dużą ilość amunicji oraz około 180 granatów /polskie, sowieckie, niemieckie, angielskie, meździerzowe itp/ i pewną ilość materiałów wybuchowych.

Zadaniem kompanii, w ramach Zgrupowania, było zdobycie domów przy ul. Górnośląskiej 18 i 20. Wejścia do domów broniące bunkrami, a obsada liczyła ok. 100 "26tków" /SA/

Nastrój wśród zgromadzonych był dobry, a zarazem poważny w pełnym zrozumieniu nadszłej chwili, mimo, że wiek wahał się od 16 do 60 lat. Szczególnie dziewczęta imponowały swoim opanowaniem i pogodą ducha.....

Ten nieduży budynek stał się kawałkiem wolnej Polski. Może po raz pierwszy od kilku lat czuli się wolnymi. Wiedzieli, że stąd mają już tylko jedno wyjście z bronią na wroga. Broń którą otrzymywali na służbę /ubezpieczenia/ posiadali z dumą i nadzieją, że nadejdzie dzień, kiedy będą mogli odplacić się Niemcom za wszystkie krzywdy.

Podobny nastrój panował wśród ludności cywilnej, zatrzymanej w budynku dla bezpieczeństwa kompanii. Ilość jej przekroczyła w niedzielę 70 osób. Część ochotniczo dołączyła do oddziału. Resztę zwolniono, po złożeniu przysięgi na zachowanie tajemnicy. Mimo, że różnorodny element był między nimi, /ludzie starzy i kilkuletnie dzieci/, nikt do dnia wybuchu nie zdradził oddziału, a przecież kilkudniowy pobyt kompanii był publiczną tajemnicą na Czerniakowie.

..... Sprawa dezbrojenia była dla kompanii najważniejsza..... 31 lipca w poniedziałek wykonano zadanie /rozbrojenie więzienia przy ul. Daniłkiewiczskiej/ w porozumieniu ze strażnikami więziennymi. Znalezione 45 karabinów dobrych i kilka uszkodzonych wraz z amunicją. Broń załadowano na furmankę, gdyż nie otrzymano obiecane samochodu. Lecz pech ciągle kompanię prześladował. Żandarmeria, zgromadzona z powodu jakiegoś napadu rabunkowego, zatrzymała kilkaset metrów od więzienia furmankę. D-osa akcji widząc niemożliwość przewiezienia broni na Czerniaków -.... dał osłonie reszkom wycofania.

..... Rozkaz uderzenia nie nadszedł. Mija już trzeci dzień oczekiwania... Ludzie szuli się, dzwonili, prowadzili rozmowy, zastanawiali się nad sytuacją. Komanda zaczęła się wkładać niepojętą jako renkajo po entuzjastycznie wystawionym na długą próbę. Żołnierze zdają sobie sprawę, że nie tylko zadanie będzie trudne, Obecne położenie kompanii jest również poważne. Przecież

lada moment Niemcy mogą odkryć pokąt oddziału. Ktoś z cywilów mógł im donieść. A tu jak na złość szwendają się ciągle patrole żandarmerii i wehrmachtu - zatrzymują się, gapią na budynek.

Co stanie się wtedy? Broni nikt nie porzuci. Obrona w odosobnionym budynku nie będzie trwała długo. Za dużo ludzi, za mało broni. Wycofanie stąd prawie niemożliwe.

Dotychczas się do tego niepokój o Redziny, które porzucono nie zawsze przygotowane materialnie na dłuższą nieobecność żywicieli.

A tu rozkaza wystąpienia wciąż nie ma i nie ma.....Na niektóre pytania nikt nie mógł dać odpowiedzi.....

Wieczorem w poniedziałek wytworzyła się atmosfera trudna do opanowania....

rozkazy dowódców z żołnierzami uspokoiły ich chwilowo. D-two kompanii postanowiło jednak zwalniać do domu tych, którzy nie wytrzymywali psychicznie. Nie chciano dopuścić, aby temu nastrojowi uległa i reszta. Przemawiała za tym również zbyt mała ilość broni. Lepiej mieć mniej ludzi, ale zdecydowanych, pewnych i jako tako umbrojonych. Nikt nie oddał się samowolnie. We wtorek rano część starszych zameldowała chęć odejścia i została zwalniona po zaprzysiężeniu. Odechadzili z salona.....

O godz. 11-iej 7 sierpnia łączniczka przynosi rozkazy: godzina "G" / gotowości bojowej/ z chwilą otrzymania rozkazu. Godzina "W" / wystąpienia/ godz. 17-ta. Kompania w ramach Zgrupowania uderzy na sukai? miejską na rogu ulicy Rebrań i Górnośląskiej.

Nie zostało wiele czasu na ostatnie przygotowania. Trzeba było przeorganizować kompanię, rozdzielić broń, a przede wszystkim ułożyć nowy plan działania i zapoznać z nim żołnierzy.....

Po odesłaniu części do domów kompania liczy 85 ludzi i patrole sanitarno. Wyrównano stany plutonów stosownie do zadania, rozdzielone pomiędzy sekcje minerskie i patrole sanitarno, skompletowane obsługą ckm..... Rozdziału broni, sprawy najtrudniejszej i najdroższej / nie wykony mogli ją otrzymać/ dokonali ppor. Loszek. Sekcje minerskie wyposażone w dużą ilość granatów i materiałów wybuchowych /gotowe miny/, butelek zapalających i broń krótką. Pomiędzy sekcje liniowo rozdzielano broń długą i krótką oraz część granatów. Nie było żołnierza, który by nie posiadał co najmniej 2 granatów.

Szybkie spożycie obiadu i kompania stoi gotowa do opuszczenia budynku

w kolejności plutony 134, 132, 133.

Jest godzina 16,45.

Na twarzach żołnierzy maluje się, w niektórych poważne skupienie, a u innych z trudem hamowane podniecenie. Rysy wszystkich stają się twarde - zdecydowane. Nareszcie nadszedł ten lata całe wyczekiwany moment. Broń w rękę. Na prawym ramieniu na każdy białoczerwona opaskę z orłem, literami "WP" /Wojsko Polskie/ i numerem plutonu. Wszyscy oczekują sygnału podporucznika Leszka.

Zmiana w ostatniej ślismal chwili obiektu uderzenia spowodowała wiele trudności w ułożeniu planu działania.....Obiekt obejrzeli jedynie pobieżnie d-ca kompanii i jego z-ca, stwierdzając obsadę około 80 "żółtków" z bronią maszynową.

..... Opierając się głównie na dość szczegółowym planie działalności - powzięte następujące decyzje:

kompania uderzy z trzech stron jednocześnie. Pluton 132 ppor Turu / 2 sekcje liniowe i sekcja minerska Edmunda z plut. 134/ z 1 ckm i 1 kb ppanc/ uderzy czołowo na bramę i budynek od ul. Rebrat, atakując w razie potrzeby min. Pluton 134 ppor Rebaka /bez sekcji Edmunda/ z 1 ckm uderzy na skraj od ul. Wrońskiego. Pluton 133 ppor Mire /z sekcją minerską Roberta z plut 132/ uderzy od ogrodów gimn. Batoroego. D-ca komp przy plut 132. Był to plan dający szansę porażenia przy zaskoczeniu Niemców, gdyż cała ulica Górnośląska była przez nich obsadzona.

Jest godz. 16,50. Ppor. Leszek otwiera drzwi i wybiega. Za nim pluton 134 i następnie. Biegiem rusza kompania w stronę ul. Basienkowskiej. Na napotkane rykoszety obsługa urzucła kmy. Przechodnie w pierwszej chwili zdumieni. Szybko orientują się i wnoszą okrzyki. Chłopcy im odpowiadają. ¹⁶ 16 regu pierwszy "żółtek" rozbrejony woła: "Kochani Polacy - nareszcie się skończyło!". Zapewniano go nawet zastrzelić.

Kompania biegiem posuwa się ul. Basienkowską. Otrzymuje ogień km-ów ze stadionu. Są pierwsi ranni. Kilka granatów na ogrodzenie i naprzód. Nie wolno tracić czasu, gdyż zaskoczenie się nie uda.

Przy ul. Rebrat pluton 132 wysuwa się na szosę i skręca w nią. Za nim pluton 133 i niestety poślgnięty za innymi pluton 134. Kompania posuwa się prawą stroną ulicy / bliższą Wisły/. Przed ul. Wesołową /przecznica/

pluton czołowy dostaje ogień broni maszynowej. Strzelają również szkopy z gim. Batorogo /skąd się oni tam wzięli?/. Zaskoczenie się nie udało. Nasze ckm-y zajmują stanowiska na ulicy. Żołnierze przytulają się do murów gotowi do dalszych skoków. Ckm kpr Szoka po oddaniu 12 strzałów zaczyna się. Drugi milknie już po dwóch strzałach. / szmelo - nie brań!/. Nie sposób usnąć zacięcia w ogniu bez żadnej osłony. Są dalsi ranni. Kompania przeskakuje na drugą stronę ulicy pod całe gim. Batorogo i podsuwa się aż do zalamania muru. Dalej nie można - my niemieckie walią bez przerwy seriami. Kompania wyciąga się w długi wąż. Na czoło ppor Geraj z paroma ludźmi z 3 kompanii. /dołączyli w czasie posuwania się/, dalej pluton 132 i następane. Jest godz. 17,15.

Sytuacja staje się krytyczna. Granatami nie można dosięgnąć ani bramy, ani budynku szkoły. Strzelanie w górę, gdyż celów nie widać, nie dodaje ludziom otuchy. Żołnierze zaczynają tracić rezon. Stają się niepokorni. Ppor. Leszek prznosi rannego, który pozostał po drugiej stronie ulicy. Sanitariuszka go opatruje. Jej opanowanie i powność siebie wpływają dodatnio na żołnierzy.

Co robić? Od zalamania muru, który odłamki oddział, do bramy w ogrodzeniu z prętów jest ok. 100 metrów. Budynek szkoły stoi od ogrodzenia 10 m. Szturmować trzeba w ogniu bez żadnej osłony. B-c-a plutonu 132 proponuje jednak szturm. Brak kompletnie broni maszynowej / choć po-y/ aby zmusić "kółków" do pilnowania się. Z góry przesądzone, że szturm się nie powiedzie. Ppor. Leszek nie ugadza się na szturm i postanawia uderzyć od ogrodu gim. Batorogo.

Za daleko do furtki. Wierzeham przez mur dropie się pluton 134. Dostają silny ogień. Ppor. Bobak pada /seria w brzuch/. Jest i więcej rannych. I być nie udaje się atak. Szkopy panują ogniem nad wszystkimi podejściami. Nie widząc żadnych możliwości wykonania zadania, d-c-a kompanii decyduje wycofać się ul. Fabryczną w stronę Czorniakowickiej. W silnym ogniu /strzelają i so stadiem/ grupami i pojedynczo szkodzą chłopcy i dziewczęta w ul. Fabryczną, rabiując rannych. Jest ich coraz więcej, między nimi ppor. Leszek. Ostatni wycofuje się pluton 132, ubezpieczający kompanię. Dochodzi godz. 17,50.

Pierwszy poraż. pierwsze uderzenie - pierwsze ofiary i pierwsze niepowodzenie

" Ogólnie biorąc - pisze J. Kirchmayer na str. 215 w swoim "Powstaniu Warszawskim" - pierwsze natarcie zakończyło się wyraźnym i dużym niepowodzeniem. Teren powstania został od razu zredukowany prawie do samego Śródmieścia i po za Wolę stracił osłonę ze wszystkich kierunków. Nie udało się sobie zapewnić podstaw wyjściowych do dalszych działań zaczepnych, ponieważ nie opanowano mostów, lotnisk, dworców i ponieważ nie rozzerwano pierścienia niemieckiego dookoła Śródmieścia. Wreszcie wewnątrz tej dzielnicy tkwiły stosunkowo mocne punkty niemieckiego operu i one stanowiły z konieczności cele zaczepnych działań powstańców w następnych dniach, spychając na dalszy plan cele większe...."

oraz dalej na stronie 208 -

" Właśnie niepowodzenia pierwszego uderzenia sprawiły, że walka stała się o wiele mniej powszechna niż powinna być. Została wyraźnie ograniczona do terenu Śródmieścia z kilkoma nielicznymi i odesobnionymi ogniskami walki, jak zachodnia część woli i góry Mokotów oraz kilkoma wysypkami, jak zgrupowanie na Pradze w rejonie rzeźni miejskiej, jednostki ppor. Gustawa i Stacha na Ochocie, rta Żmiji na Żoliborzu....

Czas nie pracował. Bynajmniej na korzyść powstańców, bo jeżeli w pierwszym uderzeniu nie udało się zaskoczyć Niemców i wywalczyć rozstrzygającego powodzenia, to w dalszych działaniach odpada już czynnik zaskoczenia i pozostawał tylko czynnik siły, a więc przede wszystkim przewaga ogniewa. W tej ostatniej sprawie nie można było żywić najmniejszych złudzeń, skoro po kilku godzinach walki komendant okręgu stwierdzał już: "munitiona na wyczerpaniu, w niektórych oddziałach wręcz ostatkami gonię"....

W wytworzonym położeniu pozostawał więc istotnie jako jedyny pas ratunkowy punkt IV meldunku / komendanta okręgu/, który brzmiał: "w tym stanie rzeczy proszę o ponaglenie przez Londyn Bolszewików". Ale i ten punkt był aż nadto wątpliwy, bo rząd brytyjski, a tym bardziej polski rząd emigracyjny nie mogły mieć najmniejszego wpływu na działanie Armii Radzieckiej nad środkową Wisłą....."

Na tle niepowodzenia pierwszego uderzenia zarysował się pierwszy poważny kryzys Powstania. Wielu dowódców zrozumiało to jako klęskę, wycofując oddziały poza Warszawę jak np. z Żoliborza, Ochoty, Bragi, Mokotowa, a częściowo i z innych dzielnic w mniejszym zakresie.

Tury w czasie Powstania znalazły się prawie w całości w batalionie NOW "Antoni", który stanowił część odwodu komendanta okręgu. Batalion składał się z 2 kompanii: "Anna", której dowódcą był Anrzej oraz "Aniela" w której był Julek. Pozostałe Tury zdaje się były w kompanii "Anna". O walkach ich oddziałów brak jest publikowanej relacji szczegółowej. Niech opowiedzą o tym choć fragmentarycznie, na tle ogólniejszego przebiegu, odszukane wzmianki o działaniach ich oddziału^w/bardzo szczegółowej pracy Adama Borkowicza p.t. "Powstanie Warszawskie - 1944" /wyd. 1957r./ oraz w uprzednio cytowanej pracy J. Kirchmayera.

1 sierpnia 1944r.

"Odwód Komendy Okręgu - zgrupowanie ppłk Pawła /Franciszek Bataj/ zebrał się na Starym Mieście osiągając około 60% stanu. Batalion harcerski "Wigry" otrzymał tegoż dnia do swoich 15 pistoletów maszynowych jeszcze 14 pu z amunicją; kadrowy batalion "Antoni" miał nieco lepsze uzbrojenie /Borkowicz str.47/.

"Batalion "Antoni" według stanu przed Powstaniem liczył około 250 ludzi" /Borkowicz str.29/

"... komenda Okręgu nie miała wiadomości o przebiegu działań. Nie wiedziała również o położeniu swego oddziału..." /Kirchmayer str.207/.

Noc z 1 na 2 sierpnia

"Jedynie odwód płk Montera /komendant Okręgu/, zgrupowanie ppłk Pawła na Starym Mieście, choć nie brał dotąd udziału w bitwie, opuścił swój posterunek. Nad ranem ppłk Paweł, pod wpływem swego szefa sztabu rtm Alika postanowił wyprowadzić swe oddziały z miasta". Bataliony "Wigry" i "Antoni" dostały o godz.4 pisemny rozkaz natychmiastowego wyjazdu na Wolsę. Pozostawione na kwaterek części bezbronne. Kolumna bez przeszkód udała się na cmentarz powązkowski, rano zatrzymała się na cmentarzu ewangelickim". /Borkowicz str.82/.

2 sierpnia

"Odwód okręgu, po osiągnięciu około 6-oj dnia 2 sierpnia cmentarza ewangelickiego na Woli, zatrzymał się na postój uboszpionony. Ppłk Paweł wahał się czy ma maszerować do puszczy /Kaspieskiej/, czy też pozostać na Woli, gdzie nawiązano już łączność z Kedywem Komendy Głównej". /Kirchmayer str.236/.

"Około godz.14, gdy walka ucichła, ulicą Górczewską ruszył w stronę toru

kolejowego patrol wysłany przez ppłk Pawła z cementarza owangiolskiego w sile 14 powstańców-podchorążych pod dowództwem ppor Juliusza " /Chomicz/. Patrol miał rozpoznać możliwości przejścia pod wiaduktem nad Górczewską. Ostrzelany na Płockiej patrol dotarł do domu nr 45 na rogu Górczewskiej i Sekelowskiej już w pobliżu wiaduktu. Tam został ostrzelany przez oddział piechoty niemieckiej, obsadzający dom przy Sekelowskiej na północ od kościoła św. Stanisława. Odwrót odciął ogień z wieży strażniczej na torach oraz z czołgi, które wjechały w Górczewską. Z patrolu wróciło tylko 3 powstańców., 10 wraz z dowódcą poległo..." /Garkiewicz str.111/.

Te są wszystkie dane, które dochowały się o śmierci Julka. Prawdopodobnie, jako mieszkający na Wawrzyszowie i znający lepiej północno-zachodnie dzielnice Warszawy - zgłosił się ochotniczo. Nieznana jest też jego mogiła.

Tego samego dnia ginie i Dymek na Słazewcu. Ale w jakich innych okolicznościach. Ginie nieestety nie w walce. Zatrzymany na niemieckim wybuchem Powstania, nie zdołał dotrzeć do wyznaczonego mu punktu. Masiał wtasać do domu. Wojtek B. wraz z kolegą po rozbiciu ich oddziału i wycofaniu się na Siekierki / w nocy z 1 na 2 sierpnia/ - wobec wieści o dalszych walkach, wrócili na Mokotów wóczesnych godzinach popołudniowych. Ale natrafili jedynie na oddziały wycofujące się z Mokotowa do lasów kabackich. W tej sytuacji - zmęczeni, przemoczeni / deszcz i przymrozek kapieło w Wisłę/, wygłodzeni - postanowili wstąpić do domu Dymka na Słazewcu / ul. Włósniewieckiego/. Około godz.17-ej zastali Dymka, który przed paru godzinami dotarł z miasta do domu. Gdy kończyli zjednać odzież na suchą - dane znać, że nadchodzą szamani robiące rewizję po domach. Wobec tego szamani wskazano im sąsiednią posesję niezabudowaną, ale zarosniętą krzewami i drzewami. Pobiegli tam, myśląc, że Dymek schroni się razem z nimi. Przekryli tam całą noc. Rano, gdy wrócili do domu - dowiedzieli się, że Niemcy wypędzili wszystkich sąsiadów z willi. Ojciec Dymka wraz ze stryjem, po pertraktacjach - zostali jako starsi włościanie. Dymek w tym czasie specjalnie nieobsługiwany oddał się w kierunku Puławskiej. Nie mógł iść w przeciwnym kierunku, bo po za ogrodzenia i niezabudowaną posesją rozciągała się pole, a wylot ulicy był obserwowany przez Niemców. Jak się później dowiedziano został zastrzelony na Puławskiej. Po wojnie został pochowany na Powąskach cywilnych.

To już się rozpoczął okres, kiedy Niemcy rozstrzeliwali i masakrowali bestialsko - setki i tysiące bezbronnych, na przedmieściach nie opanowanych przez powstańców.

Przetrwiał Oświęcim, a zginął w początku Powstania - jako bezbronna ofiara bezmyślnych, krwawych represji okupanta. Do jego śmierci można zastosować ten wiersz H. Jawerskiej p.t. " Śmierć":

" Dokąd biegasz ? Zatrzymaj się.

Za rogiem

Czyż nie widzisz śmierci w szarym hełmie?
Już nie ujdiesz.

zagroźni ci drogę.

- Automaty

strzelają

ceńnic.

Czemu przed nią na kolana padasz,
Ty, coś dotąd nie chciałeś jej uciec ?
Długoś nową pistoletu z nią gadał -
Czemu milczysz
dziś,

gdy świssoną kule?

Kiedy spojrzysz w oczy nią, śladowe,
Gdy jej oddech poczujesz na ustach,
Zęby szatnij !

Wyżej podnieś głowę !

Cóż, że dłonie twe bezsilne, puste ?

Cóż, że kule przewiercą cię ?

Młode życie na strzepy ci petną ?

My

za ciebie

rachujemy

wystrzały.

Odpowiemy na nie

cechem

stekrotnym....."

3 sierpnia

" Ostatecznie nad ranem 3 sierpnia ppłk Paweł wyszerował z cmentarza ewangelickiego przez koło na Laski. Ale rozpoznano, wysłane w kierunku przejść przez ter kolejowy na odcinku między ulicą Kawczyńską a ul. Zawiszy, dostało się w niemiecką zasadzkę ogniową i zostało ucięte. Pomimo to ppłk Paweł przeprowadził swoje zgrupowanie na Koło. Po zbliżeniu się do nasypu kolejowego ogień niemieckiej broni maszynowej zatrzymał kolumnę powstańców. Brak broni uniemożliwił im otworzenie sobie drogi i w tych warunkach dalsze pchanie się w kierunku Lasok było niemożliwe - równało się samobójstwu. Ppłk Paweł dał więc rozkaz odwrotu na cmentarz ewangelicki i podporządkował się dowódcy Kedywu.

W ten sposób odwód Okręgu został ostatecznie wciągnięty w czołowy rzut obrony Woli, przy czym ppłk Paweł po porozumieniu z d-cą Kedywu zwolnił nieuzbrojonych, polecając im przedostać się na własną rękę i w miarę możliwości do Puszczy Kampinoskiej lub na Stare Miasto i włączyć się do dalszej walki. Pozostała na cmentarzu kompania batalionu "Wigry" i pluton "Juliusz" k.w. Tygrysy Woli." / J.Kirchmayer str.236/.

Pod datę 5 sierpnia Borkiewicz / str.144/ notuje:

".... - zgrupowanie ppłk Pawła / bataliony "Wigry" i "Antoni" / - na cmentarzu ewangelickim bronilo barykad na "Młynarskiej przy Długosza i skiegi Ostrowca i Oboczwoj".

6 sierpnia

" Nicco wcześniej, gdy d-ca "Parasola" kpt Pług uprzedził ppłk Pawła, iż sytuacja staje się poważna, lecz cmentarze muszą być utrzymywane, ppłk Paweł zwolnił z szeregów żołnierzy nie posiadających broni, kierując ich na Stare Miasto. Wycofanie tej części zgrupowania zorganizowało obronę reszty. Nastąpił szturm i Niemcy opanowali cmentarz kalwiński. Pociągnęło to odwrot na Okopową zagrożonych oddziałów "Parasola". O godz.13 na cmentarzu ewangelickim dostał się nieprzyjaciół zasypując ogniem licznych karabinów maszynowych Okopową i rażąc z boku cofające się a godz.14-0j z kolonii Giszów na Okopową plutony "Pipáci". O godz.16-0j powstańcy opuścili ostatecznie stanowiska na cmentarzu ewangelickim".../ Borkiewicz str.151/.

Wobec konieczności sparszenia Woli pozostały jedynie oddziały salomne.

Na tej samej stronie Berkowicz następuje również:

"... Odeszło także na Stare Miasto ugrupowanie ppłk Pawła, z którego pozostało jedynie kilkunastu żołnierzy z batalionu "Wigry". Kompania "Anna" z batalionu "Złoci" liczyła ok. 50 żołnierzy z uzbrojeniem, ok. 20 pm, 5 kb, 1 rak, 1 pist - "

" Kompanie "Anna" i "Aniela" ze ugrupowania ppłk Pawła, po wycofaniu się z Woli weszły w skład batalionu "Eustaw" / Berkowicz str. 164/.

Padła Wola - przyczółek Warszawy. Rozpoczęła się teraz epopeja Starówki - która broniła Niemcom najkrótszej drogi na Fragę. O walec Starówki pisze St. R. Bobrowski w swoim wierszu - "Stare Miasto" -

".... Stare Miasto cześćmi kamienie

stoi naprzeciw przemycaj.

Stare Miasto zdobywa wieniec,

Stare Miasto krwią serca brosz.

Ale Stare Miasto - to szaniec,

barykada wolności i sławy,

barykada nie pada się na nie,

Stare Miasto to szczytowa Warszawa!

Te nie żury, nie kamienie dentajne,

Ale jasna dla tysięcy droga

i mur wolnych młodzieńców wojny....

Te placówka naprzeciw wroga.

Więc gdy runą ostatnie domy

na Piekarskiej, na Piwnej, Kanonii,

tylko mur się przesunie ruchomy

i gdzieś indziej zagrzebie do broni!

Bo jest wola na świecie twierdza,

Ale jedna nie upada przed ciężką

twierdzą wolnych ramion i serc.

Stare Miasto: będniesz wywyższony!..."

Teras właśnie Tury z Andrzejem walczą na Piekarskiej, na Piwnej.
" Batalion "Gustaw" miał kwatery na ulicy Kilińskiego 1/3, obsadzał
stałe pasyże w dużym domu szwcowym przy ul. Piolskiej, sędzi stanowiący
na parterze miał ostrzał na Plac Zamkowy, zaś górne - na III piętrze -
na ulicę Piwną. Dalej obsadzony był dom na rogu Ślonej i Rycerskiej oraz
barykady na Podwale i na Piwnej przy wzniesionym kościele Sw. Marcina."
/ według relacji Andrzeja Jakawskiego - podał Berkiewicz na str. 260/.

3 sierpnia

" Tegoż dnia oddział niemiecki z własowcami zajęł kocioł "Saski" na
Koziej, gdzie rozstrzelano kilkadziesiąt niemieckich. Stąd nieprzyjaciół
w nocy próbowali przedrzeć się na tyły barykady na Miodowej i Piwnej, uderze-
nie to rozpięczęło się pod ogniem powstańców z batalionu "Gustaw".
Na ulicy Piwnej ugrupował szeregi pluton przez Szagi ze 100 kompani. Polegał
tam podchorąży "Wischer" /Sergy Weiss/. Nieprzyjaciół podpałał domy przy
ul. Trzaskiej i Fecha, sprowadzając ludność do gmachu Opory, gdzie mężczyźni
rozstrzeliwano, a kobiety umieszczano do budynek barykad na ulicy Wierzbowej
i Fecha oraz używano do ochrony strzelców..." /Berkiewicz str. 178/.

" Nasz pluton - pisze St. Komarnicki ze 100 kompani syndykalistów
w krótkim p.t. "Na barykadach Warszawy" na str. 93 i dalszym - znów strzy-
mał zadanie obsadzenia Piwnej. Naturalnie Niemców na ulicy trwa nieustannie.
Narozna domy przy Placu Zamkowym są już całkowicie zniszczone. Na jezdni
utworzyła się naturalna barykada z grusów do wysokości II piętra. Niemcy
wdarli się na to grzy. Barykada w pobliżu kościoła Sw. Marcina nie jest
obsadzona. Nieprzyjaciół wali w nią nieustannie z czołgów. W budynkach
klasztornych mamy Niemców śledownie przez ścianę. Z wieczera, kiedy naj-
bliższy słońca, panował tu względny spokój. Im bliżej rana, tym bardziej
jemniejsza staje się nasza sytuacja... ciężko nie wróżyć nie dobrego. Jest-
to my wyczerpani całym naszym uczuciem. Oczy, pociernione od wielo-
dzinnego wpatrywania się w ciemność boją jakby pod perłami maszyn kłosa
ostrego piaska.

Nieprzyjaciół jest tuż, tuż. Dzięki go od nas salutować kilkunastometrowa
szerokość klasztornej dziedzińca.....

Świt jest dla nas najgroźniejszy. Noga wśród porannych, starożytnych

znaników Niemcy czują się niebezpiecznie. Za to z ścisłą chęcią użyli wszelkich wyczerpanych sposobów przesławiania powstańców....

Od czasu kiedy kilkanaście godzin temu przybyliśmy na Pławę, aby wesprzeć miejscowe plutony liniowe i odrzucić nieprzyjaciela atakującego kościół św. Marcina - nikt się nami nie interesował. Niemcy, którzy udeżnili zajęcie ekwilibransu demy, atakują nas też z trzech stron...

Kilukrotnie już odparliśmy ataki wroga na dziedzińcu klasztornym... Nasza sytuacja... staje się coraz bardziej "głupsza" ... Amunicja jest na wyczerpanie. Ostatnie granaty poszły na odparcie wieczornego ataku. Miejscowe plutony liniowe gwałcie się podziały, nie mamy z nimi żadnej łączności...

.... Kiedy wracałem, było zupełnie widno. Na Rynku usłyszałem ostrą strzelaninę od strony Pławnej..... Zacząłem wypytywać małego Henia. Wiedział niewiele: Nagle po drugiej stronie dziedzińca eksplodowała seria pu-u. Wicher spadł na wprost drzwi..... Dopiero po chwili rozszalała się gwałtowna strzelanina. " Myśleliśmy, że Niemcy przechodzą do ataku. Szaga krzyknęła: Na miejsce - i ruszył na dziedzińcu granat. Właśnie z głębi wybiegli nowi chłopcy z Koperskim na czele. Zajął stanowiska. Ale Niemcy nie atakowali. Strzelanina przycichła i Koperski zaczął się ogocfać.... "

12 sierpnia

" Tego dnia nastąpił silny atak niemiecki na odcinek południowy, na barykadę Niedowej, Padwała, Pławnej i Świętojańskiej. Dzielność wspierały wozy pancerne. Powstańcze oddziały chroniły odcinek, lecz poniosły straty.... "

Meldunek Komendy Głównej odzwierciedla kulki tego dnia w sposób następujący:

" Dzień 12 sierpnia nieprzyjaciół znou próbował zaizolować nasze siły w rejonie Starego Miasta. Sytuacja była b. ciężka. Obiektory przechodziły z ręk do ręk. Odbierymia nawala ognia. Po wieczór opouowaliśmy sytuację szeregiem przeciwności.... Dużo straty w ludziach i amunicji.... "

/ Berkiewicz str 183/.

Ważna przybiern na siłę. Głównie uderzenie wróg kieruje teraz na Staróbkę, wiążąc inne działałec jedynie ogniem. A pomyśły dalej nie ma. Broni i amunicji za mało.

Nówa a tyż wiersz Zbigniewa Jasińskiego:

" Tu sęby mamy wilczo, a czapki na bakier,
tu u nas nikt nie płacze w walczącej Warszawie,
tu się Prusakom siada na karku okrakom
i wrogów goli piścią za gardło się dławia.

A wy tam wciąż śpiewacie, że z kurzem krwi bratniej,
że w dymie pożarów niszczoje Warszawa.

A wy tu - nagę pierśią na strzały armatale,
na podziw wasz, na śpiewy i na wasze brawa.

Czemu śalebaj chorał śpiewacie wciąż w Londynie,
Gdy tu nadeszcie wroxcie oczekiwane ścigte?
U boku swych chłopców tu walczą dziewczęta
i niole dzieci walczą i krew radośnie płynić .

Hallo!... Tu sroga Polski... Tu mówi Warszawa!
Niech pogrzebowe śpiewy wyrzucą z audycji.
Nam ducha starczy dla nas i starczy go dla was.
Okłasków też nie trzeba. Śądany amunicji!.....

13 sierpnia

Organizacja obrony - " Odcinek wschodni mjr Rega, kwaterując go na Ryku Starego Miasta obsadzony oddziałami: barykady przy ul. Podwale i Piwnoj na zmianę: oddział Armii Ludowej / kadrowy batalion III/ pod dowództwem kpt. Hiszpana oraz batalion AK "Gustaw" / Berkiewicz str. 185/.

"..... Od rana Stare Miasto znalazło się ponownie pod ogniem artylerii wroga od dworca Gdańskiego / pocisk pancerny/ , Cytadeli i z Pragi. Odmuwały się także niotaczo Salwono z ogrodu Saskiego / t.zw. popularnie "szafy" lub "krovy"/ - przyp. autora wspomnień/....

Natarcie przeciwnika objęło również także odcinek wschodni mjr Rega.... Uderzenie na Podwale i Piwną odparły po ciężkiej walce oddziały batalionu "Gustaw" przy pomocy odwoda....

Po południu nastąpił spokój. Dopiero około godz. 18-00 na Plac Żonkowy wjechały MS od Krakowskiego Przedmie^{ście} 3 czołgi ostrzeliwujące barykadę przy ul. Podwale oraz sąsiednie domy. Wkrótce wycofały się natemniast ku

barykadzie podjechał szybko mały czołg typu "Mark I". Miedzi chłopcy z batalionu "Gustaw" zaatakowali go. Żołnigi zbiegli. Sprawadzony kierownca uruchomił czołg i powstańcy w tryumfie wprowadzili swą zdobycz w głąb dzielnicy, przeciągając przez barykadę. O godz. 19 na Kilińskiego pomiędzy 1 a 3 czołg otoczony tłumem powstańców i ludności wybuchł ze straszną siłą rozrywając około 300 osób, zanim przybyli wzmocni saperzy. Okazało się, że był on napojony materiałem wybuchowym z zapalnikiem czasowym. Przy wybuchu kontuzjowany został także gen. Gór, który przyglądał się pochodowi z okna..... Największe straty poniosła harcerska kompania "Orliąt" tracąc 50 ludzi oraz wszystkie kompanie batalionu "Gustaw" /26 zabitych/..... Katastrofa ta wywarła bardzo przyciębiające wrażenie tak na powstańcach, jak i na ludności....." /Berkiewicz, str. 185 - 188/

"Zginęli wówczas z kompanii "Amia": plutonowy podchorąży Michał /Wojnicz-Sianożęcki/.... " - notuje w przypisach do str. 240 St. Podlowski w książce "Przemarsz przez piekło" / wyd. II Pax 1957/.

Tak zginął śmiercią przypadkową - drugi następny Turów - Michał, odznaczony za walki Krzyżem Walecznyym. Pochowany został po wojnie na Powązkach Wojskowych w kraterze bat. "Gustawa".

W tych wypadkach pisze na stronie 131 Helena Gliwie w relacji zamieszczonej w wyd. p.t. "Życie w powstańczej Warszawie" - relacje i dokumenty/ wyd. Pax 1965/.

" W tym czasie byłem w domu nr 3 /Kilińskiego/ w kuchni, mieszczącej się w części frontowej od podwórza.... Z tyłu na tankiem szło dużo dziewcząt. W pewnym momencie odwołał je jakiś wojskowy, mówiąc: " Nie idźcie tam, tank jeszcze nie sprawdzony". Stałam w kuchni. Nagle.... ładnego kuku z tak bliskiej odległości słyszeć nie mogłam, srebiło się kompletnie ciemno i miałam wrażenie, że dom ma unieść się wali. W ciemności, pomagając sobie rękami wśród jęków i wrzasków wycia, szłam na przed przez wały gruzów. Przez krótką chwilę wbił mi się w uszy spokójny, równowadzący głos: " Spokojnie bez paniki. Ja tu jestem. Ratujcie rannych". Był to głos jednego z dowódców. Był on ranny, jeszcze w poprzednich działaniach, a teraz został zasypany gruzem, ale wycofał się. Wybiegłam na ulicę. Okropny widok przedstawił się moim oczom. Zwały gruzów - strzępy ciała, rozrzucone na ulicy - wszystkie zbrakano aż do II piętra.

Ludzie palili się żywcem, ścigając od wybuchu bomby zegarowej zapaliskami benzyny która stała w butelkach w bramie naszego domu....

Potem wbiegłam do domu nr 5 lub 1.... Po chwili już przytemniejsem wracałam do domu. Ulicę suli ludzie nieśmiało jakiś szereg... Pod nogami trupy i trupy... zwieleno straszenie, lecz śmierć tych ludzi była natychmiastowa...."

Do tego doprowadziła bezwzględność i niedbałość wyższych d-ów.

17 sierpnia

"Nastroje w pła części miasta /Stare Miasto/, gdzie ubiegło dni były terenem ciężkich walk i wiela zniszczeń, są ciągle pod znakiem nieśmiało tego defetyzmu. Odzwierciadla się to często w rozmowach, pytaniach i interpelacjach prasy na odprawach prasowych, którym urządzeniom odznaczają rano.

Systema tych nastrojów dałaby się ująć następująco:

- Powstanie utknęło w impasie. AK nie jest w stanie wyciągnąć sensu, ani nie może zapewnić sobie z pomocą pomocy w takiej mierze, aby walki zbliżyły się ku zakończeniu. W tym wypadku jedyne wyjście - to pomoc bolszewików, której już dziś oczekuje się z nieśmiałością /moldawski wje Grunskiego szefa prasowego grupy północ de szefa oddziału VI Kom. Główny - Kirschmayer str.361/.

18 sierpnia

"..... od godz. 6 rano pojawiły się nad Starym Miastem patrolo lotnictwa nurkowego. Po ich lotach rozpoznawczych nadleciały eskadry nurkowe, arzucając bomby kruszące i zapalające.....

Tegoż dnia od nalołów, od ognia ciężkiej artylerii i wojskowej ucierpick najbardziej odwieck wachdmi wje Rega, a własnie zapłocze barykad na Pedwale, Pivnoj i Swiętojańskioj. Pożary i zawałiska utrudniały przeszerzanie odwieców ukójscowych..... na zagrożone punkty..... Na placu Zankowym smieszono czołg strzałem z "Piato", drugi uszkodzone. Na ul. Niedowej, Pivnoj i Pedwale walczyły oddziały batalionu "Gustaw"...." /Berkirwicz, str.213-214/.

Nasilenie walki narasta - rozpoczyna się systematyczne niszczenie Starego Miasta przy zastosowaniu całej przyswagi technicznej: bombardowanie lotnicze, artyleryjskie, moździerzy / w tym 1 - 600 mm /, miotacze płomieni, czołgów. Siły nasierające na Stare Miasto wrosły do 11 batalionów piechoty, 3 batalionów policji i żandarmerii i 2 batalionów saperów - jak podaje Borkiewicz na str.209.

A przecież to jest sierpień, ale jakie inny od tych wszystkich, które były poprzednio.

„..... Gdzie sierpień ?... Gdzie nasz złoty sierpień? ...

Kłosa żytnie, brzęk piosenki i cichy szept liści ? ...

- Nie, przez trupów i ruin, spustoszeń i sierpień.

Mord. Połoga. Szaleństwo. Sierpień nienawiści.

W oczach twoich, Kochana, w oczach twoich sąpoczonych
trwanie chłodne. Stwardniały ręk two dziewczęce.

I nie pytasz: Co z bratem?... A dom - już spalony.

I tak już trzy tygodnie. I będzie ich więcej.

Więcej będzie zabitych, kalekich, bezdomnych.

Kto wie, czy ujrzymy jak złocą się kłosa ? ...

Mord. Połoga. Szaleństwo. Brat. Dom. Słońce. Bomby.

Trzy tygodnie. Trzy wieki ! To dosyć. To dosyć.

Dosyć - lecz nie dla ciebie. Oczy two dziewczęce
chłodem płoną i żołniersz otuchą z nich czerpie.

- Tysiące takich dziewcząt, skamieniałych w nęce,
razem z tobą budują - inny, lepszy Sierpień !....”

- pisał Zbigniew Jasiński.

Trzeba trwać i bronić się póki sił starczy. A coraz głośniejsz
jest na Starówce. Mjr Grzeski 20 sierpnia pisze: „Ogółem byłam wczoraj
„saczypau” 3 razy - dziś od rana - raz... ale dopiero południe....”
/Kirchmayer str.301/

Próby odsieczu dobrze uzbrojonych oddziałów z Puszczy Kampinoskiej przeprowadzone z Żoliborza w nocy z 19 na 20 sierpnia i 21 na 22 sierpnia nie powiodły się. Powstańcy ponieśli w nich ciężkie straty - około 500 zabitych i rannych.

Starówka była zdana już tylko na własne siły, a tych było coraz mniej.

20 sierpnia

„Na odcinku mjr Rogo utrzymano wszystkie barykady i stanowiska na Miodowej, Podwalu i Piwnej.....” / Borkiewicz str.221/.

21 sierpnia

„Podobnie jak dnia poprzedniego - nieprzyjaciel nękał cały dzień rejon Starego Miasta ogniem artylerii, nośdzierszy i bomb lotniczych. Naloty następowały co 45 minut. Dzielnica była już „prawie całkiem zburzona”.

Płonęła tego dnia w wielu miejscach... Miasto wyglądało już tragicznie. Długa, Kilińskiego, Podwale, Rynek i przyległości. Fręta, Nowe Miasto - w gruzach. Każdy dzień szlaniał ulice do niepoznania

Dowództwo niemieckie oceniło ujemnie dla siebie przebieg bitwy o Warszawę do dnia 21 sierpnia

- polscy bandyci walosą fanatycznie i szacie. Uzyskane przez własne oddziały wyniki po 3 tygodniowej walce są nikłe, mimo wsparcia licznymi najbardziej nowoczesnymi środkami walki -

24 sierpnia

„W dniu 24 sierpnia we czwartek od wczesnego rana szczerpy rejon Starego Miasta ogarnął huragan pocisków ciężkich broń z kilku stron. Naloty kluców nurkowców, w odstępach od kilkunastu minut do godziny, burzyły resztkę budynków wzniesając pożary na całej oblężonej dzielnicy.....

/ Borkiewicz str.253/.

.....Tego samego dnia oddziały Birlwengera atakowały bez powodzenia ruiny Ratusza, barykady i stanowiska powstańcze na ulicach: Miodowej, Podwale, Piwnej, Brzeskiej i Bolesć.

Poległ ppor. Andrzej, dowódca kompanii „Anna” batalionu „Gustaw”

Szturm nieprzyjaciela na Stare Miasto został odparty, lecz udało mu się wnikać w 3 miejscach w główną pozycję powstańców na odcinkach północnym i zachodnim

.....” / Borkiewicz str 257/.

Teraz przyszedł kolej na następnego z Turów - Andrzeja, przywódcę ich grupki w ostatnich latach okupacji. Pośmiertnie został odznaczony Krzyżem Walecznych. Po wojnie został pochowany na Cmentarzu Wojskowym na Powąrkach. Pamiątki jego zostały poświęceny wiersz jednego z podkomendnych Jerzego Lenkajtisa p.t. „Smugowe pociski”.

„..... Zwalone segkami, rozbite podwórza,
na tle krwawiącej kłuny drzewa pokazane.
Pociąki świetlane podczas kłun się z trzaskiem w górze,
rozjaśniając od bomby rozoraną ścianę.

Gzassu, gdy wiatr płomieniem dym w chmurach polite,
a niebo się zwałeni słotami iskrami,
wychyla się pod murem roztrzaskane krzyże
i groby wół przykryte czarnymi gruzami.

Wśród tego wojennego dziwnego smocztarza
spogląda jeszcze jedna otwarta mogiła,
gotowa przyjąć sieżo, które woszraj wraża
granatami buczoną roztrzaskaną siła...

Po ślabie wciąż leca smugowe pociski.
Na twarzy wyciągniętych powatońców szeregu
rakiety rozrzucają swe upiornie błyski,
opadając powoli lukiem w cichym biegu.

Pod murem warsta nowa mogiła żołnierza,
ksiąda u trumny odmawia ostatnie modlitwy...

Werbel szmat miarowo w takt śmierci uderza...

- Od barykad wciąż szumi głos wieczornej bitwy.

I pieśń wocy wypływa spod hełmów ze stali,
pieśń tak słowem potężna, Pieśń „żywych kamieni”,
że aż jeńcy, co grób ten wśród grusów kopali
z oczu łzy ocierając, słuchają zdumieni.

Zes gdy już echa „Roty” w ruinach przebrzmiały
a na chwilę ucichły wyjące granaty,
pożegnaniem żalobnym huknęły trzy strzały
i skordem żelaza sagrały armaty.

- W górze leżą, jak zwykle, smugowe pociski...
Rakiety snów kwitną kolorowym szumem
a ich światłem syczące, migocące błyski
witają krzyś nieznany pod strzeskanym murem.....”

Ale walka - walka bezperdonowa - ostatni tydzień rozpaczliwej walki
Starówki trwa. Ci co jeszcze żyją muszą walczyć. Wzlecają pozostali z Turów
Wojtek S. z żoną Janeczką, Sławek i Hanka - narzeczona Andrzeja. Również
walczy jeszcze Wojtek B. na Mokotowie.

25 sierpnia

„.... dzień 26 sierpnia był dla Starego Miasta jednym z cięższych z powodu
masowych nalotów, działań bojowych i strat w ludziach..... Około
południa bombą trafiły w szpital batalionu „Gustaw” przy ul. Kilińskiego 3.
Zginęło wielu rannych.....

.....Jednakże utrzymano ruiny Rotusa, jak również atakowaną przez enemy
dziedź redutę na Miodowej /komp. por. Prusę/, barykadę na Podwalu /odział
por. Wieńkyszowa/ na Słopej i Pivnej / batalion „Gustaw” /..... !!
/Dorkiewicz str. 259-260/.

27 sierpnia

„ Kieś wesośniej, bo o godz. 6 rano, Niemcy uderzyli od placu Zamkowego na
drugie skrzyżło odcinka południowego - na stanowisko batalionu „Gustaw”
na Podwalu i Słopej, obsadzone przez kompanię harcerską por. Kostki i kom-
panię „Anna” por. Jorzege. Po przyduszeniu stanowisk połączonych ogniem dzie-
lowym oszczędów ruszyła do szturm piechota. Zajął ona ruiny domów przy
wylocie ulicy Podwale, lecz dalej zaległa. Pomimo nalotu o godz. 7, powstań-
cy utrzymali tę pozycję. W południe nastąpiło natarcie na barykadę przy
Pivnej. Niemcy przez ruiny opasowali mur między Słopą a Pivną i wtargnęli
do Kościoła Św. Marcina, w którego wnętrzu trwała walka do godz. 14. O godz.
18 przeciwdarzeniem odebrano kościół. W szturmie tym wyróżnił się st.
bosman Wycior, młynarz, zabijając 3 Niemców w walce wycz. Wszystkie stano-
wiska poprzednie obsadzone z powrotem. Odebrano także przeciwdarzeniem
ruiny Hansasztorza Prasołównego przy Podwalu zdobywając liczną broń .

Niemcy stracili około 40 zabitych i rannych.....¹ / Borkiewicz str.267/.

28 sierpnia

Oddziały powstańcze usiłowały odebrać katedrę. Początkowo większe sukcesy zostały na skutek przeciwdziałania Niemców - ograniczone. Walki ogarnęły cały odcinek południowy. „..... Jednocześnie zostały odparte przez batalion „Gustaw” uderzenia na Pivną i Podwale....”

Sytuacja stawała się tragiczna. „...Szturm niemiecki 28 sierpnia przechylił szalę boju o Stare Miasto na korzyść wroga.....Kilkaset poległych i rannych tego dnia zmniejszyło ilość obrońców do niespełna 2.000 walczących, meldunki d-ców odcinków podkreślały ich ostateczną wyczerpanie fizyczne: apatię, zasypianie na posterunkach.....Szef sanitarny..... podawał liście ciężko rannych w szpitalach piwnicznych, na 7.000 osób / w tym około 2.800 powstańców/, bez środków i możliwości leczenia tym więcej, że pozostało sześćdziesiąt lekarzy. Ludność cywilna - umierająca setkami pod gruzami i doprowadzona do rozpaczki - burszka się: d-ców odcinków zaczęły zgłaszać się delegacje z żądaniem zaprzestania walki lub pozwolenia na wyjście ludności z ginącej dzielnicy.

W tych warunkach wola obrońcy dochodziła kresu.: w dniu 28 sierpnia płk Wachnowski powziął decyzję przebicia się do Śródmieścia.....¹/Borkiewicz str.272 - 2/.

29 sierpnia

„ Na odcinku południowym mjr Rogo trwała gorąca walka.....oras na Pivnej, Ślepej i Podwalu. Wszystkie barykady polskie utrzymano.” / Borkiewicz 28a/.

30 sierpnia

Gdyby ty dzień trwały przygotowania do planowanego przebicia się do Śródmieścia z ulicy Bielańskiej ku Żelaznej Brama - w nocy z 30 na 31 sierpnia o godz.0.30.

„Wszystkie oddziały odcinka południowego / w tym / batalion „Gustaw” weszły w skład ształy tylnej.....” /Borkiewicz str.282/.

31 sierpnia

„ Około godz.6 płk Wachnowski - po semeldowaniu płk Monterowi o zażemaniu się natarcia - wydał oddziałom rozkaz powrotu na poprzednie zajmowane stanowiska..... Jednak upadłe na dachu oddziały niechętnie podperajątkowały się dowożem. Okazało się, że większość stanowisk została opuszczonych przez straż tylne.....

Wynikiem. Słuchano tylko 30 minut na pogrzeb, szlachetnie i szybko...
Zaproszenie i brak wiary w powodzenie - to główna przyczyna porażki w nocy z
31 sierpnia....."

Postanowiono ewakuować żołnierzy ze Starego Miasta kanałami do
Śródmieścia.

17..... Płk Wachnowski starał się uratować jak najwięcej ludzi. Sztab
opracował..... szczegółowy plan odwrotu. Oddziały miały go wykonać następnego
nocy, rozpoczynając wchodzenie do wżasu i wrześnie o godz. 20. Do tego ter-
minu powinna być ukończona ewakuacja rannych, żołnierzy nieuzbrojonych i
części ludności cywilnej.....

..... w straży tylnej, /miały odejść / - oddziały mjr Roga..... W tym samym
czasie, o północy 4-two batalionu „Głsta” wysłany 18 powstańców pđohr.
Bogusławem na odcinek ppłk Radouława i powstawiwszy na barykadzie na Podwalu
pluton kompanii harcerczkiej zebrało większość batalionu z kpt Włodkiem na
Długiej przy Barokowej, gdzie był wżas dodatkowy..... Jednak udało
się przekonać..... mjr Rogowi kpt Gustawa i przed 3 rano oddziały te wró-
ciły na swe stanowiska..... Zachowanie ich skłoniło..... do zmiany porządku
odwrotu: pierwsze miały teraz odejść oddziały mjr Roga... /Borkiewicza str.
289, 291, 293/-

1 września

Rozpoczęły się walki osłonowe prowadzonej całej dzień ewakuacji kanałami.

18..... Od południa rozpoczęły się ataki, niemiecki przy współudziale lotnictwa
w kierunku placu Kraszińskich / miejsce wżasu ewakuacyjnego, oraz od północy
i południa na Rynek.....

Ok. godz. 11, 30 oddziały uobokrajowców.... Dirlewangera ruszyły od Zasku i
ruin Katedry..... jednocześnie zaatakowana została ul. Piwna, której broniła
część kompanii „Aniela” pod dowództwem por. Janka i pluton „Juliusz”. Powstań-
cy z trudem odparli to uderzenie, posiadając tylko po 8-10 nabojuów do pisto-
letów i karabinów i po 1 magazynku na pistolet maszynowy.....

O godz. 16 nastąpiło jeszcze jedno uderzenie na odcinku południowym.
Mjr Róg w ostatniej chwili zorganizował obronę przy starych murach.....
sątrzymując cofający się pluton ppor. Kmicica, któremu pomógł z pomocą
drużyna ppor. Andrzejka z I komp. batalionu „Wigry” oraz część kompanii „Aniela”
i plutonu „Juliusz” Szturmującego wąską ulicą nieprzyjaciela zaskoczone

skutecznym ogniem..... kładąc około 20 zabitych, a następnie przepędzono
z powrotem..... Walka ta skończyła się o godz.18 - tej. Wieczorem nastę-
pił względny spokój.....

..... o godz.20 wśród dogasających pożarów oddziały powstańcze zaczęły scho-
dzić do kanałów..... koło północy oddział mjr Rogo / 104 kompania i batalion
„Gustaw“/.....

Na barykadzie przy Podwalu pozostał patrol pchor Andrzej / 3 powstańców/
z kompanii „Anna“ i drużyna pchor. Krakowskiego z ckm / 6 ludzi z kompanii
harcerskiej/.....!/Borkiewicz str. 297 i 299/.

2 września

„Ostatnie placówki wycofały się / po godz.8 / ze strażni do wjazdu już pod
ogniem nacierającej piechoty..... Z placówki batalionu „Gustaw“ liczącej
9 ludzi, 3 żołnierscy poległo, 5 było rannych, wśród ludności została kontuz-
jowany łącznik.....

Przebieg.... niespełn 2 km ze Starego Miasta do Śródmieścia głównym
kanałem ściekowym trwał ok 4 godzin. Kanał ten wysoki 2 m biegł od Żoli-
bóra pod placem Krasiańskich, pod Niedoną, Krakowskim Przedmieściem i Nowym
Światem, woda wraz z nieczystościami sięgała przedmieścia do koła.....
/ Borkiewicz str.300/.

Epopeja Starego Miasta, które wzięte i zużywając główne siły
nieprzyjaciela dała wyższym dowódcom polskim czas na zorganizowanie głów-
nych sił powstańczych do boju rozstrzygającego - została zakończona.
Ten cały czas, który śniadano ofiarą blisko 5 tysięcy powstańców, -
zagładę Starego Miasta wraz z trzecią częścią mieszkańców - nie został
waleźnicie wykaszany.

Pozostałe ogniska walki powstańczej Śródmieście -Północ i Południe, Powiśle
Czerwne, Mokotów i Żolibórz nie były specjalnie w tym okresie silnie
atakowane i potrafiły uzyskać nawet sukcesy terenowe.

Jednak postępujący nacisk wojsk radzieckich na przedmieście niemieckie
wokół Pragi / w końcu sierpnia słychać już było w Warszawie odgłosy boju/
zmuszał dowództwo niemieckie do zabezpieczenia sobie dróg odwrotowych oraz
umocnienia wschodniego brzegu Wisły. Stąd dalszym etapem walk z powstańcami
była szturmowanie Powiśla, a następnie Czerwne oraz duży nacisk na
oprowadzenie Alaj Jerozolimskich.

Oddziały, które powróciły ze Starówki otrzymały 3 dni odpoczynku, gdyż nieprzyjacielskie działania nie pozwoliły na więcej.

"..... Batalion „Gustaw” / kompanie „Grażyna” i „Gertruda” wróciły do macierzystego batalionu / obsadzili odcinek ul. Traugutta od Mazowieckiej po gmach KKO / Traugutta 5/, kościół Św. Krzyża, spalony pałac Zmayskich / gmach b. Min. Spraw Wewnętrznych / oraz pałac Stassica. W nocy tej trwała czynna działalność niemieckich patroli rozpoznawczych.....

Ok. godz. 12 zostały zaatakowane oddziały powstańcze, obsadzające pałac Stassica kościół Św. Krzyża i Bank H. udłowy na rogu ulic Traugutta i Czackiego. Natarcie wroga odparto po godzinnej walce, lecz słońca on wysadzić niłą boczną ścianą kościoła Św. Krzyża..... Nieprzyjaciela powstrzymał ^{batalion} kpt Gustaw.....

/Borkiewicz str. 455-56/.

3 września

....Już od godz. 5.45 Niemcy wznowili potężne bombardowanie Śródmieścia północnego artylerią, moździerzami salwowymi i najcięższymi / 580 mm / oraz lotnictwem..... Bomby burzące i zapalające uczyniły z Czackiego ulicę ognia..... Po silnych nalotach rannych, między godzinami 8,45 a 10-tą ukazały się nad miastem w kilku falach samoloty prawdopodobnie radzieckie..... Niemcy przerywali bombardowanie ostrzeliwując je.....

Z ogrodu Saskiego wypuszczono gołiata /mały osółg poruszony elektrycznie naładowany materiałem wybuchowym / na Bank H. udłowy przy ul. Traugutta. Powstańcy wywołali wybuch przed celem. Ale z ogrodu wysunął się ciężki osółg i ponimo zapalenie go wywołał potężny wybuch, od którego zwałiło się skrzydło gmachu. Powstańcy ponieśli wielkie straty i musieli się wycofać..... Odcinek batalionu „Gustaw” odwiedził w tym czasie ppik Radwan /d-ca Śródmieścia / podkreślając, że jest to obecnie - kluczowa pozycja Warszawy...! /Borkiewicz str. 460-1

6 września

" 0 godz. 19-0j wycofały się z ulicy Piaseckiego ostatnie placówki....." /Borkiewicz str. 470/.

Fowiele późnoe - pado.

"..... Nieprzyjaciel opanował wylot ulicy Traugutta biorąc do niewoli, osując batalion „Gustaw”....." / Borkiewicz str. 471/.

7 września

„Batalion „Gustaw” obsadził placówkami ogólnego grania Komendy policji i domy pałac Szrajflich przy Boulewarze Świecickim 57.....

Rewálne straty poniosły:..... oddziały batalionu „Gustaw” który został wypchnięty z granic policji na ulicę Gasczkiego i Świętokrzyską. Niemcy wysadzili tutaj ścianę kościoła Św. Krzyszta, wisiorną o niej do średniej batalionu..... utrzymał się u zbiegu Traugutta i Gasczkiego.....”/Borkowicz str.474, 477/.

8 września

„Sprawa wydzielenia starała się coraz tragiczniejsza.... Rozstrzała tylko browar Haberbuscha przy ul. Kochańskiej, najgry w magazynach żywności i tyto.....

.... grupa niemiecka prowadziła natarcie z nieokreśloną ulicą..... Już o północy /godz.4/ opuszczono ruiny granic MSWowa i Komendy policji. D-ca batalionu „Gustaw” por. Wojciech wycofał na ul. Góreckiego w kierunku ul. Św. Józefa..... Najgry zebrała się około godz.7 oddziały „Gustawa” s powrócił na Gasczkiego. Nie miały one już siły wyrzucić wroga, który zajął poprzednio stanowiska batalionu. Obsadzono tylko ruiny między Wąsecką a Świętokrzyską i dom przy Gasczkiego 3/5.... odzyskano kilka domów po parzystej stronie Gasczkiego....

Okolo godz.14 nieprzyjaciel zdobył dom Świętokrzyska 12 /LOPP/, wychodząc na bok wależnego o ulicę Gasczkiego oddziału kpt Gustawa..... Oddziały batalionu „Gustaw” odszły na plac Dąbrowskiego.....”/Borkowicz str.480-2/.

D.1000 walki batalionu „Gustaw” nie dochodziły się u Borkowicza specjalnych wniosków. Oznacza to, że nacieranie Niemców na odcinek obsadzony przez batalion osłabł i ograniczał się jedynie do walki ogniowej.

Jednakże nadal trwa bombardowanie lotnicze i artyleryjskie Śródmieścia i próby opanowania na innych odcinkach.

Ok. 9 września ginie w szpitalu Janusza żona Wojtka Sarnockiego, pochowana po wojnie na cmentarzu powązkowskim. Jezuono jedna ofiara z grona Turów - tym razem ostatnia.

W tym samym okresie / 9 września / Komenda Okręgowa AK w porozumieniu z Krajową Radą Ministrów i Radą Jedności Narodowej postanowiła kapitulować. Ocena przesłana w depeszy do Londynu brzmiała:

„... Warszawa pada osaczona po bezsilnej 6 tygodniach walce. Od dworca Głównego po Al. Jerozolimskie - to pas ruin i szlamu. Nie mając żadnych perspektyw pomocy - musimy się poddać..... Wykazanoż żołnierzy

w imieniu ludzkiej wolności. Bernadziejno pokocenie.... W razie potrzeby obrony Śródmieścia - później może nastąpić rzeź ludności i powstańców. Strasznie wybitniejszej, natychmiastowej pomocy w bombardowaniu i zrzutach, w ciągu nocy 10 września lub tego dnia, przesłały naszą obronę o parę dni. Bez niej zmiany kapitulowej...." / Kirchmayer str. 275/.

Zupełnie sprzeczny z Niemcami na temat kapitulacji, lecz wobec odpowiedzialnej pomocy z zachodu i rozwoju sytuacji na prawym brzegu Wisły - przetrwano je.

Wydawało się powstańcom i ludności, że istnieje realna szansa wygranego powstania przy pomocy oddział radzieckich. Od 10 września odczuwano poważnie skutki ataku lotniczego. Niemcy teraz bombardowali ukrańskie i co przy okazji wiedzieli z chwilą ukazania się wywiadów radzieckich.

Jednocześnie trwa walka Armii Czerwonej i jak się potoczył dowództwo I Armii W.P., o opuszczenie Pragi oraz bój o Powiśle Górnokowalskie i Dolny Mokotów, na które Niemcy skierowali swoje główne uderzenie. Około 12 września odeszło Powiśle od Śródmieścia-południe, 14 września powstańcy opuszczają Bielce / Dolny Mokotów/. W dniach 15 - 16 września na Powiśle Górnokowalskim powstańcy trzymają jedynie czworobok: Mławowska - Solca - Zagórna - Górnokowalska.

Około 13 września Niemcy zostają wyrzuceni z prawego brzegu Wisły. W odwecie wysadzają wszystkie mosty.

Rozpoczęły się próby zbliżenia Wisły przez oddziały 10 Armii Polowej, tym trudniejsze, że powstańcy nie trzymali nigdzie brzozy Wisły. Desant na Solca 9 pp, desant 6 pp na Żoliborsku. Desant 8 pp na Wybrzeżu Kościuszkowskim. Liczne zrzuty broni, amunicji i żywności na Żoliborz, Mokotów, w Śródmieściu.

Brak było szeregów, w szczególności z desantami ze strony 10 Armii, które nie zdobyła się na jakiegokolwiek działania w kierunku Wisły, na wesół kosztów utraty torów na innych odcinkach - co mogłoby ocenić resztę ludności cywilnej i powstańców na Śródmieściu i Żoliborzu.

Porozumienie przez oddziały 10 Armii W.P. Wisły w 1. rozdziale - w zasadzie z narzutem - bez odpowiedzialnego przygotowania, bez odpowiedniej ilości środków transportowych kończy się niepowodzeniem. Największą utratę stanowi desant 9 pp na Solca - współdziałający ściśle z niedobitkami powstańców - do 22 września. Gdzie indziej współdziałania nie nastąpiło.

Przeprawiono ogółem na wareszewicki brzeg 2.514 ludzi, z których dobrane oddziały jonych. Dostarczono na prawy brzeg jedynie 627 ludzi, w tym 200 rannych.

Ponadto poniesione w tym czasie straty na prawym brzegu 1.400 ludzi, co daje straty związane z forsowaniem Wisły 9. 754 ludzi w ciągu dni 9-cia /15 - 27 września/. Ponadto w czasie zdobywania Pragi straty I dywizji piechoty wyniosły 1.751 ludzi, co daje łączne straty 5.515 ludzi. Dane te zaczerpnięte z książki J.Kargulewa p.t. „Przyczółki warszawskie” wyd.MON 1962, który tak ocenia te działania:

„.... Każde działanie.... wymaga przygotowań. W omawianym przypadku takich przygotowań nie można było przeprowadzić i wszystko zorganizowano doraźnie. Musiało to przebiegać jasno odbić się ujemnie na całokształcie działań. Żołnierze walczyli na przyczółkach bohatercko, jednakże brak dostatecznego wsparcia ogniowego, szczególnie artylerii ppanc., oraz brak amunicji i dopływu żywności uniemożliwił skutocznie przeciwstawienie się przeważającemu siłom wroga. Trzeba przy tym pamiętać, że poziom wyszkolenia żołnierzy / naturcie z forsowaniem szerokiej przeszkody wodnej i walka w dużym mieście / - nie był wówczas wysoki. Pewne doświadczenie bojowe zdobyły uprzednio/pod Palaszem/ pododdziały 1 i 2 dywizji piech., natomiast żołnierze 3 dywizji w ogóle ich nie mieli. Dla większości był to ich pierwszy bój. Mimo wszystkich niedociągnięć należy stwierdzić, że przeprowadzenie działań o ograniczonym zasięgu, polegających głównie na udzieleniu pomocy, walczącej W-warszawie, było realne, celowe i konieczne. W przypadku dysponowania ograniczonymi siłami muszeliśmy wobec silnego nieprzyjaciela pierwszorzędnie zmniejszyć dla prowadzenia tych działań nabierało uwiecznego użycie sił własnych oraz zorganizowanie wspólnych działań ze zgrupowaniami powstańczymi w Warszawie.....”

Tak więc ostatnia nadzieja na konkretną pomoc powstaniu zawiodła. Pozostało jedynie trwać i drogo sprostać życie żołnierzy powstańców. A ludność cywilna - którą czy miał chrenić? Jedyną pomoc odtąd, to szwały wojsk radzieckich i polskich, osłona lotnicza i wsparcie artyleryjskie. Padają po kolei odosobnione ośrodki walki powstańczej. Mokotów, 27 września rano / po częściowej ewakuacji kanałami do Śródmieścia/, Żoliborz - 30 września, a 29 września została rozbita w boju pod Jaktorową grupa Kampinos.

Wojtek B. po upadku Mokotowa przechodzi kanałami do Śródmieścia. Ta ewakuacja nie była jednak tak sprawnie zorganizowana jak ze Starego Miasta. Przejście, które winno trwać 2,5 godziny trwało od 7 - 28 godzin, gdyż komenda rejonu odmówiła użycia sznajperskich z kanałami przewodników.

Jako pierwszy wychodzi z kanału Wojtek B. / był już 9.IX.kanałami na Czerniakowie/ mimo, że wcale nie wszedł pierwszy. Desorganizacja ewakuacji spowodowała dalsze niepotrzebne straty.

Nareszcie spotkały się pozostające przy życiu Tury. Było już ich tylko 3-oh - Wojtek Sarnecki, Sławek Potempeki, Wojtek Bogusławski. Z grona sprzyjającego z nimi najbliższej - Danke Magreczyńska narzeczoną Andrzeja, jego siostra Janka, Basia - żona Sławka oraz Wiesiek Ch.

To wszyscy, co zostali z tak licznej kiedyś gromadki.

30 września rozpoczęły się rozmowy kapitulacyjne. Kapitulację podpisano 2 października. Pokonane oddziały powstańcze opuszczały Warszawę.

Wychodząc już jako jedey z Warszawy, zostawiali za sobą ruiny i zgłiszczą swego miasta, krzyże i groby najbliższych przyjaciół, często nie wiedzieli jaki jest los ich rodzin, które zostały w dzielnicach nieobjętych powstaniem. Spełnili swój obowiązek do końca, a że i tym razem uczestniczyli w tej tragicznej klęsce - to nie ich wina - byli tylko żołdakerami.

„... Miłoty skrwawiona Stolica,
Warszawa ruin i zgłiszczos -
po zieleńcach, na placach, ulicach
cieniem skrzydeł położył się krzyż.
Wiele, wiele krzyżów narodziło
namu miasta wstęgą przez pierś -
spod tych krzyżów bolesnych wiosną
jeszcze wolna podniewie się pierś.
Teraz głusko miłoty Warszawa
otępiała z bólu i ran -
sagrzebana i honor i sława
pod ścianami jej świętych bram.....!

- pisał St.R.Dobrowolski.

Nie dane im było uwolnić Warszawy. Zrobili to inni, gdy ich już nie było.

„..... Wczoraj / 17 stycznia 1945r./ o godz.11,15 pierwsze oddziały sowieckie tramgutówców detarki na południowo-zachodni kraniec Warszawy. Po kilku minutach ó-ca dywizji odebrał meldunek, że nieprzyjaciel cofną się w popłochu. Nasz ruszają gwałtownie naprzód. W pianie wyciągają przerażonych hitlerowców której krzywą : Hitler kapuś! Polak guś!

Pułki wdzierają się coraz głębiej do miasta. O godz.15,30 ó-ca naszej dywizji melduje ó-ey I Armii, że Warszawa wolna.

kontakt z niemieckimi parawanami, a o ich strukturę, samostop..... oddziały maszerują dalej, im dalej jest Odra i Nysa, a potem Berlin. Dotrzymują przynajmniej i pomocną rolę Warszawy. / J. Broniewski, W Warszawie 18 stycznia 1945 /.

3 października 1944r. wyszły z Warszawy jednostki do których należały wszystkie pozostałe przy życiu Turcy. Jedynie Skowok z żoną postanowili nie iść do niewoli, ale razem z cywilną ludnością. Marzeczka piosenki śpiewali do Opatowa. Stamtąd 7 października pojedynali transportem do stajni w Fallingbomel / koło Ranawera/, skąd po kilku dniach przeniesiono oficerów i dziewczęta do szpitali obozu w Bergen-Belsen. Szpitalowali z sobą przez druty trzymające się razem, dopóki dziewczęta nie wyjechały przed świętami Bożego Narodzenia do Oberlangen. Chłopcy oczekali dalsze tużeskie jenieckie. Około 20 stycznia 1945r. zostali przewiezieni do Gross-Bera / na Pomorzu/, skąd po 2-3 dniach wędrówki tysiąc kilometrów po walecznej drodze Rzeszy do Sandbomel pod Bromberg. W dniu 11 kwietnia piosenki powędrowali na wózek do Lubeki, gdzie ich 2 noże uwolniono.

Po paronajęcosym lub dłuższym pobycie w tym obozie po za Wojtkiem S. i Wojtkiem O. powrócili do kraju.

Jak oceniona walka powstańców?

„... Jednak mimo tych nagłych cieni - pisze Kirchner w zakończeniu swej książki / str.437/ - powstanie świąt z niebyło jaką siłą. Bohaterstwo, ofiarność i śmiałość powstańców są najwspanialszym w naszej historii przejawem walki o wolność jako wartości wyższej niż życie ludzkie, kalectwo i wszystkie dobra materialne. I toby ciężkim błędem niedocenić, a co gorzej odstępować się od takich wartości duchowych. Bohaterstwo powstańców również się spełnieniu obowiązku żołnierskiego ponad wszelką możliwość ludzką i aż do końca. Nie w tym nie może znaczyć fakt, że ci, którzy wywołali powstanie nie mieli racji. Powstańcy w naszej historii najpiękniejszą wizerunek żołnierzy, którzy w rozumieniu nieszykłej trudności zadania nie cofnęli się przed wykonaniem go, lecz bez wahania ruszyli w bój i trwali w nim nawet wówczas, gdy zrozumieeli jego bezsensowność. W tej walce przywieźli im tylko uwalnianie wolności i ojczyzny.....”

Ocena ta nie jest jednak pełna. Świadek boju o Stare Miasto jeden z profesorów stwierdza: „Stosunek żołnierzy do powstania entuzjastyczny: oficerowie w zasadzie przeciwni powstaniu, ale obowiązek swój spełniali bez zarzutu i po bohaterku....”/ Borkiewicz str.229/.

Wielu dowódców, a m.inn. Tury, zdawało sobie sprawę od początku z niemożliwych szans powstania. Przecież powstanie po impanie pierwszego dnia nie rozwinęło by się tak, gdyby nie entuzjastyczne jego poparcie przez całą ludność Warszawy. Dlatego też do obowiązku wobec swoich podwładnych, którzy dobrze rozumieli już przed powstaniem - donieśli obowiązek wobec ludności cywilnej, którą ochraniać przedłużając walkę - nawet ofiarą własnego życia. To był ich obowiązek obywatelski, którego za cenę utraty własnej godności nie mogli porzucić.

Dla takich wartości żadna ofiara nigdy nie jest i nie będzie droższą.

Dlatego też polegli chłopcy: Dyzek, Michał, Jurek, Tołkubas, Julek i Andrzej - są dla wszystkich pozostałych przy życiu Turów - nie tylko wczorajsi żołnierzy - dowódców, ale wczoraj jak trzeba spełnić obowiązki ludzkie - obywatelskie.

Raz do roku co najmniej pozostali przy życiu odwiedzać mogiły tych, co leżą na Wojskowym Cmentarzu na Powąskach i tam odnajdują przyjacielów - takich jakimi byli za życia - wszystkich tych co tam leżą i na innych cmentarzach i tych, którzy nie mają mogiły.

Jak polegnięcie od nich są te słowa do matki jednego z tych co również zginęli - Krzysztofa Baczyńskiego :

„... Matko - powiedział jeszcze - to nie, że ja daleko,
że nas rozdarła ciemność i ból, co tkwi jak nóż.
Ja w tobie, a ty we mnie płyniesz strugą, rzeką,
stocistą, drącą strugą, gwiazdami lśniących ról.
Bo nie ma rezerwanis, choć rezerwane słowa,
bo nie ma zapomniań, choć życie nas zapomni,
z brzęczących kręgów nieba ja w ciebie, a ty do mnie
płyniesz.....”